ROK IV. NR. 7/8

PIŁSUDCZYCY

Należytość pocztową opłacono gotówką.

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

W BOHATERSKĄ ROCZNICĘ.



Dzień wymarszu żołnierzy polskich z Oleandrów w Krakowie do walki z zaborcą rosyjskim za pisany jest niezatartemi zgłoskami w księdze narodu polskiego. Stanowi on punkt zwrotny w dziejach Polski, zamyka długi okres niewoli i zapoczątkowuje nową erę niepodległego bytu.

Jakkolwiek znikoma tylko cząstka narodu odwróciła w dniu tym kartę historji, to jednak 6-ty sierpnia jest dla całego narodu dniem wielkim.

Od tej chwili bowiem rozpoczyna się dla niego nowe życie. Rocznica wymarszu pierwszej kadrowej kompanji jest więc nietylko pięknem wspomnieniem dla tych żołnierzy polskich, którzy mieli szczęście zetknąć się z Józefem Piłsudskim w zaraniu jego działalności i wstąpić w szeregi przygotowywanych przez niego zawiązków armji polskiej, lecz największem świętem polskiem, jako data obudzenia się ducha narodowego z wiekowego letargu.

Szaleńczy czyn jednostek, zgrupowanych około Piłsudskiego, nie był tylko ofiarnym odruchem grupy zapaleńców, porwanych zapałem patrjotyzmu i nie liczących się z konsekwencjami swego czynu, lecz w przeciwieństwie do podobnych poczynań ubiegłego stulecia, głęboko przemyślaną i starannie przygotowywaną przez Piłsudskiego akcją, uwzględniającą wszystkie czynniki, wchodzące w grę w gigantycznem zmaganiu wszystkich niemal potęg świata. Na takie przemyślenie i na wynikające stąd decyzje zdobyć się mógł tylko umysł niezwykle potężny, obdarzony wyjątkowym darem przenikania wzrokiem swego ducha mroków przyszłości i zdolnością nieustępliwego działania. Ta wielkość Piłsudskiego przerastała współczesność, dlatego nie można się dziwić, że nie została przez nią zrozumiana, podobnie, jak wszystkie wielkie poczynania, które rozumią i ocenia w całej pełni dopiero potomność. Stąd płynęła też obojętność ogółu dla akcji Piłsudskiego tak w okresie przygotowawczym, jak w samym momencie czynu, jak wreszcie w późniejszych latach jego działalności.

Jednakowoż w miarę, jak wydarzenia, będące skutkiem poczynań Piłsudskiego, stawały przed oczyma we formie konkretnych faktów, naród począł sobie zdawać sprawę, czem one były i kto je spowodował. Uprzytomnił sobie, że inaczej kształtowałby się los jego, gdyby skromna garstka licho umundurowanych, źle uzbrojonych i wyekwipowanych młodzieńców nie była przekroczyła 6 sierpnia 1914 r. słupów granicznych austrjacko-rosyjskich jako samodzielna, od żadnego zaborcy niezależna polska siła zbrojna. Dlatego dzień ten jest wielką rocznicą, nietylko dla Legjonistów, lecz dla całego narodu. A jako wielka rocznica stać się powinien nietylko dniem uroczystych zewnętrznych obchodów, lecz przedewszystkiem dniem rachunku sumienia, czy i w jakim stopniu, w latach, dzielących nas od tej chwili, spełniliśmy obowiązki, wynikające z wielkiego czynu.

Minęło lat dwadzieścia dwa — blisko ćwierć wieku. Okres to niezbyt długi w życiu narodu temwięcej, że pierwsze jego lata były ciężkiem zmaganiem się z wrogami zewnętrznymi i z olbrzymiemi trudnościami, złącznemi z tworzeniem od podstaw — z niczego wprost — nader skomplikowanych elementów nowoczesnego życia państwowego. W tych

warunkach nieuniknione były błędy, które opóźniały wkroczenie na drogę normalnego rozwoju. A jednak przetrwaliśmy ten okres i nietylko nie zmarnowaliśmy owoców czynu 6-go sierpnia 1914 r. lecz zdołaliśmy wznieść państwo polskie na takie wyżyny, jakie w danych warunkach możliwe były do osiągnięcia.

Objektywne spojrzenie w przeszłość każe nam jednak stwierdzić, że jeśli dzisiaj w rodzinie narodów zajmujemy poczesne miejsce, jeśli oparliśmy się bez poważniejszych wstrząsów fali kryzysu, naród ma to do zawdzięczenia przedewszystkiem jednemu człowiekowi — temu samemu, który w r. 1914 zdecydowanym czynem postawił sprawę polską na właściwej platformie. Natomiast naród, jako całość, odgrywał mniej lub więcej bierną rolę — a niektóre jego odłamy były raczej przeszkodą, aniżeli pomocą w tych wysiłkach Piłsudskiego. I tak samo — jak innymi torami potoczyłyby się losy Polski, gdyby żołnierze Piłsudskiego nie byli ruszyli w bój o Polskę, taksamo inaczej przedstawiałoby się dzisiaj nasze położenie, gdyby Marszałek Piłsudski niebył pochwycił w swe ręce władzy w 1926 r. Przez dziewięć lat prowadził naród i kierował jego losami, torując mu drogę do ugruntowania trwałych fundamentów własnej państwowości.

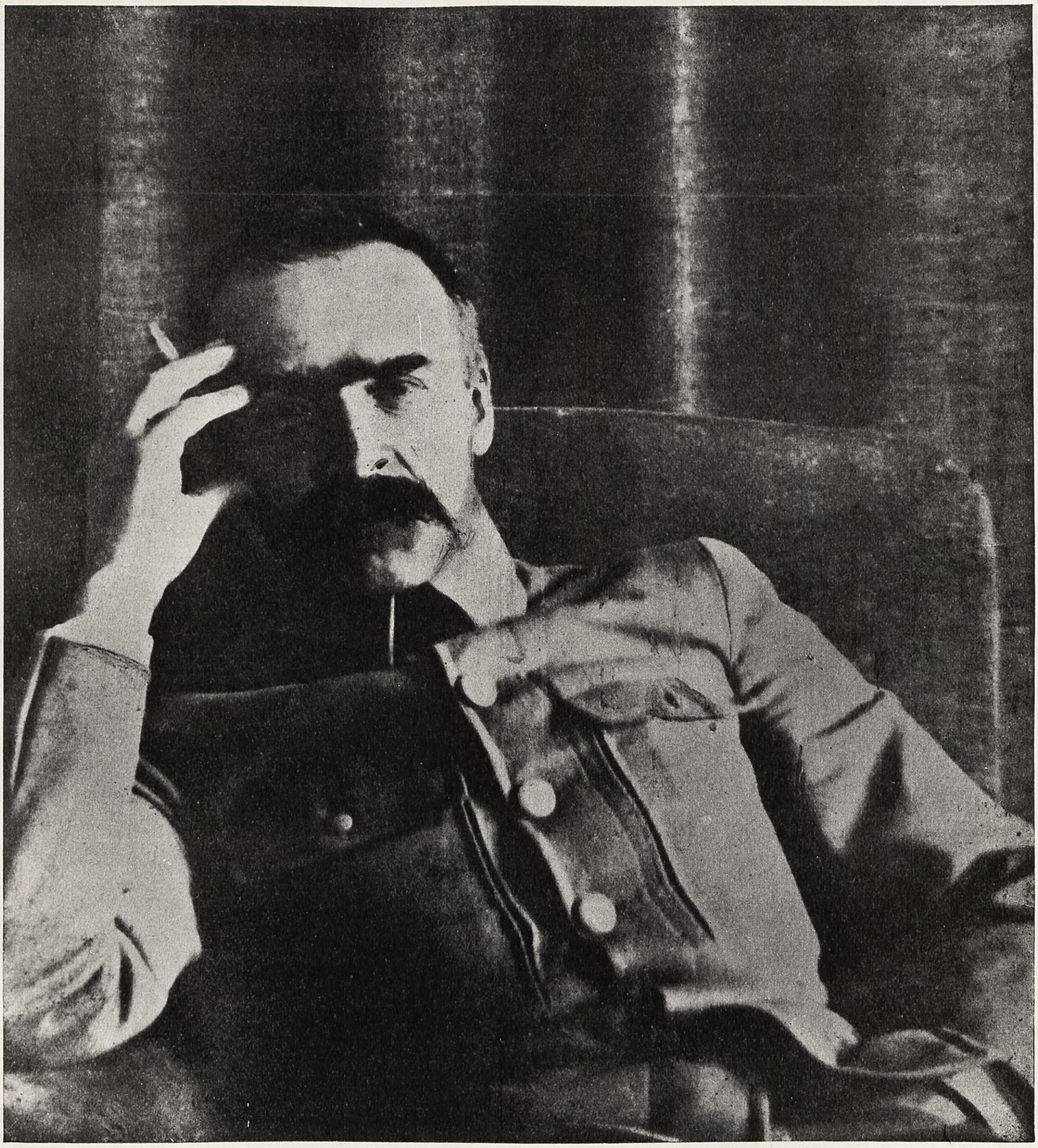
Z chwilą zgonu Józefa Piłsudskiego naród stracił swego sternika i musiał zacząć sam sobą kierować. Zadanie to nad wyraz ciężkie, bodaj za ciężkie, ze względu chociażby na to, że zbyt krótkim był okres rządów Marszałka Piłsudskiego, aby naprawić można było szkody ,jakie wyrządziły państwu rządy przedmajowe, wykorzenić z narodu wady, tkwiące w nim z okresu niewoli, lub nabyte w pierwszych latach niepodległości i przygotować go do spełniania roli zapobiegliwego włodarza własnem państwem. Nie dokończył Piłsudski jeszcze pracy przygotowawczej i nie nadeszła jeszcze pora, by bez obawy o przyszłość można było pozostawić naród bez steru. Zbyt wiele jest jeszcze elementów, których dążenia stają w jaskrawej sprzeczności z pojęciem jednolitego, silnego państwa, a które wszelkimi sposobami dążą obecnie coraz wyraźniej do zmiany wytworzonego przez Piłsudskiego stanu rzeczy.

Zmiana taka byłaby jednoznaczną z powrotem stosunków, panujących przed majem 1926 r. Powróciłby zatem parlamentaryzm w ówczesnej formie, będący w gruncie rzeczy tylko wykoszlawioną formą właściwej idei parlamentaryzmu, mającą maskować ciasne interesy nietyle ideowe, ile materjalne licznych ugrupowań politycznych i ich licznych przywódców. Rozpocząłyby się znowu targi o zdobycie wpływów i zakulisowe kompromisy wśród których odsuwanoby na dalszy plan najżywotniejsze interesy państwowe.

A tymczasem sytuacja jest zbyt poważna, by można było pozwolić sobie na wewnętrzne małostkowe rozgrywki. Ciężkie chmury zawisły na horyzoncie europejskim i grożą coraz bardziej wyladowaniem, które pogrążyć może świat w odmęt straszliwej katastrofy. Napięcie doszło do najwyższego stopnia i mała iskierka wystarczy, by sprowadzić nieobliczalny w skutkach wybuch. Ta sytuacja wymaga najwyższego wysiłku państwa, by było ono przygotowane jak najlepiej na wszelkie ewentualności. Mobilizacja wszystkich sił narodu dla obrony odzyskanej niepodległości i całości państwa, jest dzisiaj jedynym celem, jaki nam wszystkim przyświecać musi. Nie rozproszkowywanie i osłabianie sił w rozgrywkach wewnętrznych, lecz ich skupianie dla wspólnego celu jest warunkiem dalszego istnienia Polski, wywalczonej w ciężkim trudzie, a więc kategorycznym nakazem chwili.

Prowadzenie narodu po tej linji nie może być oddane w ręce zwalczających się stronictw o rozbieżnych celach partyjnych. Musi ono pozostawać w rękach tych ludzi, którzy wolni od wszelkich partyjnych więzów, jedyny cel swój widzą w rozbudowie moralnych i materjalnych sil państwa dla jego obrony przed grożącemi niebezpieczeństwami i którzy kontynuować potrafią rozpoczęte przez Józefa Piłsudskiego dzieło. Do roli tej powołani są przedewszystkiem ci, którzy przeszli twardą szkołę pod jego rozkazami i nauczyli się wszystko poświęcać, gdy chodzi o dobro Ojczyzny. Oni powinni być czynnikiem, skupiającym cały naród do wspólnego wysiłku i wskazywać drogi, prowadzące do tego celu.

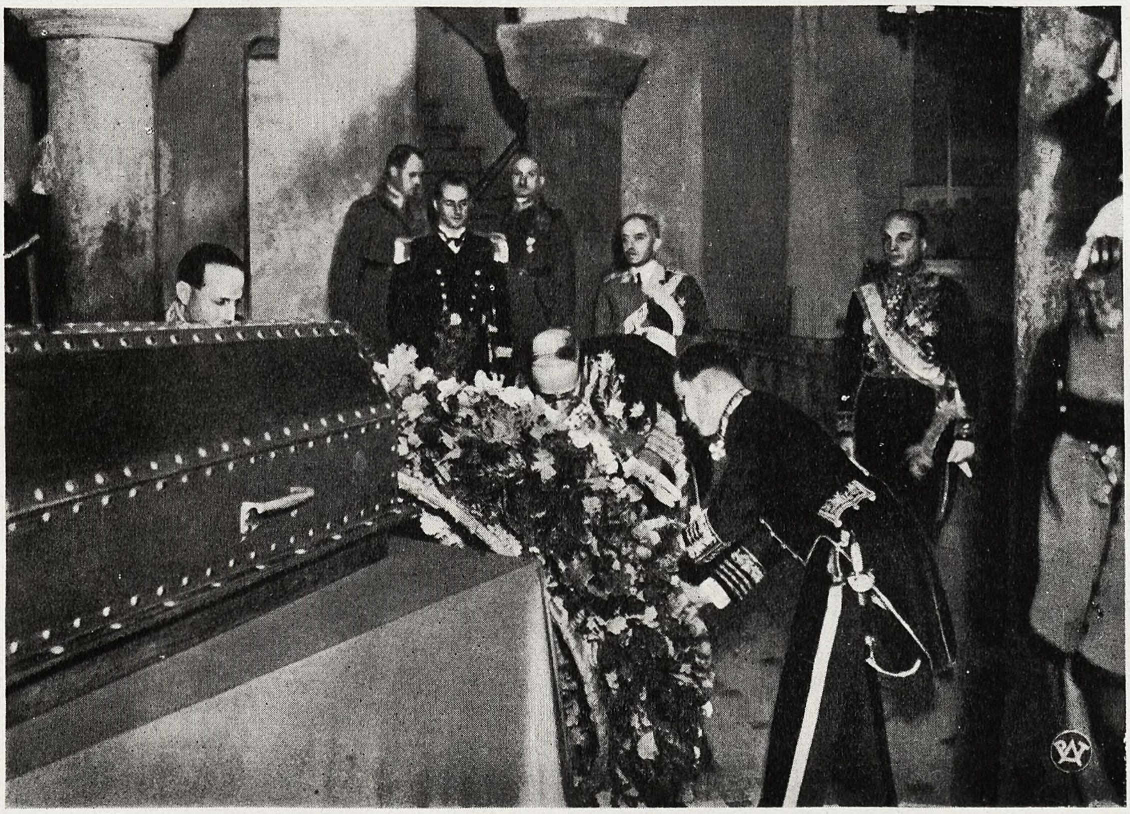
Nie można taić, że o ile społeczeństwo z biegiem lat coraz bardziej wychodziło z pierwotnego stanu opozycji lub bierności wobec osoby Marszałka Piłsudskiego i poddawało się stopniowo jego autorytetowi, o tyle odmiennie odnosiło się do tych, którzy działali z jego ramienia zwłaszcza, gdy odszedł w zaświaty Wódz narodu. Składało się na to wiele przyczyn, z których niejedną zapisać należy na konto wykonawców zleceń Marszałka i realizatorów jego testamentu. Nie tu miejsce na analizowanie ich niedociągnięć lub fałszywych posunięć, które wpłynęły na to, że odżyły dążności do zmiany istniejących stosunków. Zdają sobie z tego sprawę ci, których Marszałek Piłsudski wyznaczył na swych następców, a przedewszystkiem naczelny wódz, gen. Rydz-Śmigły Dlatego ujawnia się dążność do usunięcia przyczyn, jakie wywołały te tendencje i wytworzenie takich warunków, które byłyby w stanie skupić jak najszersze warstwy społeczeństwa, do wspólnej pracy na terenie najważniejszych zagadnień państwowych. Jednym z objawów tych usiłowań jest likwidacja bloku prorządowego i tworzenie nowej organizacji, która stworzyłaby ramy dla współpracy wszystkich w wielkim wysiłku, koniecznym w obecnym przełomowym momencie dziejowym. Jakkolwiek prace nad powstaniem do życia tej organizacji nie zostały jeszcze ukończone, to jednak nie można wątpić, że



K O M E N D A N T.

stanowić ona będzie trzon, skupiający nietylko tych, którzy z racji swej wiernej służby u boku Marszałka Piłsudskiego uważali się za jedynie powołanych do kierowania narodem, lecz w jednym szeregu i na równych prawach wszystkich, którym dobro Państwa leży na sercu, a którym nie zaciemnił oczu ciasny interes partyjny.

Jeśli to osiągniemy i naród w najszerszem znaczeniu tego wyrazu skupi się pod jednym sztandarem pracy nad wzmożeniem sił państwowych dla obrony przed niebezpieczeństwem, wówczas będziemy mogli sobie powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy wysiłku, który w dniu 6 sierpnia 1914 r. zrodził wiekopomny czyn!



Ambasador włoski składa wieniec na trumnie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI

Pierwsze kroki ku usprawnieniu administracji państwowej.

W końcu czerwca uchwalone zostały przez sejm i senat Rzeczypospolitej dla rządu pełnomocnictwa do wydawania dekretów, którego to przywileju zrzekł się gen. Sławoj-Składkowski, po objęciu premjerostwa, wychodząc z założenia, że dotychczasowe pełnomocnictwa udzielone były poprzedniemu rządowi. W ten sposób zakres działania ciał parlamentarnych został ponownie ograniczony do prac nad budżetem oraz rozpatrywania tych dziedzin, które parlamentowi rząd pozostawi.

Można mieć różne zdanie co do tego, czy system rządzenia zapomocą dekretów, wydawanych przez rząd bez zasięgania opinji ciał ustawodawczych, odpowiada idei parlamentaryzmu zwłaszcza po zmianie dawniejszej konstytucji, dającej parlamentowi zbyt szerokie pole działania. Jednakowoż nie ulega wątpliwości, że w obecnym okresie niesłychanego napięcia w stosunkach międzynarodowych, silnej depresji gospodarczej, oraz wewnętrznych fermentów, wywoływanych przez żywioły komunistyczne, inspirowane przez bolszewizm rosyjski, nie można spierać się i walczyć o teorje. Czasy na to są zanadto poważne i zanadto groźne. Chodzi o to, jakich sposobów używać należy, by przetrwać zwycięsko krytyczny okres. A w chwilach, gdy sytuacja pod każdym względem znajduje się w stanie płynnym i wymaga szybkich, zdecydowanych postanowień, nie może rząd narażać ich na zwłokę, wynikającą z procedury parlamentarnej i uzależniać od rozbieżnych nieraz poglądów, panujących wśród posłów, lecz musi mieć pewną swobodę działania. Wyjątkowe czasy — a takie właśnie przeżywamy — wymagają wyjątkowych metod działania. Chodzi tylko o to, w jaki sposób rząd wyzyskuje udzielone mu przez parlament przywileje. Pod tym względem osoba premjera i jego dawniejsza działalność jako ministra spraw wewnętrznych, usuwa wszelkie wątpliwości, jakie możnaby podnosić!

Czas, dzielący nas od uchwały o udzieleniu pełnomocnictw, rozprószył też wszelkie obawy pod tym względem. Rząd był dotychczas bardzo wstrzemięźliwy w korzystaniu z uprawnień i stosował je tylko w sprawach, niecierpiących zwłoki. Można więc z całem zaufaniem oczekiwać, że także w przyszłości stosować je będzie z tym samym umiarem.

Zresztą nietylko nowe ustawy, czy dekrety, są decydującym czynnikiem dla przezwyciężenia piętrzących się trudności. Jest wiele dziedzin, które w ramach istniejących ustaw przyczynić się mogą do tego, o ile tylko ich działalność będzie odpowiednio dostosowana do potrzeb chwili. Wiadomo bowiem, że najlepsza nawet ustawa nie da zamierzonego wyniku, jeśli będzie źle stosowana — naodwrót zaś nawet z ustawą lichą osiągnąć można dobre rezultaty, gdy się ją odpowiednio interpretuje i stosuje.

Trudno jest w krótkim artykule oświetlić wszystkie tego rodzaju dziedziny. Pragniemy wskazać tylko na jedną, która ma ogromny wpływ na rozwój stosunków, a mianowicie na administrację państwową.

Problem ten jest u nas bardzo trudny i wiele już popłynęło słów mniej lub więcej objektywnych, mniej lub więcej soczystych na ten temat. Doniosłość jego dla życia państwowego docenia może więcej, niż kto inny, premjer Składkowski. Najlepszym tego dowodem jest, że chociaż na jego barkach spoczywa ogromny ciężar odpowiedzialności za całokształt spraw państwowych, to jednak nie waha się poświęcać temu problemowi nieproporjonalnie wiele czasu i zapuszczać się w najdalsze nawet krańce państwa, aby osobiście czuwać nad sprawnem funkcjonowaniem aparatu administracyjnego. Swój pogląd na tę sprawę określił premjer Składkowski następującemi słowami na zjeździe dyrektorów Izb Skarbowych:

„Ja nie będę nigdy tym człowiekiem, który mówi: „mój Boże — co jabym zrobił, gdybym miał lepszą administrację!" To ja mam zrobić dobrą administrację, to ja odpowiadam za nią. Kiedy administracja jest zła, to znaczy, że ja jestem zły". A dalej: „Praca urzędnika — jeżeli jest wydatna — więcej daje państwu, niż urzędnik odbiera. Ale jeżeli źle pracuje, to jest pasożytem, którego trzeba wyrzucić. Jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy typu urzęd-



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki w obecności min. J. Becka, przyjmuje na Wawelu listy uwierzytelniające od Ambasadora Włoch.

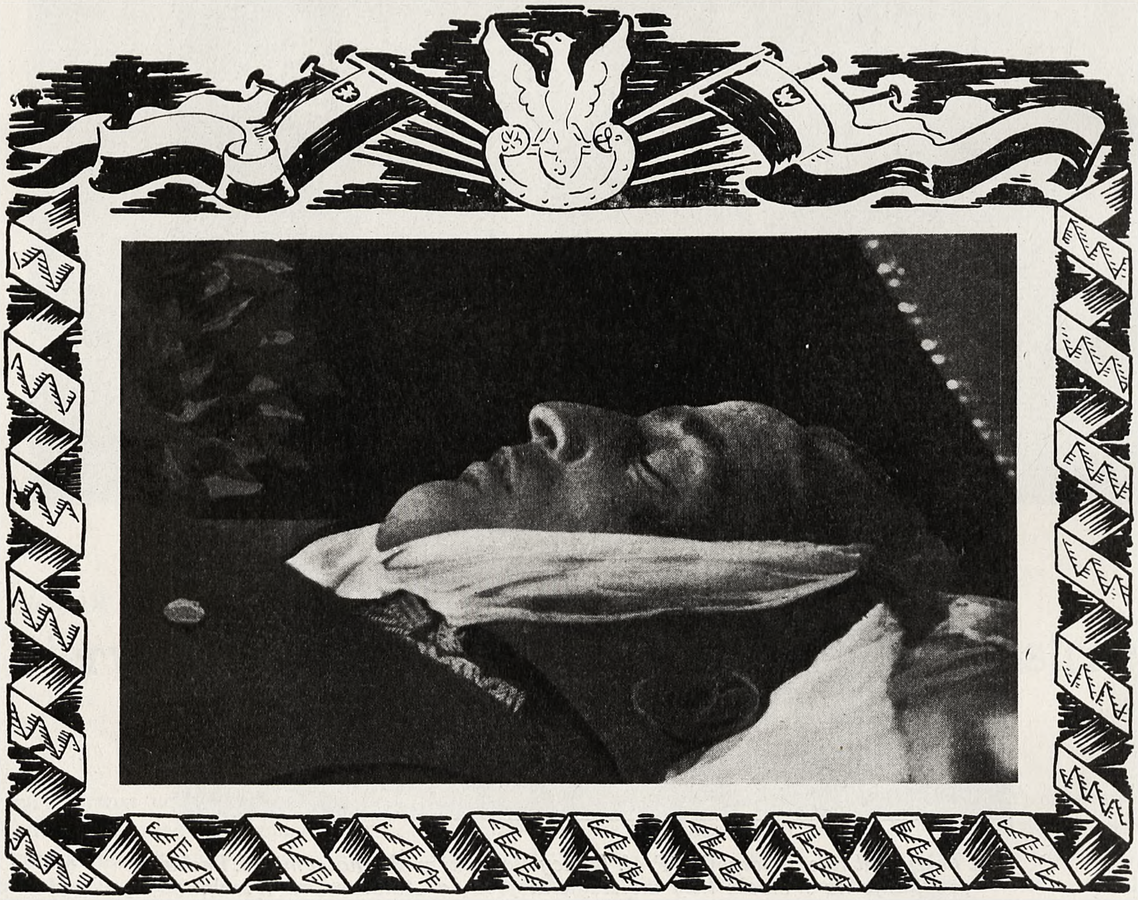
nika, o którym obywatele będą mówić z szacunkiem, to do tej chwili my nie potrafimy wykonać swoich zadań. — Jak zaś wyobraża sobie gen. Składkowski urzędnika i jego pracę?... „Co z tego, jeżeli urzędnik będzie od 8-ej godziny siedział w biurze i powtarzał sobie do dziewiątej: „Składkowski jest idjota, siedzę od 8-ej i nic nie robię". Chodzi o to, żeby on powiedział: będziemy pracować, bo trzeba budować państwo... W każdem społeczeństwie, niezależnie od jego ustroju, musi być urzędnik. Chodzi o to, żeby urzędnik był nietylko uczciwy — my się zanadto sugerujemy tą uczciwością. Jak jest uczciwy, to już wszystko. Dla mnie to jednak mało. On musi być czynny, musi mieć inicjatywę, musi umieć pracować. Uczciwych idjotów każdy z nas znał dużo, ale przecież nie szanowaliśmy ich za taką uczciwość".

Gdyby aparat administracyjny przejęty był temi zasadami, jak je sprecyzował w jasny sposób premjer Składkowski i stosował je w życiu codziennem oraz w stosunku do obywateli, wówczas nastąpiłaby niewątpliwie znaczna poprawa stosunków. Przedewszystkiem zaś zmieniłyby się nastroje ludności wobec władz, a temsamem wobec państwa, którego wszak przedstawicielami są władze. Bo ludność zbyt często identyfikuje władze z pojęciem państwa i ustosunkowuje się do niego według tego, jakim jest stosunek władzy do obywateli. A że on nie zawsze jest takim, jakimby być mógł i powinien, tego zaprzeczyć nie można. I w wielu wypadkach to jest przyczyną, że partje opozycyjne znajdują jeszcze ciągle posłuch i mogą dla swych celów te nastroje ludności wyzyskiwać.

Że radykalna zmiana w najbliższym czasie pod tym względem nie nastąpi, co do tego nie można mieć złudzeń. Zanadto wiele czynników złożyło się na to, że braki w funkcjonowaniu naszego aparatu administracyjnego musi wykazywać w tak ostry sposób najwyższy funkcjonarjusz państwowy. Mimoto można z całym spokojem ufać, że premjer Składkowski, postawiwszy problem ten na naczelnem miejscu swej działalności, zdoła osiągnąć odpowiednie wyniki. A to przyczyni się walnie do usunięcia z psychiki społeczeństwa wielu momentów, które stanowią obecnie poważną przeszkodę w konsolidacji, tak bardzo potrzebnej w dobie obecnej.

Ś. † P.

GENERAŁ GUSTAW ORLICZ-DRESZER



Przerzedzają się zwolna szeregi żołnierzy Józefa Piłsudskiego. Wielu legło na polu walki, niedoczekawszy się ziszczenia marzeń o zrealizowaniu wielkiego celu, dla którego rzucili wszystko, co ich wiązało z życiem doczesnem. Zginęli piękną śmiercią żołnierza, pieszcząc do ostatniego tchu w gasnącej świadomości myśl o niepodległości i wymawiając jeszcze w godzinie śmierci jedno słowo: P o l s k a...

Wielu wyniosło wprawdzie z krwawych zmagań i trudów bojowych życie — ale jakżeż często złamane wysiłkiem psychicznym lub kalectwem fizycznem. W wolnej Polsce żyją — ale jako inwalidzi, bez radości osobistych, lecz z wielką radością w sercu, że ich ofiara, ich cierpienia, nie poszły na marne, lecz dały pokoleniom przyszłym to, za czem przeszłe pokolenia nadarmo tęskniły. Ich ciężką egzystencję opromienia laur sławy i rozjaśnia świadomość dobrze spełnionego obowiązku.

Wielu jest też takich, którym los zgotował największą nagrodę za ich trudy i poświęcenia i obdarzył ich za to sowicie, dając im możność ofiarowania dalszych swych wysiłków już nie Polsce, jęczącej w niewoli i zrywającej okowy, lecz

Polsce wolnej — wielkiej. Ci wszyscy poszli w jej służbę z tymsamym zapałem, z jakim ruszyli w bój. I jak wówczas stanęli w szeregu na komendę Józefa Piłsudskiego, tak i teraz gdy ich wezwał do innej już służby — służby nad bu-

wnątrz zaszczytnych wprawdzie, lecz nakładających nierównie wielkie obowiązki i obarczających wielką odpowiedzialnością nietylko wobec wodza, lecz także wobec narodu i przyszłości.



Ś. P. GENERAŁ GUSTAW ORLICZ-DRESZER.

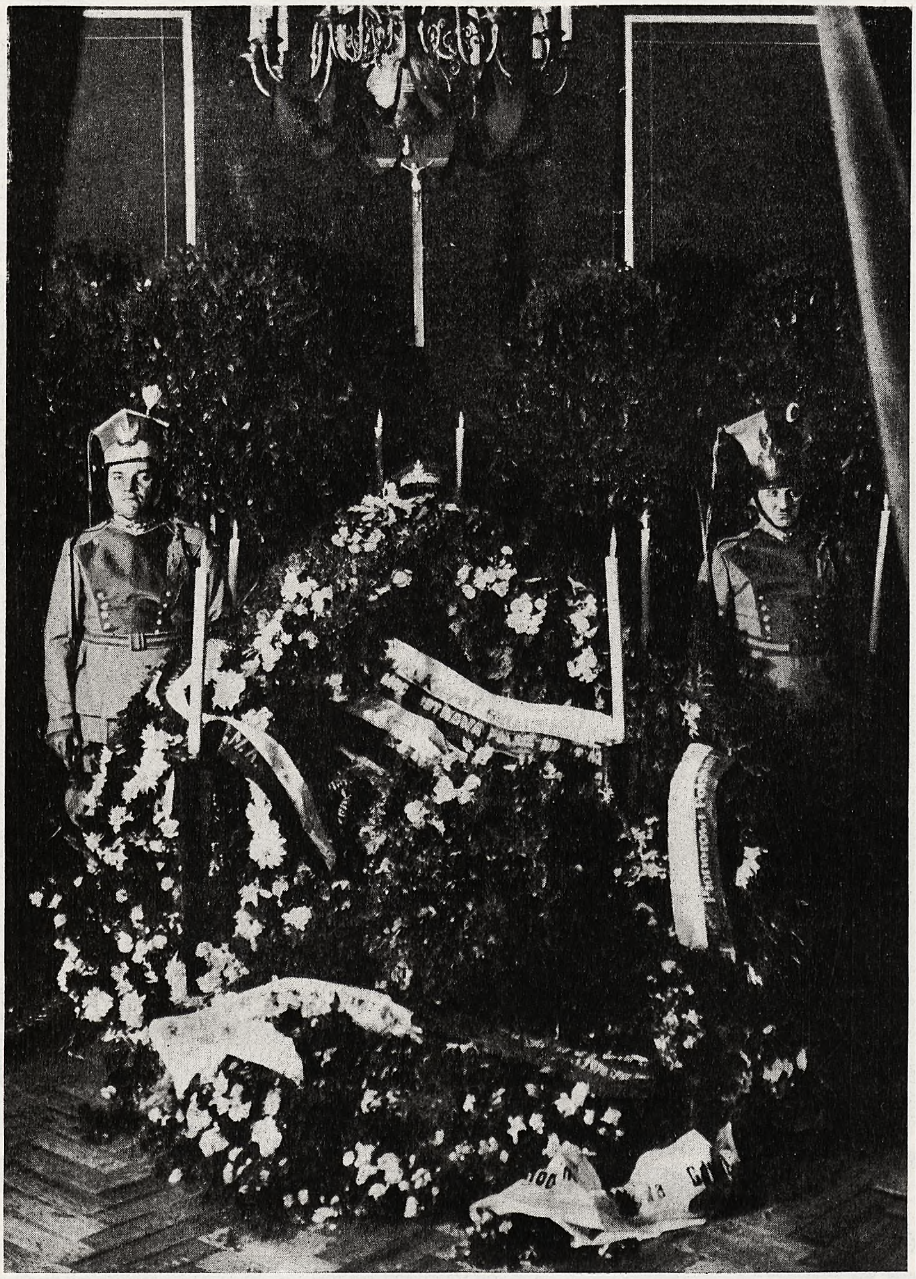
dową państwa, oddali mu do dyspozycji swe mózgi i swe równie wielkie poświęcenie. A z tego szeregu Wódz podobnie jak garstkę tylko wybrał 6 sierpnia 1914, tych którzy poszli złożyć pierwsi daninę krwi Ojczyźnie, — niewielu tylko wybierał co najgodniejszych do spełniania najtrudniejszych zadań, jakich tworzące się państwo wymagało — zadań naze-

Rzedną także te szeregi i co jakiś czas ubywa ktoś, kto jeszcze wiele mógłby zdziałać dla budującego się państwa. Świeżo zimny grób skrył zwłoki jednego z tych najlepszych żołnierzy Piłsudskiego. Zginął w katastrofie lotniczej G u s t a w O r l i c z - D r e s z e r, generał i inspektor obrony powietrznej państwa, żołnierz i człowiek bez skazy, którego

życie było nieustającem pasmem pracy i wysiłku dla Ojczyzny, którego myśl każda przepojona była dążeniem do jej służenia.

Już we wczesnej młodości Gustaw Orlicz Dreszer marzył o tem, by oddać swe siły więzionej jeszcze Polsce, czyto w gimnazjum rosyjskiem, czy na wyższych studjach zagraniczą. Zaciągnięty z wybuchem wojny światowej do armji rosyjskiej, nie mógł znieść na sobie znienawidzonego munduru carskiego, przekradł się więc z narażeniem życia do szeregów Piłsudskiego. Spełniła się pierwsza część jego marzeń: walczył z odwiecznym wrogiem Polski jako polski żołnierz! Odtąd służy bez przerwy pod komendą Piłsudskiego i dzieli ciężki los z tymi, którzy pomimo wahań konjunktury i zmiennych losu kolei, ani na chwilę nie opuścili wodza, wierząc niezłomnie, że tylko ta droga, którą on chce naród prowadzić, doprowadzi Polskę do zwycięstwa.

Wiernie służy Orlicz-Dreszer Piłsudskiemu, gdy Polska stała się niepodległą i gdy trzeba było jej bronić przed nowym wrogiem, który ze wschodu zalewał Ojczyznę. Nie załamał się w tej służbie także wówczas, gdy w narodzie rozpętały się namiętności partyjne, które zmusiły Piłsudskiego do usunięcia się w zacisze Sulejówka. Pozostał mu wierny i wespół ze swymi najbliższymi z tęsknotą oczekiwał chwili, która przyjść musiała. W jesieni 1925 r. stanął na czele



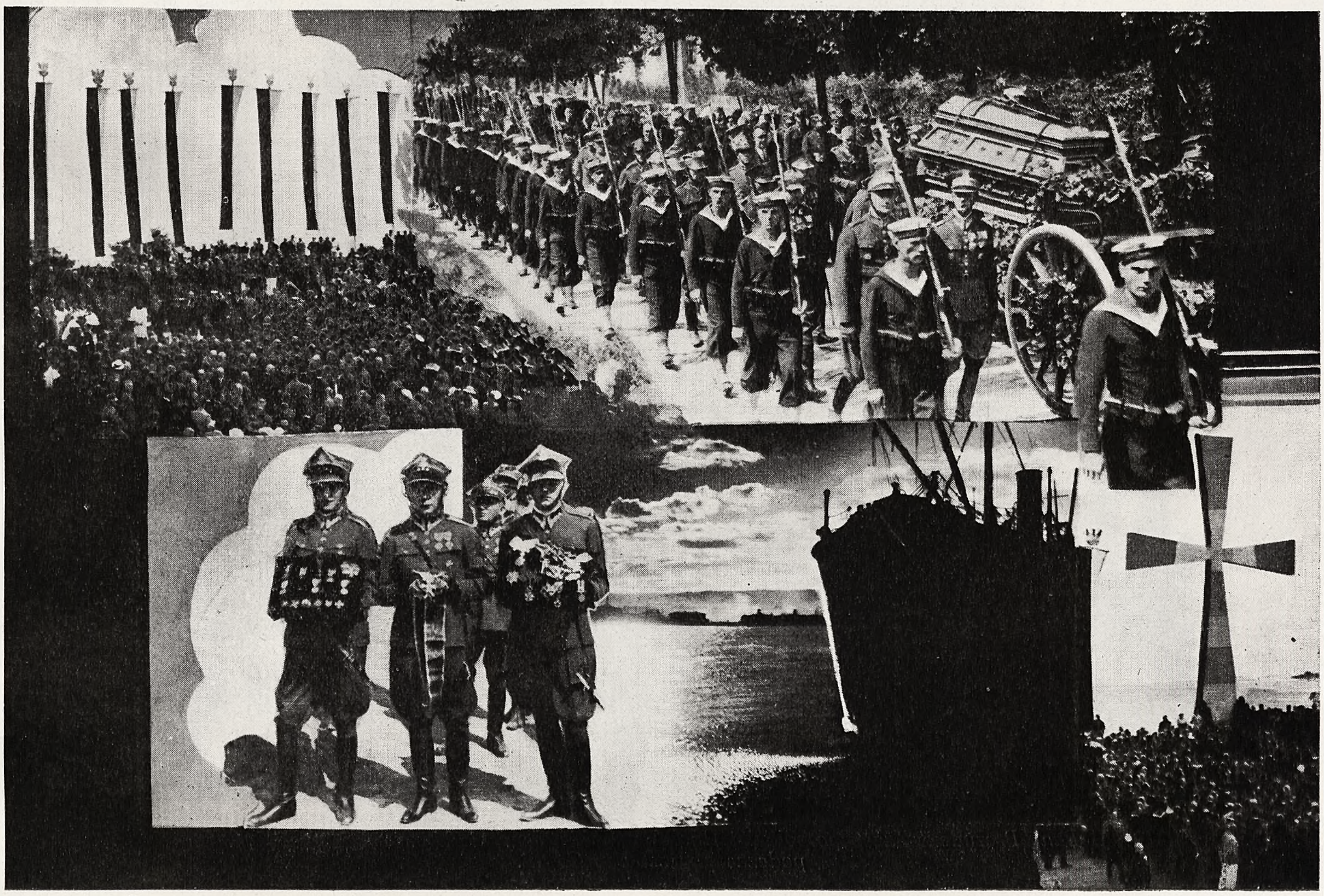
Beliniacy przy trumnie



grona oficerów i w ich imieniu oddał do dyspozycji Marszałka szable, gdy tylko rozkaże, że nadszedł czas bronić Ojczyzny już nie przed wrogiem zewnętrznym, lecz przed upadkiem, spowodowanym przez wewnętrzną niemoc. Rozkaz ten przyszedł w maju 1926 r. Nie zawiodły szable, które oddały się do dyspozycji Marszałka. Wywalczyły mu nieograniczoną władzę, którą od tej chwili spełniał, wydobywając Polskę z bezwładu i chaosu na równy gościniec, prowadzący do potęgi.

dzony i wybitny kawalerzysta — porzucić umiłowaną broń, gdy naczelny wódz powierzył mu niezwykle trudną misję czuwania nad rozbudową polskich sił powietrznych. Oddał się tej nowej pracy z tym samym zapałem, jaki go dotychczas cechował. Nie danem mu jednak było wywiązać się z powierzonej misji. Samolot, którym leciał, spadł, a w kadłubie jego legł martwy wielki żołnierz Marszałka Piłsudskiego.

Runął samolot w morze — to morze polskie, które Orlicz-Dreszer ukochał równie gorąco, jak swą kawalerję,



Fragmenty pogrzebu ś. p. Gustawa Orlicz-Dreszera w Gdyni.

Nie ustał Orlicz Dreszer w pracy, którą mu potem powierzył wódz. Był jednym z najzdolniejszych jego oficerów i jednym z najbliższych jego współpracowników w generalnym inspektoracie armji. Z zapałem nieustającym wypełniał powierzone sobie obowiązki, a ten zapał — zawsze młodzieńczy — ujawnił się najdobitniej, gdy na czele skoncentrowanych na błoniach krakowskich pułków prowadził pamiętną defiladę kawalerji przed Marszałkiem Piłsudskim w jesieni 1934 r.

A gdy spoczął w podziemiach Wawelu na wieczny sen pierwszy Marszałek Polski, pozostał gen. Orlicz-Dreszer u boku jego następcy, gen. Śmigłego-Rydza i prowadził dalej rozpoczęte dzieło rozbudowy armji i przygotowywania jej do zadań, jakie ją w przyszłości czekają. Nie wahał się też — uro-

a któremu poświęcił cały czas, wolny od zasadniczej swej pracy inspektora armji. Jemu mamy do zawdzięczenia obudzenie w narodzie nietylko sentymentu dla morza, lecz także zrozumienia jego istotnego znaczenia dla rozwoju państwa. Dzięki jego ofiarnej pracy rozrosła się Liga Morska i Kolonjalna do potężnych rozmiarów, a problem morski stał się w świadomości narodu równoznaczny z utrzymaniem niepodległości.

Ubył z szeregów żołnierzy Piłsudskiego człowiek, który mógł był jeszcze niejedną państwu oddać usługę. Inaczej los zrządził! Ale trwała pamięć jego czynów będzie dla potomności bodźcem i zachętą do takiej samej — bezgranicznej — ofiarnej — pracy dla Polski.

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI.

Na drodze do konsolidacji.

Planowy rozwój stosunków w Polsce, rozpoczęty i kierowany od 1926 r. przez Marszałka Piłsudskiego, zahamowany został przez jego zgon, nieoczekiwany przez szeroki ogół. Społeczeństwo, które coraz bardziej przyzwyczajać się zaczęło do tego, że w zacisznej komnacie belwederskiej steruje niem i czuwa nad jego losem wielki samotnik i budowniczy, zdrętwiało na wieść, że zamarła kierująca dłoń. Z niepokojem patrzyło w przyszłość — niepewne, co ona przyniesie. Cios był tak silny, poczucie wielkości poniesionej przez państwo straty tak głębokie i tak powszechne, że żaden silniejszy odrach nie zmącił ciszy, jaka zaległa Polskę po zgonie jej największego obywatela. Życie toczyło się dalej wyznaczonym przez niego torem. Nie zmieniło się w niem nic. Machina państwowa funkcjonowała bez zmian zasadniczych, a ludzie, szkoleni przez Józefa Piłsudskiego, w dalszym ciągu wykonywali powierzone im czynności, jak gdyby nad nimi czuwało dalej jego oko. Żywioły zaś, które za życia Piłsudskiego nie chciały pogodzić się z wytworzoną rzeczywistością, nie wyszły ani na krok poza ramy dotychczasowej taktyki, ograniczającej się do wyrażania w swej prasie niezadowolenia i krytyki.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelny Wódz Generał Edward Rydz-Śmigły podczas pogrzebu w Gdyni.

Dopiero po dłuższym czasie konieczności życiowe przerywać zaczęły ten stan odrętwienia. Zmieniające się szybko okoliczności zmuszały kierujące państwem czynniki do nowych decyzji w różnych dziedzinach bytu państwowego. Posłuszne dotychczas autorytetowi Piłsudskiego społeczeństwo poczęło także szukać wyjścia z sytuacji, która na dłuższą metę ostać się nie mogła, wobec braku tej wyjątkowej postaci. A ponad wszystkiem górować zaczęły wypadki na horyzoncie światowym, które z niewidzianą dotychczas siłą wystąpiły na widownię i narzuciły państwom konieczność odwrócenia uwagi od zagadnień wewnętrznych, a skierowania jej na to, co dzieje się na świecie.

Widmo poważnych zaburzeń międzynarodowych zmusiło także polskie czynniki kierujące do regulowania stosunków wewnętrznych pod kątem widzenia niebezpieczeństw i potrzeb, jakie w bliższej, czy dalszej przyszłości stać się mogą aktualne. Państwo nasze bowiem, chociaż pragnie żyć w pokoju i niema żadnego interesu w wywoływaniu zbrojnych konfliktów, to jednak tak wsutek swego położenia geograficznego, jak i z racji sojuszów, może zostać łatwo wciągnięte w wir zawieruchy wojennej. Musi zatem posiadać odpowiednią siłę, by zachować wolność decyzji i bronić swych granic i egzystencji, gdyby zostały zagrożone. A odpowiednią siłę może państwo zdobyć tylko wówczas, gdy c a ł e społeczeństwo stać mu będzie ochotnie do dyspozycji. Stąd też wynika dla kierowników nawy państwowej nieodzowna konieczność rozbudzenie w społeczeństwie woli do skoncentrowania wszystkich wysiłków ku wytworzeniu jak najpomyślniejszych waranków dla zdobycia tej siły.

Naród nasz posiada wybitną właściwość poświęcania się bezgranicznego, gdy chodzi o odparcie niebezpieczeństwa. Wiele jest pięknych przykładów w historji polskiej, że w groźnych chwilach milkły swary wewnętrzne, najwięksi nawet wrogowie zapominali uraz i stawali w jednym szeregu, by bronić Ojczyzny. Zacierały się wówczas różnice stanowe i różnice polityczne. Wszystkie warstwy podporządkowywały się koniecznościom państwowym i szły karnie pod jedną komendą. Tak było dawniej — tak było też niedawno, gdy wróg bolszewicki zacierał na powstałą dopieroco do życia Polskę. Tak też będzie i w przyszłości!

W dzisiejszych czasach dla przeprowadzenia zwycięsko

akcji, jaką los narzuci, nie wystarcza jednak chwilowy zapał, poświęcenie i dorywcza jedność. Wojna obecna będzie zbyt skomplikowaną, by odruch taki zdołał wytworzyć wszystkie elementy, jakich wymaga. Potrzeba jest systematycznego wysiłku i skrupulatnego przygotowania długich lat i zgodnej w tym kierunku współpracy wszystkich. Skoncentrowanie całego społeczeństwa staje się więc nieodzowną koniecznością i troską tych, którzy stoją na czele państwa i za jego przyszłość wzięli na siebie odpowiedzialność. W tym też kierunku muszą iść ich wysiłki.

zawsze tego samego programu. Była to manifestacja niezwykła, zmuszająca do poważnych refleksyj. U stóp kopca, usypanego ofiarną pracą miejscowych i okolicznych włościan na pamiątkę czynu, który świadczył o tem, że chłop polski umie bronić swej ziemi pomimo, że był w owych czasach nie równouprawnionym obywatelem, lecz nieomal niewolnikiem, zebrały się nieprzejrzane masy włościan. Było tam około 200 tysięcy ludzi. A pomimo tak olbrzymiego zjazdu podniosły jego przebieg nie został zakłócony żadnym zgrzytem ani wybrykiem. Chłop polski dowiódł, że tkwi w nim poczucie



Premjer Generał Sławoj-Składkowski. Marszałek Senatu Aleksander Prystor i Marszałek Sejmu Car na pogrzebie w Gdyni.

W obecnych warunkach zadanie to nie jest łatwe. Z biegiem lat nagromadziło się wiele materjału palnego, co utrudnia dzieło tak pojętej konsolidacji. Ale przeszkody te muszą być usunięte i znaleziona być musi droga do jej osiągnięcia. Jednym z objawów tych usiłowań, a zarazem wskazówką, jakiemi drogami cel ten osiągnąć można, były uroczystości w Nowosielcach, wsi, położonej w Małopolskim powiecie przeworskim, z okazji uczczenia bohaterstwa sołtysa tej wioski, Michała Pyrza, który ją w 1624 r. uwolnił od inwazji tatarskiej.

Nie była to uroczystość podobna do tych, jakich tak wiele — może zanadto wiele — obchodzimy w sposób szablonowy, możnaby powiedzieć — urzędowy, według jednolitego, karności i solidarności, gdy przyświeca mu szczytny cel. Celem tym zaś było zamanifestowanie, że od wieków był on polski i czuł po polsku — co więcej — umiał zdobyć się na bohaterstwo i poświęcenie, gdy Ojczyzna była w potrzebie bez względu na ówczesne stosunki socjalne i ustrojowe. Takim samym pozostał także teraz, temwięcej, że już obecnie przestał być objektem w rękach jednej klasy możnowładców a stał się wolnym obywatelem, mającym równe obowiązki, ale też i równe prawa. Temu poczuciu dał też wyraz przez hołd dla gen. Rydza-Śmigłego, przez usta sołtysa Nowosielec. Zmorę, który powitał go staropolskim zwyczajem chlebem i solą, jako wodza armji polskiej. A nader znamiennym był moment, gdy gen. Rydz-Śmigły usiadł wraz z sołtysem Zmorą na wozie,

zaprzężonym w cztery siwe konie, aby udać się do starodawnego kościółka, który przetrwał stulecia dzięki obronie włościan przed nawałą tatarską.

Wspaniałą w swej ideowej symbolice była następnie defilada przed Naczelnym Wodzem, w której brały udział oddziały wojska, a za nimi w karnym ordynku nieprzejrzane szeregi młodych, starszych i najstarszych włościan. Dowodziła ona dobitniej, niż wszelkie papierowe deklaracje i hołdy, że chłop polski ma głęboko wrośnięte poczucie instynktu państwowego, który mu nakazuje uważać za największe dobro armję, jako czynnik, decydujący o sile i potędze Ojczyzny.

Wymowa tej manifestacji jest tak dobitna, że musi być zrozumiana przez każdego, kto umie patrzeć objektywnie. swe zasadnicze i pozytywne ustosunkowanie się do najżywotniejszego zagadnienia państwowego, jakiem jest armja, zamanifestował jednocześnie, że ma w sobie poczucie własnego znaczenia, oraz prawo do udziału w obronie narodowej, a temsamem do tego, by jego najżywotniejsze postulaty były odpowiednie respektowane. Zawcześnie byłoby wyciągać z tego zbyt daleko idące konsekwencje. W każdym jednak razie nie można nad tymi faktami przechodzić do porządku dziennego, należy przeciwnie dążyć do tego, by usuwać przeszkody, tamujące podporządkowanie tkwiących w ludzie wiejskim sił interesom państwowym.

Stwierdzenie i uprzytomnienie sobie tych faktów oraz wyciągnięcie z nich wskazań dla dalszego rozwoju stosunków,



do grobu zwłok ś. p. Gen. Gustawa Orlicz-Dreszera na cmentarzu wojsk. na Oksywiu.

W strukturze polskiej ludność wiejska stanowi przeważający czynnik swoją liczebnością. W odwrotnym do niej stosunku stoi jej udział w życiu publicznem i wpływ na rozwój państwa. Wiele jest przyczyn, składających się na to — i wiele jest objektywnych argumentów, że błędem byłoby, wyrównanie już dzisiaj i to za jednym zamachem, tej dysproporcji. Jak w każdej dziedzinie, tak i tutaj stosunki przejść muszą okres ewolucji, jeśli chce się uniknąć zgubnych dla całokształtu życia państwowego wstrząsów. Niemniej lud wiejski stanowi czynnik, który musi być poważnie brany w rachubę i odpowiednio traktowany, aby jego elementarna siła ujęta została w racjonalne koryto, współdziałające w budowie siły państwowej, a nie stała się narzędziem w rękach niepowołanych opiekunów, lub świadomych destruktorów istniejącego układu stosunków wewnętrznych.

Zgromadzony w Nowosielcach lud wiejski, akcentując stanowić powinno dla tych, którzy kierują państwem, jeden z najważniejszych punktów programu działania. Dotychczas bowiem problem który możnaby określić krótko nazwą „lud wiejski“, traktowany był tylko dorywczo i odsuwany niesłusznie na dalszy plan. Stał się zatem objektem rozgrywek partyjnych i demagogji przywódców partyjnych, którzy przelicytowywali się w rozbudzaniu dążeń, nie mających widoków realizacji wobec warunków, w jakich znalazła się Polska.

Że nasze sfery kierujące zdają sobie sprawę z doniosłości tego problemu, dowodzi osobisty udział Naczelnego Wodza w uroczystościach w Nowosielcach i jego ustosunkowanie się do włościaństwa. Spodziewać się też można, że wejdziemy w okres harmonijnego współdziałania tych warstw z wysiłkami rządu w kierunku konsolidacji całego społeczeństwa dla osiągnięcia wspólnego wszystkim celu, jakim jest postawienie siły obronnej państwa na najwyższym poziomie.

DR. BRONISŁAW STOKOWSKI.

Widmo groźnych powikłań międzynarodowych.

Ciężkie chmury zawisły nad horyzontem europejskim. Niedawno zakończyła się wojna włosko-abisyńska, która przez pół roku utrzymywała świat w napięciu i groziła ustawicznie wybuchem groźnych konfliktów międzynarodowych. Źródłem przeciwieństw, jakie zarysowały się na tle wojny, nie było bynajmniej idealne poczucie sprawiedliwości i wynikająca z niego konieczność obrony niepodległości państwa abisyńskiego, zagrożonej przez imperjalizm włoski.

Ludzkość nie doszła jeszcze do takiego stopnia rozwoju, by powodować się mogła bezinteresownemi, idealnemi pobudkami. Podobnie, jak w dawniejszych wiekach, jak nawet u schyłku XVIII wieku, kiedyto miał miejsce najdrastyczniejszy bodaj w historji świata dowód bezwzględności egoizmu dynastycznego i państwowego, w postaci zniszczenia niepodległości Polski, tak i teraz świat patrzy na kwestję utrzymania lub zniszczenia samodzielnego bytu jakiegoś narodu czy organizmu państwowego wyłącznie pod kątem widzenia najbardziej egoistycznych interesów własnych. Niech ginie naród czy państwo, jeśli stoi na drodze do mojego własnego rozwoju — powiada sobie zdobywca. Niech ginie — mówi z mniej lub więcej udaną łezką współczucia ten, kto nie widzi dla siebie korzyści w utrzymaniu zagrożonej obcej niepodległości, lub kto obawia się dla siebie komplikacji w razie ujęcia się za pokrzywdzonym narodem.



Naczelny Wódz Gen. Edward Rydz-Śmigły w drodze na uroczystości ludowe w Nowosielcach.

Ten sam obraz widzieliśmy obecnie w odniesieniu do Abisynji. Liga Narodów stwierdziła bez żadnych wątpliwości, że Włochy były napastnikiem. Wiedziała też, do czego Włochy zmierzają i zdawała sobie sprawę, jaki los czeka Abisynję w razie przegranej wojny. A jednak nie zdobyła się na to, by przyjść jej z pomocą. Boć nie można nazwać pomocą połowicznych i w wielu wypadkach teoretycznych tylko zarządzeń sankcyjnych wówczas, gdy samoloty włoskie dziesiątkowały wojska Abisyńczyków i bombardowały ich osiedla. Niektóre państwa głosiły wprawdzie, że nie chcą pozwolić na pokrzywdzenie Abisynji i czyniły starania, by zmobilizować świat przeciwko napastnikowi. Ale głoszony motyw tej akcji nie wynikał z poczucia sprawiedliwości, lecz służył do tego, by zamaskować bardzo realny interes, zagrożony w razie zbyt wielkiego rozrostu potęgi włoskiej. Nie można się też dziwić, że inne państwa nie chciały dać się użyć za narzędzie do wyciągania dla kogoś kasztanów z ognia i nastawienie swoje do apelów tych regulowały wyłącznie pod kątem widzenia korzyści lub strat, jakie przyniosłoby im wmięszanie się do konfliktu włosko-abisyńskiego.

Na tem tle zaczęły zarysowywać się wśród państw tkwiące wśród nich rozbieżności interesów. Ujawnił się wyraźny podział na dwie grupy, które coraz wyraźniej dążyły do wyciągnięcia z tej wojny dla siebie jak największych korzyści i skłaniały się jedne do obrony Abisynji, a drugie do pozostawienia Włochom wolnej ręki, a nawet do cichego ich popierania. Na tem tle zaczęło coraz bardziej zarysowywać się niebezpieczeństwo starcia tych dwóch grup, co niewątpliwie pociągnęłoby za sobą wybuch drugiej wojny światowej. I niewiadomo, jak wyglądałby dzisiaj świat, a przynajmniej nasz kontynent, gdyby nie zaszedł nieoczekiwany przez nikogo fakt niezwykle szybkiego zakończenia wojny przez zwy-

cięstwo włoskie i ucieczkę władcy Abisynji. Przekreśliło to wszelkie rachuby tych, którzy w problemie abisyńskim są bezpośrednio zainteresowani i postawiło ich przed faktem dokonanym, może bardzo dla nich niemiłym, lecz nieodwołalnym. W tej zaś sytuacji zbyt ryzykownem było podtrzymywanie dążeń skierowanych nietyle ku obronie niepodległości Abisynji, ile ku przeszkodzeniu wzrostowi potęgi włoskiej. Legła więc Abisynja, nad której losem uroniono kilka łez i świat jeszcze raz pogodził się z tem, że ten, kto ma siłę, może jej użyć w sposób, jaki uważa dla siebie za najlepszy.

Zaledwie zniknęło widmo wybuchu konfliktów na tle sprawy abisyńskiej, rozgorzała w Hiszpanji wojna domowa. w ramach czysto wewnętrznych i wynikało z dążności narodu do nowego, korzystniejszego dla szerokich mas, ukształtowania stosunków. Byłyby też dalsze ewentualne metamorfozy przechodziły bez większego wrażenia, gdyby nie to, że na rozwój stosunków w Hiszpanji zaczął wywierać wpływ czynnik zewnętrzny. Postępujący zwolna proces radykalizacji mas hiszpańskich postanowił wyzyskać dla swych celów bolszewizm rosyjski i stworzyć na południowo zachodnim krańcu Europy ośrodek, z którego promieniowałby ruch, zmierzający do zbolszewizowania Europy. Bo nie można łudzić się już więcej, żeby bolszewizm pogodził się z dotychczasowemi dwudziestoletniemi niepowodzeniami w kierunku wywołania rewolucji światowej. Niepowodzenia te były bardzo dotkliwe.



Defilada przed Wodzem Naczelnym w Nowosielcach.

W dzisiejszych czasach rewolucje, których liczbę przeżyliśmy, nie robiły już zbyt wielkiego wrażenia. Przyzwyczailiśmy się do tego, że ludzkość znajduje się teraz w okresie płynnym i szuka dla siebie nowych form bytu i że na tem tle następują przewroty w coraz to innem państwie. Jedne dokonują się łagodnie i kończą jedynie powieszeniem lub rozstrzelaniem mniejszej lub większej liczby przeciwników. Inne znów przybierają formy bardziej drastyczne i pociągają za sobą znaczniejszą liczbę ofiar, nierzadko niewinnych i stojących zdala od wydarzeń. W każdym jednak razie trwają one krótko i następuje po nich normalizacja stosunków. Są one więc wydarzeniem czysto wewnętrznem, nie pozostawiającem śladów na rynku międzynarodowym.

Inaczej ma się sprawa z obecną rewolucją w Hiszpanji. Kraj ten ma już za sobą pewną liczbę zamachów stanu, rewolucji, zmian ustrojowych. Ale wszystko to odbywało się Nie było ani jednego państwa w świecie, w którem nie usiłowałaby Rosja rozbudować organizacji komunistycznej. Nie żałowała ludzi, ani pieniędzy, byle tylko zdobyć dla komunizmu grunt pod nogami. Osiągnęła też sukcesy, gdzieniegdzie nawet bardzo poważne. Ale zdrowy instynkt narodowy wywoływał wszędzie tak silną reakcję, że cały wysiłek szedł na marne, a ci, którzy byli narzędziami w rękach bolszewizmu rosyjskiego, bardzo drogo przypłacili swą służbę. Komunizm zgniatano jako groźnego wroga, wobec którego niema pardonu.

Pomimoto bolszewizm nie dawał za wygrane i szukał coraz nowych objektów, którymi mógłby się posługiwać w swej żądzy zniszczenia obecnego porządku społecznego. Zwrócił więc swe oczy na Hiszpanję i znalazł w jej ludności podatny grunt dla swych zamiarów. Stosunki, wytwarzające się pod wpływem akcji bolszewickiej, zaczęły jednak

przybierać tak groźne formy, że wywołały wreszcie reakcję i to ze strony wojska. Wybuchła formalna wojna, która toczy się od kilku tygodni, rujnując kraj i pociągając za sobą niezliczone ofiary.

Idzie wielka gra: zwyciężą powstańcy, wówczas zniknie niebezpieczeństwo usadowienia się bolszewizmu w tym przeciwległym Rosji krańcu Europy. Zwycięży jednak bolszewizm, w takim razie zapanują w Hiszpanji stosunki, identyczne jak w Rosji, a z nimi stała groźba dla Europy.

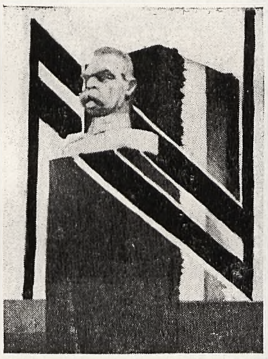
Nie jest dla nikogo tajemnicą, że obecnie walczy nie naród hiszpański ze sobą, lecz że po stronie obrońców tak zwanego frontu ludowego stoi wyraźnie bolszewizm rosyjski, który wspiera go bardzo intensywnie. Do walki tej wmięszał się więc czynnik zewnętrzny. Wywołało to ze strony niektórych państw, które widzą w tem dla siebie groźne niebezpieczeństwo, mniej lub więcej ukrytą pomoc dla powstańców. Z tą chwilą rewolucja hiszpańska nabiera znaczenia międzynarodowego i łatwo przyjść może do tego, że jedne państwa opowiedzą się jawnie za jedną, inne za drugą stroną. A wówczas konflikt międzynarodowy będzie nieunikniony.

Groźba wojny wisi więc w powietrzu. Są jeszcze usiłowania skłonienia wszystkich państw do zachowania neutralności, a pozostawienia Hiszpanji jej własnemu losowi i rozgrywce walczących ze sobą stron. Czy jednak uda się skłonić do tego najbardziej zainteresowane państwa, jest kwestją wątpliwą. Najbliższa przyszłość przynieść musi rozstrzygnięcie.

Chociaż ani w kwestji abisyńskiej, ani w rewolucji hiszpańskiej Polska nie jest bezpośrednio zainteresowana, to jednak śledzić musi uważnie rozgrywające się wypadki. Jak z wojny włosko-abisyńskiej wyniknąć mogły komplikacje, któreby ją także dotknęły, taksamo wojna domowa w Hiszpanji wywołać może wypadki, które Polskę mogą wciągnąć w orbitę swego działania. Groźba wojny jest dla wszystkich jednakowo niebezpieczna i wszyscy muszą być na nią przygotowani. Wszystkie wysiłki muszą więc być skierowane w tym jednym celu, by rząd nasz mógł całą swą uwagę skierować ku tym zagadnieniom. Rozgrywki wewnętrzne muszą być odłożone na czas późniejszy, gdy nie będą grozić nam komplikacje z zewnątrz. Obecnie hasłem naszem powinno być skupienie wszystkich sił narodu ku wzmocnieniu obronności państwa.

PROF. Dr. STANISŁAW WEINER.

Dookoła Zjazdów Legjonowych.



ie odbył się więc w tym roku Zjazd legjonowy w dniu 6. sierpnia — po odbyciu serji trzynastu takich zjazdów w ciągu lat 14! Szara brać legjonowa nie miała w tym roku sposobności „pokrzepić sił, odświeżyć, wzmocnić węzłów braterstwa legjonowego". Nie było tych wspólnych obrad, tych wzajemnych wynurzeń i krytyk, prowadzących do oczyszczenia atmosfery, tak dziś zakrytej ciężkiemi chmurami.

Snać ważne musiały być powody zaniechania tego plebiscytu starych weteranów walki o niepodległość! Musimy z zaufaniem to przyjąć do wiadomości i czekać w pogotowiu na rozkazy! Jesteśmy w okresie, gdzie mowy muszą ustąpić czynom!

Wobec tego ograniczymy się dziś z okazji dwudziestej drugiej rocznicy wymarszu Kadrowej do spojrzenia w przeszłość, zajrzenia w rzeczywistość i obmyślenia drogi na przyszłość.

Geneza konsolidacji b. Legjonistów.

Niektórzy krytycy dzisiejsi obarczają odpowiedzialnością za obecny ciężki stan w Polsce zrzeszenie b. legjonistów i wysunięciu ich na czoło społeczeństwa i państwa! Dlatego warto zastanowić się nad genezą tej konsolidacji legjonowej.

Kiedy wojna się skończyła, część armji się zdemobilizowała. Wśród niej byli także legjoniści. Część ich wróciła do swych pierwotnych cywilnych zajęć, a część pozostała w służbie wojskowej.

Kryterja tego podziału były bardzo różne. Jedni z zamiłowania, drudzy z konieczności poświęcili się służbie wojskowej w nowo-wskrzeszonej Rpltej. Jest też rzeczą zupełnie zrozumiałą, że pod kątem widzenia dzieła stworzenia przyszłej nowej armji narodowej, — ten element legjonowy musiał stanowić ważny czynnik — niejako jej rdzeń. Powstała w armji pewnego rodzaju rywalizacja między wykształconymi często teoretycznie i zawodowo wojskowymi ze starych armij zaborczych

Komendant Józef Piłsudski ze swym sztabem w Kielcach 1914 r.



a między wojskowymi, którzy wyszli ze Strzelca, i swoje wykształcenie wojskowe zdobyli bezpośrednio na polu walki, a często i w wyższych szkołach oficerskich polskich, mając przytem różne ogólne i fachowe wykształcenie cywilne, czasem bardzo wielkie, czasem minimalne. Lecz Legjoniści zasadniczo przeważnie odznaczali się, jako byli ochotnicy, wyższą ideowością i więcej byli przysposobieni do służby w nowych warunkach.

Wśród wojskowych bowiem z byłych armij zaborczych zdarzały się jednostki, na szczęście nieliczne, które zrosły się tak mocno z dawnym sposobem wojowania, że z niedowierzaniem patrzyły na te nowe czasy. W każdym razie pierwszem zadaniem rządów polskich była konsolidacja armji z ludzi wszystkich zaborów i odłamów, pozostających nieraz pod wpływem różnych kierunków partyjnych.

Dzieło konsolidacji armji przypadło obwołanemu Naczelnikiem Państwa, komendantowi Legjonów, Józefowi Piłsudskiemu. Uznał to prawo Marszałka cały Naród, tak przez Radę Regencyjną, jak przez skonfederowane stronnictwa lewicy. I On także uznany był przez całe społeczeństwo zaraz po ukończeniu wojny za ten czynnik, reprezentujący cały Naród Polski i całą Rzpltę! Był więc Marszałek i organizatorem armji i Naczelnikiem Państwa. W armji pracował przy pomocy wojskowych wszystkich zresztą odłamów, tak z byłych armij zaborczych, jak ochotniczych wszystkich odcieni, a rządził przy pomocy ludzi wszystkich odcieni politycznych jak: Moraczewski, Paderewski, Skulski, Grabski, Witos, Daszyński, Ponikowski, Śliwiński, Nowak. Historja tedy wykaże, że rządy Marszałka Piłsudskiego były wówczas tak w wojsku, jak w społeczeństwie jak najbardziej ogólno-narodowe. Lecz było jedno zgrupowanie polityczne, które od początku powstania Polski — przyznając sobie największe zasługi jako zwolennikowi koalicji — i które rzekomo przewidziało zwycięstwo tejże koalicji, żądało od całego społeczeństwa, by jego działalność polityczną uznało za wyłączną i jedyną przyczynę powstania Polski i aby dlatego jemu wyłącznie i niepodzielnie oddano rządy.

Aby dojść do władzy, starało się ono ponadto systematycznie pomniejszać zasługi Legjonów tak, że doszło do tego, iż w życiu codziennem, w walce o byt, czuł się zdemobilizowany Legjonista opuszczonym i poniżonym. Wprost było privilegium odiosum być b. legjonistą. Nie mógł on wrócić na posadę pierwotną w urzędzie czy biurze, gdyż te posady wszędzie były obsadzone przez znajomków i protegowanych tych, którzy głosili hasło „stać z bronią u nogi" aż do ukończenia wojny... Nie mógł też dostać zajęcia b. legjonista w przedsiębiorstwie kapitalistycznem, gdyż te były właśnie w rękach tegosamego ugrupowania społecznego.

Rządy Marszałka uważało to zgrupowanie za przejściowe. Rozwinęło ono wielką propagandę przeciw tym rządom zapomocą swej prasy. Miernikiem tej propagandy jest wrogie ustosunkowanie się całego tego odłamu społeczeństwa tak do osoby Komendanta, jak i jego żołnierzy. Wśród tych stosunków w obronie najwyższego interesu Rpltej i poniżanego w Jego pracy Wodza Narodu, najnieskazitelniejszego i najbezinteresowniejszego pierwszego Obywatela Polski, w obronie swoich, — zasłużonych a pokrzywdzonych — towarzyszy broni rzuciło grono b. Legjonistów dopiero w r. 1922, — po cierpliwem kilkoletniem znoszeniu tego warcholstwa partyjnego, — myśl urządzenia Zjazdu b. Legjonistów w Krakowie z okazji ośmioletniej rocznicy wymarszu I kadrowej kompanji strzeleckiej w dniu 6. sierpnia 1914 r. Oto geneza pierwszego Zjazdu b. Legjonistów, który stał się zawiązkiem późniejszej wielkiej konsolidacji tego obozu.



W Okopach.

Wrażenia z Pierwszego Zjazdu Legjonistów w Krakowie (1922)

Czternaście lat temu, a przecież wydaje mi się to tak nie dawno, jak krzątaliśmy się około urządzenia pierwszego zjazdu b. legjonistów w Krakowie.

Na pierwszem posiedzeniu, zwołanem przez komitet organizacyjny przez pp. śp. Jana Kantego Federowicza, ówczesnego prezydenta, b. p. inż. Józefa Sarego, Dra Piotra Wielgusa i inż. Karola Rollego, wiceprezydentów miasta, Dra Emila Bobrowskiego, Dra Stanisława Weinera i śp. Włodzimierza Tetmajera, — wybrano komitet ściślejszy z prezydentem miasta, jako prezesem a wiceprezydentem Drem Wielgusem, jako zastępcą oraz Drem Stanisławem Weinerem, jako sekretarzem generalnym na czele. Oprócz wyżej wymienionych należeli do komitetu ówczesnego, ludzie, dziś rozsiani po całej Polsce, jak pp.: Dr. Tad. Dwernicki (skarbnik), Dr. Tad. Wałek zast. sekr., generałowie: Osiński, Minkiewicz, i ś. p. Aleksander Truszkowski, ówczesny poseł Dr. Ryszard Kunicki, płk. Barzykowski (kwatermistrz), wicewojewoda Kowalikowski; Dr. Kaz. Gałecki, płk. Józef Olszyna-Wilczyński, rektor Juljan Nowak, prof. Stan. Estreicher, Witold Ostrowski, ś. p. prof.

Dr. Jerzy Mycielski, ś. p. Zdzisław hr. Tarnowski, Wincenty Wodzinowski, Dr. Karol Krzetuski, red. Leopold Tomaszkiewicz, Dr. Mieczysław Kaplicki (referent generalny), ś. p. Jan Krzyżanowski, Dr. Ludwik Schneider, Piotr Kosobudzki, pni Fran-
prezyd. sądu ś. p. Panek, Tad. Pollman, Prachtel, pplk. Jakesz,
prezyd. sądu ś. p. Panek, Tad. Pollman, Prachtel, pplk. Jakesz,
prez. Greger, starosta ś. p. Bal, Dr. Szczepański, Benedykt Łącki, ś. p. Wład. Leopold Jaworski, Dr. Adolf Szyszko-Bohusz, Dr. Zdzisław Kwieciński, Jerzy Lewartowski, Beaupre, sp. Prokesch, sp. Haecker, Grzywiński, Dr. Trzciński, Marjan Dąbrowski, Wallek-Walewski, kap. Bianki, Bol. Pochmarski, kpt. Dr. Lipiński, mjr. Dr. Andrzej Teslar, red. Święcicki, Modzelewscy, Malisz, Packan, Widliński, kap. Załuski, Tad. Białkowski, Kasper Żelechowski, ks. Antosz, Dr. Marjan Kannenberg, Orlot-Leroch, Walenta, Nowiński, Podworski, Bron. Tkacz, kap. Tad. Dąbrowski, płk. Kruk-Schuster, por. Kaliński, pplk. Schlegel, Eminowicz, Adamski, Dr. Tad. Piotrowski i t. p.

Te przytoczone tu nazwiska niech świadczą, jaki był zespół ludzi wyznawców i sympatyków osoby Komendanta, jak jeszcze wówczas widzimy wśród tych ludzi wielką rozmaitość kierunków politycznych, z wyjątkiem pewnego odłamu politycznego.

Z jaką radością przyjęło zebranie do wiadomości pismo Adjutantury Generalnej Naczelnego Wodza z dn. 22 lipca 1922. L. Dz. 1924/22 odczytane przez Sekretarza Komitetu opiewające:

„Do Komitetu Ścisłego obchodu 6-go sierpnia w Krakowie. Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz przyjął w dniu dzisiejszym delegację Komitetu Organizacyjnego Zjazdu b. legjonistów w osobach: pułk. rez. dra Kaplickiego, mjr. rez. dra Polakiewicza i kpt. rez. Gwiżdża i przyrzekł delegacji przybyć do Krakowa w dniu 5 i 6 sierpnia r. b.".

Bogusław Miedziński
ppułkownik Ar. S.

I przybył......

Mieliśmy Go wśród siebie przez dwa dni t. j. 5 i 6 sierpnia 1922 r. Już dwukrotnie omawialiśmy ten Zjazd w naszem czasopiśmie, a mimo to z nieprzepartą siłą cisną się na pamięć te wielkie chwile, gdzie byliśmy z Nim i przy Nim i w czasie przyjazdu na dworcu, i na Mszy polowej na Błoniach i na strzelnicy w Woli Justowskiej i na sławnej „Spowiedzi" w Starym Teatrze i na tym markowanym wymarszu Kadrowej i t. d. A ten obiad polowy w parku Jordana, tak żywo przypominający wówczas obiad żołnierski z r. 1914. Siedziałem vis a vis Naczelnika Państwa w sali Pollera w czasie śniadania wydanego przez Marszałka powiatu śp. Dra Skrzyńskiego. Przypominam sobie, jak dziś, jak żywo wówczas rozmawiał i gestykulował. A już najsilniejsze wrażenie zrobił na Nim ten, — pierwszy może wówczas, dziś tak modny — festiwal na Wawelu. Przypominam sobie, jak serdecznie dziękował prof. Wallek-Walewskiemu i Szyszko-Bohuszowi za tę piękną noc na dziedzińcu Wawelu.

Nastroje czterech pierwszych zjazdów Legjonowych. Kraków—Lwów—Lublin—Warszawa 1922—1925

Po tym pamiętnym pierwszym zjeździe Legjonistów zakończył Marszałek okres swoich rządów w charakterze Naczelnika Państwa.

Przeprowadził Naród przez najtrudniejsze etapy jak ustalenie granic, Sejm ustawodawczy, pokój wersalski, organizację i zjednoczenie wojska, wojnę z Bolszewją i pokój ryski, plebiscyt na G. Śląsku i powstania Śląskie, konstytucję marcową i t. d. aż do normalnego I. sejmu ustawodawczego i wyboru konstytucyjnego prezydenta Rpliki w osobie ś. p. Gabrjela Narutowicza.

Chciał już odpocząć i chciał by naród sam się rządził. Lecz zaraz na progu tego nowego okresu rządów samodzielnych narodu, doznał strasznego wstrząsu nie tylko przez to, że zgładzono ze świata jego przyjaciela, któremu naród



Gen. Dyw. Rydz-Śmigły na froncie legjonowym.

oddał władzę, ale głównie dlatego, że morderstwo to było pierwszem w historji polskiej niejako królobójstwem, popełnionem na progu okresu samodzielnego rządzenia się n a r o d u! W każdym razie zamordowanie pierwszego prezydenta Rzplitej wśród warcholskiego zachowania się pewnej części społeczeństwa odebrało Mu spokój na zawsze, a przedewszystkiem zaufanie do tej samodzielności narodu! **Z goryczą, bólem i żalem patrzył pełen niepokoju na te rządy i tę dalszą walkę podjazdową przeciw Swej Osobie.**

Wyrazem tych nastrojów były przemówienia odsuniętego Naczelnika, na Zjazdach Legjonistów II-gim we Lwowie, w r. 1923, III-cim w Lublinie w r. 1924 i IV. w Warszawie w r. 1925. Konsolidowała się brać legjonowa dookoła swego Komendanta.

Rozwijał się obok tego w ciężkich warunkach Związek Strzelecki, a corocznie od 1924 począwszy t. z. „Marsze Szlakiem Kadrówki", — z Krakowa do Kielc, — były zawodami ze sprawności wojskowej, tej, oddanej Komendantowi organizacji ochotniczej, wojskowej ku czci Twórcy Strzelca przedwojennego. Marsze te stanowiły i do dziś dnia stanowią główny punkt programu corocznego obchodu pamiętnej rocznicy czynu legjonowego w dniu 6. sierpnia w Krakowie, gdzie w przeddzień uroczystości odczytuje się zwykle I. rozkaz wymarszu Komendanta, a jeden z obywateli wygłasza okolicznościowe przemówienie. Charakterystycznem jest, że w tych czasach osamotnienia Marszałka mowcami tymi nie byli tak jak dziś dygnitarze, ale skromni i cisi wyznawcy Marszałka.

Od czasu chlubnego rządu bądź co bądź koalicyjnego w r. 1920-tym, Witos, Daszyński, następowały po sobie jeden po drugim rządy przeważnie partyjne, aż do t. z. chjeno-piasta: Ponikowski, Śliwiński, Nowak; Witos, Grabski i znowu Witos. Prezydentem zaś po śmierci ś. p. Narutowicza wybrany został Wojciechowski.

Zacieśniały się coraz bardziej węzły weteranów polskich z ich Komendantem, lecz równocześnie coraz bardziej oddalał się obóz legjonowy od rządów chjeno-piastowskich i od udziału w życiu publicznem, przesiąkniętem na wskroś jedynie walką o osobiste wpływy. Położenie gospodarcze kraju chyliło się coraz bardziej ku upadkowi...

Oddział Legjonistów w marszu.



Obóz legjonowy a wraz z nim wielka część społeczeństwa ze zgrozą patrzyła na skutki tych niby samodzielnych, partyjnych rządów t. j. na zbliżający się wprost upadek Polski, na zniszczenie dzieła, okupionego ich cierpieniami, krwią i znojem.

I doszło do przewrotu majowego...

Pomajowe Zjazdy legjonowe.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że z chwilą objęcia w 1926 r. rządów przez obóz legjonowy, — zjazdy legjonowe były bardziej okazałe. Jest także i to rzeczą naturalną, że w zjazdach tych, jakoteż w równocześnie odbywających się „Marszach Szlakiem Kadrówki", coraz szersze warstwy społeczeństwa brały udział. Wielka bowiem część społeczeństwa przyklasnęła obaleniu rządów partyjnictwa i zapowiedzi okresu sanacji społecznej. Społeczeństwo było przekonane o najlepszej chęci, wierze, wiedzy Marszałka. Społeczeństwo wierzyło wówczas w to, że Marszałek z żelazną konsekwencją dokona restauracji rządów w Polsce.

Zjazd pierwszy pomajowy odbył się w historycznych Kielcach. Do tej mety zawodów „Marszu"... przybyło na zjazd wielu sympatyków legjonowych, aby wysłuchać przemówienia Marszałka. Kielce godnie przyjęły i Strzelca i Legjonistów, a Marszałek był osobiście obecny na trybunie, w miejscu finiszu zawodów.

Następny w r. 1927 zjazd odbył się w Kaliszu, a „Marsz Szlakiem Kadrowej" w Krakowie był jednym z najwspanialszych. Nie tylko bowiem całe społeczeństwo krakowskie wzięło w nim udział, ale przyjechali na zjazd i „Marsz" Polacy z Ameryki, zgrupowani w zjednoczonych komitetach im. J. Piłsudskiego pod kierownictwem prof. Siemiradzkiego. B. senator Lewakowski ofiarował Związkowi Strzeleckiemu piękny kilkumorgowy teren na obóz strzelecki. Uroczyste poświęcenie tego obozu było jednym z ważnych punktów programu rocznicy wymarszu kadrowej w Krakowie.

Lecz w miarę tego, jak obóz legjonowy coraz bardziej obejmował władzę, — coraz większe brzemię spadało na barki Marszałka. Coraz bardziej też uginał się Marszałek pod ciężarem prac. Był to bowiem drugi okres pracy, bezpośredniej, odpowiedzialnej działalności obozu legjonowego — po okresie walk — w dziedzinie rządzenia. I tamta i ta działalność była połączona z działalnością wychowawczą Marszałka. Tam uczył komendant Swoich Strzelców, a później żołnierzy, sztuki wojowania, a tu sztuki rządzenia. Było to dzieło bardzo trudne, bo kwalifikacje bojowe nie zawsze szły w parze z kwalifikacjami rządzenia, a taksamo, jak przed majem 1926 rozwinęła opozycja wielką propagandę przeciw Marszałkowi, tak teraz wnet po maju, coraz bardziej podnosiła głowę tasama opozycja, systematycznie i konsekwentnie i z gorliwością godną lepszej sprawy, podkopywała rządy sanacyjne, wyśmiewając „nowych ludzi" i ich poczynania, bez względu na to, czy były dobre, czy błędne — gdyż od błędów nie jest wolny żaden człowiek. Obóz zaś legjonowy grzeszył ignorowaniem propagandy, nie zdając sobie sprawy, że w pracy społecznej jak państwowej w stosunku do społeczeństwa inne stosować trzeba metody, aniżeli w taktyce wojennej.

W tej ustawicznej walce wyczerpywało się też strasznie zdrowie Marszałka. Widzieliśmy, jak coraz bardziej chyliło się ono ku upadkowi.

Już na Zjeździe w Wilnie w r. 1928 brał udział Marszałek jako chory, a na następny zjazd do N. Sącza w r. 1919 wysłał tylko list. Ostatni raz był Marszałek obecny na zjeździe w Radomiu w r. 1930. A już odtąd na zjeździe w Tarnowie, potem w Gdyni i w Warszawie były już tylko pisma Marszałka do Swoich towarzyszy broni.

W roku 1935 — zamiast Zjazdu odbyło się wspólne sypanie kopca na Sowińcu i hołd złożony zwłokom w krypcie św. Leonarda.

Historja kiedyś wykaże na źródłowym materjale, że w okresie tych samodzielnych rządów działy się wielkie rzeczy w Polsce, pochód dziejowy Polski odbywał się w tych 9-ciu latach w bardzo szybkiem tempie, równocześnie z sukcesami Polski, zwłaszcza w tych dwóch dziedzinach wojskowej i dyplomatycznej, również w szybkiem tempie postępował upadek sił fizycznych tego niezmordowanego Pracownika w dziele utrwalenia niepodległości Polski...

Nie doczekał Józef Piłsudski owoców swej wytężonej pracy i nie danem mu było odpocząć po trudach. Zakończył żywot — chociaż wiele jeszcze miał do zrobienia. Zostawił jednak spadkobierców, zrzeszonych w Związku legjonistów, i wśród licznych wyznawców Jego programu, wśród Piłsudczyków w najlepszem tego słowa znaczeniu, którzy w piersiach swych zachowują na zawsze przykazania, wpojone w latach twardej służby, u boku swego Wodza. I na przyszłych zjazdach nietylko odświeżać będą wspomnienia przeżytych trudów wojennych, lecz także zdawać raport następcy Marszałka Piłsudskiego — gen. Śmigłemu-Rydzowi, czego w ubiegłym roku dokonali, aby czynem dowieść, że nie zeszli z drogi, którą im Wódz wskazał... I nieugięcie stać zawsze będą na straży wielkiej Polski!...





DOBROSŁAW

Łódź jako kuźnia dążeń niepodległościowych

Walka o niepodległość Polski była zasadniczo udziałem wszystkich warstw społecznych i odbywała się na wszystkich ziemiach polskich, a nawet poza Polską. — wszędzie, gdzie tylko mieszkali lub nawet tylko chwilowo przebywali Polacy. Nie dość na tem! Polacy nie tylko walczyli o swoją ojczyznę, ale brali udział we wszystkich walkach w Europie i poza Europą w obronie wolności innych narodów. I tak przewija się mnóstwo nazwisk polskich w historji przewrotów we Francji w r. 1830—48. i w r. 1870. Pisze o tem Al. Rzewski w swej książce p. t. „W walce o Polskę Niepodległą" m. innemi: „Emigranci polscy, ci rzecznicy rewolucji, bez trwogi i zmazy wygnani z kraju przemocą najeźdźców, krwią własną ratowali honor polskiej demokracji wobec całego świata. Walka o niepodległość Belgji w roku 1830 odbywa się również przy pomocy emigrantów polskich. W szeregach tak zwanych „czerwonych djabłów" Garibaldiego we Włoszech walczą jak lwy polscy tułacze... W Palatynacie i Badenji w r. 1848 wodzem powstania skierowanego przeciw hegemonji Prus, był wódz „czerwonych" z czasów ostatniego powstania r. 1863. Mierosławski. Lała się krew polska na ziemiach rosyjskich, w kotle bałkańskim, na piaskach Egiptu i Marokka, na ziemiach Ameryki północnej i południowej i t. d.

Lecz w walce tej różnym dzielnicom i ich ludziom — różne też przypadły zadania do spełnienia i różnemi musiano posługiwać się metodami. Możnaby pracę niepodległościową od czasów rozbiorów podzielić na pracę konstytucyjną w granicach obcych państw i na pracę bojową. Historja najnowsza wykazuje wprawdzie, że tu i ówdzie te dwa kierunki działalności kłóciły się ze sobą ale mimoto wykazuje, że przeważnie zazębiały się dwa te kierunki pracy. Jeden kierunek ułatwiał pracę drugiemu.

Drugiem kryterjum podziału tych prac jest łatwy czy trudny odcinek pracy, a więc czy spełniało się go wśród normalnych warunków życiowych, czy z narażeniem życia. Ten podział prac zależny był od warunków, w jakich znajdowały się poszczególne dzielnice Polski. Na terenie zaboru austrjackiego kwitła praca oświatowo-niepodległościowa, szkolenie rodaków w pracy zawodowej bez potrzeby uciekania się do trudów, związanych z walką nielegalną. W zaborze pruskim walka toczyła się na poły legalnie dzięki pewnym — chociaż znikomym — swobodom jakie przynosił niemiecki ustrój parlamentarny. Natomiast na terenie b. zaboru rosyjskiego istniała jedynie praca konspiracyjno-bojowa.

Zdążająca bezpośrednio do obalenia caratu praca niepodległościowa zaboru tego miała tam swoje liczne ogniska i rozporządzała najwybitniejszymi reprezentantami. Najwyższym przywódcą w tej pracy, i najwybitniejszym jej reprezentantem był Marszałek. Jego współpracownicy na tym najryzykowniejszym odcinku pracy dokonywali też śmiałych czynów, które dziś są przedmiotem opracowań źródłowych.

Łódź w walce z caratem.

W historji walk, jakie naród polski w czasach niewoli prowadził z caratem, jak wogóle w całym ruchu niepodległościowym, miasto Łódź zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc. Masy robotnicze tego najbardziej uprzemysłowionego miasta, wówczas zdane na łaskę i niełaskę najczęściej obcego kapitału, — zorganizowały się i przeciw wyzyskowi i przeciw reprezentującym ten kapitał niepolakom. Pod wpływem zaś prześladowań policyjnych i żandarmskich budowało się w robotnikach polskich uświadomienie narodowe, a wobec strasznej przemocy zaborcy dążenia rewolucyjno-niepodległościowe. W partji była Szkoła charakterów. Była to twarda szkoła życia, gdzie odgrywała rolę niezłomność przekonań, bezgraniczne poświęcenie, solidarność koleżeńska, nie dająca w zamian żadnych korzyści materjalnych. W ogniu tym hartował się robotnik łódzki jak stal. I dlatego wśród tych elementów szukał Marszałek armji dla walki nie tylko o byt, ale o Polskę. Z tej szkoły łódzkiej wyszli liczni działacze-konspiratorzy i bojowcy jak Arciszewski, Baron, Kmiecik, Kopiś, Montwił-Mirecki, A. Rzewski i inni.

W walce wewnętrznej partji PPS między kierunkiem międzynarodowym, reprezentowanym przez Sachsa, a kierunkiem narodowo-niepodległościowym, reprezentowanym przez Piłsudskiego robotnik łódzki już w r. 1906 oświadczył się za tym ostatnim narodowym kierunkiem. Tu też przypada duża część działalności Marszałka. Od r. 1896 fungowała tu drukarnia „Robotnika" przy ul. Wschodniej nr. 19. Tu też został złapany na gorącym uczynku (Piłsudski) w noc lutową 1900 roku, gdy na maszynie leżała pierwsza strona 36 numeru „Robotnika". Od tego pamiętnego faktu zaczęła się straszna gehenna Marszałka, przez więzienie i katorgę. Dumnem może być miasto z tego zdarzenia, od którego zaczął się nowy etap w działalności niepodległościowej Marszałka. To też wielkim był dzień 23 października 1920 r., w którym jeden z ówczesnych członków bojowych, p. Rzewski, jako komisarz polski tejże samej Łodzi wręczał Marszałkowi dyplom honorowego obywatelstwa miasta.

Oprócz napadów bojówek toczyły się tu w Łodzi krwawe walki na wzniesionych barykadach w latach 1905—1906 pomiędzy robotnikami a nacierającymi na nich kozakami. Zaczerwieniły się krwią masakrowanych robotników i zabitych kozaków ulice Wschodnia, Widzewska, Rogowska, Piotrkowska, Krótka i t. d. Wśród gradu kul, z okrzykiem „precz z caratem" ginął uświadomiony członek partji PPS-u.

Dokumentem historycznym tych walk robotnika z caratem są do dziś groby około dwustu osób, w Lasku konstantynowskim, bądź rozstrzelanych bądź powieszonych wyrokami sądów polowych przez sługi caratu.

Polska Niepodległa.

Poprzez martyrologję wielkiej wojny, walki z okupantami, różne przesilenia gospodarcze, doczekał się lud pracujący Łodzi Polski Niepodległej. I tu w Polsce z powodu nowych trudności gospodarczych, kryzysu i bezrobocia wiele

ucierpiał i cierpi dziś jeszcze robotnik i jego rodzina. Nareszcie po latach walk i rzezi międzynarodowej doczekaliśmy się powrotu nowej wiosny ludów i wiele jeszcze potrzeba pracy, aby szerokie masy ludu zażywały też dobrobytu w ojczyźnie.

Lecz jak przebyliśmy tak ciężkie chwile, przebędziemy szczęśliwie i okres renesansu gospodarczo-społecznego. Postęp musi zrobić swoje, sam czas pracuje dla biednych i cierpiących, a Rzplta nigdy nie może zapomnieć o tych szarych obywatelach, którzy najwięcej poświęcili i też mają prawo do życia.

Więc nie bądźmy pesymistami, bo „tylko optymizm może być gwarancją lepszej przyszłości, jak słusznie podkreśla Al. Rżewski w swej książce p. t. „W walce z trójzaborcami". „Duch zwycięstwa i wiary musi przenikać naród cały, masy ludowe, które stopniowo w ten sposób realizują swoje rojenia i marzenia o przebudowie świata".

Znaczenie Łodzi dla pracy konspiracyjnej

Wielkie miasto fabryczne — Łódź — to ani gród starożytny, w którym każdy niemal kamień przemawia do naszej wyobraźni wspomnieniami przeszłości, i budzi tęskną zadumę nad tem, co kiedyś przed wiekami było — ani żadne z tych nowoczesnych miast, które, chociaż niedawne, jednak imponuje swym ogromem i pulsującem w niem życiem. A mimoto jest to miasto, które pod pozorną prostotą kryje specyficzne właściwości, wywołujące żywe refleksje.

Stworzona zupełnie przypadkowo, rozrosła się Łódź w niesłychanie szybkiem tempie do rozmiarów największego po Warszawie miasta polskiego. Jako siedziba potężnego przemysłu Łódź przystosowała swój rozwój do jego potrzeb i rozbudowywała się wyłącznie pod tym kątem widzenia z zaniedbaniem wszelkich innych względów. Nie ma w tem nic dziwnego. Podobny objaw obserwujemy także w ośrodkach przemysłowych, powstałych w ostatniem stuleciu w innych państwach. Może być, że inaczej kształtowałaby się rozbudowa Łodzi, gdyby krajem rządził inny system, aniżeli barbarzyństwo rosyjskie. Niewątpliwie — nawet przy uwzględnianiu potrzeb przemysłu można nadać miastu jakieś artystyczne i kulturalne cechy zewnętrzne, jak to widzimy niejednokrotnie na zachodzie. Tego jednak już zmienić nie można i naprawić skutków gospodarki rosyjskiej, która tak wiele rzeczywiście pięknych miast Królestwa potrafiła doprowadzić do opłakanego stanu.

Mimo wszystkich ujemnych cech, które usuwać będzie mogła Polska tylko stopniowo, Łódź jest miastem nieprzeciętnem i to nietylko jako jeden z najpoważniejszych ośrodków przemysłowych, ale także ze względu na wybitną rolę, jaką odegrała w kształtowaniu polskich dążeń **wyzwoleńczych**. Z rozmysłem używamy wyrażenia tego, jest ono bowiem najwłaściwszem określeniem dla ruchu, który u schyłku wieku XIX-go i w początku XX-go rodził się na terenie zaboru rosyjskiego.

Nieszczęsny wynik powstania 1863 r. odbił się najdotkliwiej w zaborze rosyjskim. Tam było najwięcej ofiar krwi i mienia, grobów, łez i sierót. Dlatego tam też najsilniejszą była po klęsce reakcja w postaci zamarcia wszelkich aspiracji i dążeń niepodległościowych. Dopiero po dłuższym czasie budzić się zaczęło w świadomości jednostek pragnienie zmiany coraz cięższych warunków, w jakich żyć musiało pokonane i deptane przez zwycięskiego najeźdźcę społeczeństwo. To pragnienie podsycane było budzącemi się w samej Rosji dążeniami rewolucyjnemi, pragnącemi obalić absolutyzm cara i opierający się na jego biurokracji kapitalizm — który wyzyskiwał pracę ludzką w sposób niesłychany i nie spotykany już nigdzie na Zachodzie. Ponieważ ruch rosyjski oparty był na podłożu czysto socjalnem i ekonomicznem, przeto siłą rzeczy w ten sam sposób oddziaływał on na psychikę tych jednostek polskich, które pragnęły za wszelką cenę złagodzić ciężką dolę narodu. Nic więc dziwnego, że przesiąkały one coraz bardziej tymi samymi motywami, co i ruch rosyjski, i wreszcie zainicjowany przez nie ruch polski stał się również wyłącznie socjalnym i ekonomicznym z odrzuceniem dążeń narodowych, niepodległościowych, a jako taki oprzeć się musiał nie na całym narodzie, lecz przedewszystkiem na tych warstwach, które najsilniej dotknięte były carskim, absolutystycznym i kapitalistycznym systemem, to znaczy na warstwach robotniczych.

Oparty na takiem podłożu, polski ruch wyzwoleńczy musiał szukać terenu swej działalności tam, gdzie były najsilniejsze skupienia warstwy robotniczej. I tutaj wysuwa się na widownię Łódź, jako teren najodpowiedniejszy ze względu na swą strukturę społeczną, wynikającą z jednostronnego, czysto przemysłowego nastawienia. W miarę dalszego rozwoju przemysłu w Łodzi, rósł też tam proletarjat, któremu przypadł zaszczyt rozpoczęcia walki z najazdem w okresie popowstaniowym. Z szeregów łódzkiego proletarjatu wyrósł długi szereg ludzi pracujących z całem poświęceniem nad budzeniem mas robotniczych do życia organizacyjnego i do walki o swe prawa.

Ale ruch ten nie mógł liczyć na większy rozwój. Główną przeszkodą były warunki, uniemożliwiające wytworzenie podstawowych elementów wszelkiego ruchu organizacyjnego. W państwie rosyjskiem nie istniała swoboda organizacji, a wszelkie tego rodzaju dążenia tłumione były bezwzględnie przez władze. Nie mogły więc, tak jak w innych państwach, powstawać związki zawodowe, prowadzące jawnie agitację, wydające regularnie własne pisma, werbujące bez przeszkód członków, ściągające od nich składki, odbywające regularne zebrania, wybierające własny zarząd. Wszystko odbywać się musiało nielegalnie i konspiracyjnie. Na czele ruchu stali ludzie, których nikt nie wybierał, i których nawet nikt nie znał. Nawet najściślej ze sobą pracujący ludzie znali się przeważnie tylko z pseudonimów. Prawdziwe nazwiska wiedzieli tylko najbardziej wtajemniczeni. Praca tych ludzi była temwięcej utrudniona, że zmuszała ich do marnowania czasu, który produktywniej mógłby być użyty, na wyszukiwanie coraz innych sposobów maskowania się przed władzami, zacierania za sobą śladów, aby uchronić się przed aresztowaniem i denuncjacją szpiclów i prowokatorów. Przytem każdy z działaczy musiał po pewnym czasie z terenu, na którym pracował, uciekać, aby nie wpaść w ręce żandarmów, i albo wynosić się zagranicę, albo na inny teren, orjentować się w nowych warunkach, poznawać nowych ludzi i zaczynać pracę od początku. Brakło więc ciągłości pracy i zżycia się z ludźmi, co w znacznym stopniu przyczyniło się do rozwoju organizacji.

Dalszą przeszkodą do rozwoju ruchu wyzwoleńczego była jego zbyt ciasna platforma ideowa, nie mogąca wsiąknąć w siebie tych, którzy nie należeli do klasy robotniczej. Brakło było poprostu w programie ruchu idei narodowej. Patrjoci polscy, którzy nie stracili wiary w odzyskanie niepodległości pomimo doznanych klęsk i ogólnej depresji, nie chcieli garnąć się do ruchu, który walki o realizację ideałów narodowych nie miał w swym programie. Nie mając jednak żadnego innego ujścia

dla swych dążeń, wstępowali w szeregi ruchu socjalistycznego w nadziei, że socjalny ruch rewolucyjny doprowadzi siłą rzeczy do ruchu niepodległościowego. Żywioły te uważały więc udział swój w ruchu socjalistycznym jedynie za środek do osiągnięcia celu, którym była niepodległość Polski. Dlatego też Piłsudski, będąc „romantykiem co do planów, a pozytywistą co do środków", wstąpił do Polskiej Partji Socjalistycznej i bardzo rychło stał się jej przywódcą.

Jako ten, którego ideałem była wolna Polska i zbrojna o nią walka, starał się Piłsudski ruch rewolucyjny kształtować pod tym kątem widzenia. Tym ideałom i tendencjom dawał wyraz w piśmie „Robotnik", które redagował i drukował.

Łódź szczycić się może, że w tym właśnie okresie pracy Piłsudskiego i krystalizowania się pojęć, których wyrazem były w 20 blisko lat potem Legjony, praca ta odbywała się na jej terenie. Tutaj bowiem przeniesiono z Wilna w 1896 r. tajną drukarnię „Robotnika" i umieszczono w domu nr. 19 przy ul. Wschodniej. Dopiero w lutym 1900 r. udało się żandarmom rosyjskim wykryć przypadkowo drukarnię, co pociągnęło za sobą uwięzienie Piłsudskiego i osadzenie w Cytadeli Warszawskiej.

Wielki ośrodek przemysłowy, jakim była Łódź, oraz bezpośredni niemal wpływ Piłsudskiego i wydawanego przez niego „Robotnika" — to były czynniki, że tutaj najsilniej bodaj rozwijał się ruch rewolucyjny i niepodległościowy. Stąd też wyszedł cały szereg działaczy, często bezimiennych, którzy życie swoje skończyli na szubienicy lub w dalekiej Syberji. Nieliczna tylko garstka przetrwać zdołała okres strasznej niewoli. Brak jeszcze dotychczas szczegółowej i wyczerpującej pracy odzwierciedlającej rolę Łodzi w ruchu niepodległościowym. Wątpić też można, czy ukaże się kiedykolwiek z powodu braku odnośnych dokumentów. To jednak, co wiemy o Łodzi, jako jednym z najwybitniejszych ośrodków ruchu rewolucyjnego oraz o działalności Piłsudskiego na tym terenie, wystarcza do tego, by uważać Łódź nietylko za nic nieznaczące miasto przyziemnych interesów, lecz za jedno z tych miast, które ma wybitne zasługi w dziele odrodzenia narodowego.

Słusznie też pisze Aleksy Rżewski w swej książce p. t. „W walce o Polskę Niepodległą":

„Każde miasto w Polsce, posiada swoją Golgotę, gdzie oprawcy carscy mordowali tych, którym nie smakował chleb niewoli, przez swoich nazywanych „warjatami" „romantykami" przez wrogów „miatieżnikami".

„Gdyby można było z pyłu zapomnienia odgrzebać czyny tych wszystkich bezimiennych bohaterów, spoczywających po naszych miastach i siołach, wsłuchać się w szmery, dolatujące z za grobów, wniknąć w żywoty ciche i ofiarne, to, napewno poświęcenie dla Ojczyzny rozpłomieniłoby niejedno zimne i samolubne serce.

Łódź walcząca o wolność i niepodległość posiada swoją Golgotę, gdzie spoczywają Ci, którzy wypowiedzieli caratowi walkę na śmierć i życie.



W lasku konstantynowskim spoczywają szczątki śmiertelne, dwustu osób, bądź rozstrzelanych na miejscu przez sądy polowe, bądź powieszonych, przy ulicy Długiej i przywiezionych w skrzyniach, nocą przez strażników więziennych.

Poległym cześć!"

Działalność Józefa Piłsudskiego na terenie Łodzi

Życie Józefa Piłsudskiego na terenie Łodzi w okresie przedwojennym — to jedna nieustająca walka o stworzenie podwalin siły, tak materjalnej, jak i moralnej, która byłaby w stanie podjąć skuteczną akcję o zdobycie niepodległości. Walka to, prowadzona w warunkach niesłychanie trudnych, groziła każdej chwili kulą, stryczkiem, zesłaniem na Sybir, a co najmniej więzieniem. I niesłychanego trzeba było hartu, by się nie ugiąć, nie ustać, lecz wytrwale z zaparciem się siebie i wyrzeczeniem wszystkiego, do czego człowiek każdy ma prawo, stać na posterunku.

Niezwykle trudnym w tej zaiste niełatwej działalności, był okres, gdy Piłsudski „osiadł" w Łodzi, aby stamtąd rzucać w szerokie masy swe myśli zapomocą pisma „Robotnik". Oto jak opisuje Piłsudski te wysiłki: (Fragmenty poniższe cytujemy na podstawie dzieła: Józef Piłsudski — „Pisma — Mowy — Rozkazy" — Tom II.)

Lokal, w którym miał być drukowany „Robotnik", nie mieścił się ani w piwnicy, ani na strychu, ani nie był otoczony jakąś nadzwyczajną tajemniczością. Redakcja i drukarnia znajdowała się w zwykłem mieszkaniu, takiem, jakich tysiące jest w każdem większem mieście. Była ona na pierwszem piętrze. Była to, jak mi mówiono, inowacja. Dotąd bowiem wystrzegano się umieszczenia drukarni na piętrze. Obawiano się, by pewien szum, sprawiany przez maszynę drukarską, nie był słyszany przez mieszkańców parteru.

Gdy mnie poruczono redakcję „Robotnika" i urządzenie drukarni w Łodzi, nie znalazłem na parterze mieszkania.

Zaryzykowałem wziąć mieszkanie na piętrze, tem bardziej, że w tym domu parter był zajęty przez skład bawełny i pończoch. Mieszkanie nasze składało się z czterech pokoi i kuchni. Z frontowych schodów schodziło się do korytarza, z którego na prawo drzwi prowadziły do pokoiku niewielkiego — w tym jadaliśmy obiad. Na lewo z korytarza było dwoje drzwi — jedne, najbliższe od wejścia, do pokoju sypialnego,

drugie — do saloniku. Wprost z korytarza były drzwi do kuchni i z kuchni wreszcie na tylne schody. Za salonikiem był pokój duży, w którym postanowiliśmy umieścić drukarnię, a który był zarazem dla ludzi postronnych gabinetem moim dla pracy.

Jaką była ta praca, nie mówiłem nikomu, pozostawiając otoczeniu tworzenie takiej lub innej hipotezy co do rodzaju mego zajęcia. Liczyłem na to, że w Łodzi, mieście przemysłowem i handlowem, musi być mnóstwo osób, żyjących przy tym przemyśle i handlu, a nie mających ścisłych godzin pracy pozadomowej, ani zupełnie wyraźnego zajęcia dla otoczenia. Chciałem jednak imitować zajęcie techniczne, które, jak mi się zdawało, więcej odpowiadało charakterowi miasta. Tymczasem, jak się potem okazało, stróż i służba uważali mnie za prawnika, prowadzącego jakieś interesy. Zdaje się pogląd ten wyrobił się z tego, że często widziano mnie piszącego.

Umeblowanie gabinetu-drukarni składało się z biurka redakcyjnego, w którego szufladach złożone były rękopisy i różne wydawnictwa, potrzebne do redakcji; z otomany, w którą chowaliśmy papier; kosza, do którego szły różne odpadki produkcji, stopniowo potem spalane w piecach mieszkania; szafki składanej, w której się mieściła w górnej części maszynka drukarska, a w dolnych jej szufladkach kaszty z czcionkami i wreszcie z kilku krzeseł. Oprócz tego stały dwie lampy, jedna z nich wysoka, japońska, druga na biurku. Oświetlały one nam pokój przy wieczornej robocie.

Praca zaczynała się o dziewiątej rano, gdy przychodził do nas towarzysz Rożnowski, były student uniwersytetu moskiewskiego, a wówczas nasz technik drukarski i mój wobec służącej i stróża pomocnik. W saloniku stał pod oknem mały stolik japoński, a na nim bożek burjacki, którego m wywiózł z Syberji. Podstawa bożka była wydrążona i tam z wieczora, po skończonej robocie, kładliśmy klucz od drukarni. Rożnowski brał rano klucz i przyprowadzał do porządku zewnętrznego pokój, tak, by służąca sprzątać go mogła.

W tym czasie, gdyśmy z Rożnowskim pili herbatę, żona pod pozorem, że ja nikomu oprócz niej nie pozwalam dotykać się papierów na biurku, pomagała służącej sprzątać w gabinecie. Służąca nie widziała w gabinecie nic prócz mebli, a przy żonie, naturalnie, nie ośmielała się badać ich zawartości. Zresztą rozrzucone na biurku papiery i książki świadczyły o jakiejś inteligentnej pracy, niezrozumiałej dla niej.

Służąca w mieszkaniu, przeznaczonem na drukarnię, była to również inowacja, dotąd w tajnych drukarniach nieznana. Tradycja rosyjska w tych wypadkach nakazywała brać, jako służącą, towarzyszkę, wtajemniczoną we wszystkie szczegóły interesu. Tradycja polska wskazywała na służące przychodnie, jako na wyjście należyte. Co do mnie, postanowiłem wziąć służącą na stałe. Było to bezwątpienia bardzo uciążliwe i wymagało wielkiej baczności, lecz miało i dobre strony.

Przedewszystkiem dziwnem byłoby, gdyby w porządnem, burżuazyjnem mieszkaniu nie było stałej sługi, osobliwie, gdy praca ich tak marnie jest opłacana, jak w Łodzi. Następnie towarzyszka, jako służąca, nie uśmiechała mi się wcale. Sługi w domach miejskich stanowią swego rodzaju klub czy stowarzyszenie, znają się wzajemnie i utrzymują stały stosunek ze stróżami. Bałem się jakiejkolwiek niezręczności ze strony towarzyszki, której zadaniem byłoby udawać sługę, niezręczności, któraby mogła zwrócić na nasze mieszkanie uwagę, zrobić je przedmiotem gawęd i podpatrywań. Natomiast byłem zupełnie przekonany, że pierwsza lepsza służąca, wzięta z biura, zawsze może być utrzymana przez gospodarzy w przyzwoitem oddaleniu od tego lub owego punktu mieszkania.

Tak się też stało u nas w Łodzi. Odrazu zapowiadało się służącej, że miejsce jej jest w kuchni, że „pan" nie lubi, gdy służąca bez potrzeby wchodzi do pokojów „pańskich". Przytem dawało się im dużą swobodę — chętnie udzielaliśmy naszym sługom urlopów na wieczory.

Przez pół roku mieliśmy dwie sługi. Jedna z nich — sprytna, nieco zepsuta przez miasto, Józia. Tej musieliśmy się strzec ciągle — miała jednak tę dobrą stronę, że lubiła korzystać i nawet nadużywać urlopów. Pomimo swego sprytu nie domyśliła się niczego, nawet stosunku serdecznego, jaki nas łączył z towarzyszem Rożnowskim, do którego przy słudze zawsze mówiłem nieco protekcjonalnie. Wobec tego Józia uważała go za równego sobie.

Pewnego razu, gdyśmy z żoną wyjechali do Warszawy, zostawiliśmy Rożnowskiego w mieszkaniu na gospodarce. Józi zaś daliśmy pieniądze na obiady dla niej i Rożnowskiego — czyli pana Karola, jak się tam nazywał — na czas naszej nieobecności.

Sądziliśmy, że Józia skorzysta z tego czasu, by wylatać się po mieście, że więc Rożnowski będzie miał możność pracować. Okazało się jednak, że sprytna Józia zagięła parol na pana Karola i rozpoczęła z nim flirt.

Gdy dała mu obiad, przyszła do pokoju, usiadła przy nim, odgrywając rolę gospodyni. Żartowała z pana Karola, który jej się wydał nieśmiałym.

— Pan zapewne przy nich — mówiła do niego — z wielkiej nieśmiałości nie dojada przy obiadach. Niechże pan teraz je dobrze. Nie trzeba ich żałować, mają dosyć — uświadamiała pana Karola, który się wściekał z takiego obrotu sprawy.

Znacznie mniej uświadomioną była druga nasza służąca, Władzia, która zastąpiła Józię. Ta była cicha, spokojna dziewczyna, zahukana i nieśmiała. Gdy spotkała tu raz ludzkie i łagodne obejście, przywiązała się ogromnie do mojej żony. Natomiast miała złe strony — umiała czytać i nie chciała, pomimo propozycyj, jej czynionych, korzystać z urlopów. Przy Władzi chowaliśmy skrzętnie wszystkie nielegalne druki. Przy niej aresztowano nas. Biedna dziewczyna zanosiła się od płaczu. W głowie jej nie mogło się pomieścić, że mogą zabrać i panią domu.

— Pana, jak pana — powtarzała z płaczem, — ale poco panią zabierać?

Swoją drogą muszę przyznać, że służąca, nie wtajemniczona w interes, jest ogromnym ciężarem w drukarni. Okoliczność ta wymagała ustawicznej czujności, ciągłego pilnowania każdego poruszenia sługi. Cały ten ciężar spadał na barki gospodyni domu — mojej żony, która od chwili, gdy służąca wchodziła do „pokoju", nie odstępowała jej ani na krok. W rzadkich chwilach, gdy żona wychodziła z domu, zastępowałem ją w tym obowiązku i przenosiłem swą pisaninę lub siadałem z książką w ręku w pokoju stołowym.

Zaraz po rannej herbacie ja z Karolem wynosiliśmy się do gabinetu, do roboty. Robota nasza polegała na pisaniu, składaniu i odbijaniu na maszynce. Pierwsze należało do mnie, drugie do Rożnowskiego, trzecie było naszą wspólną funkcją. Urządzaliśmy się w ten sposób, że od chwili, gdy robota nad numerem Robotnika została rozpoczęta, nie przerywaliśmy już jej, dopóki nie została skończoną. Dwunasto-stronicowy numer kosztował nas zwykle 15—16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej, trwającej przeciętnie 9—11 godzin dziennie.

Środki nasze techniczne składały się z pewnej ilości czcionek, które leżały w szafce i otomanie.

Poza tem w szafce stała maszynka drukarska angielskiego systemu Model-Press. Maszynka niewielka, mieszcząca zaledwie jedną stronicę Robotnika. I taka właśnie maszynka, używana zagranicą, w krajach z cywilizowanemi prawami dla słowa drukowanego, jedynie do odbijania niewielkich ogłoszeń i biletów wizytowych, — taka maszynka stanowiła nadzwyczajny postęp w porównaniu z przed P. P. S-ową techniką drukarską w organizacjach rewolucyjnych pod caratem.

Na maszynce można było odbijać odrazu tylko jedną stronicę naszego pisma i dopiero po odbiciu jednej można było przystąpić do następnej. W ciągu jednej godziny odbijaliśmy od 300 do 400 egzemplarzy. Szybkość zależała głównie od

tego, czy można było w danej chwili sprawiać więcej hałasu, czy nie. W celu zmniejszenia hałasu maszynka była wszędzie, gdzie się różne jej części stykały przy pracy, oklejona gumą, rzemykami i suknem. I raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić — przykręcić śrubkę, dolać oliwy na osie, przykleić pasek jakiegokolwiek materjału zamiast tego, który odleciał przy robocie.

Licząc więc wszystkie przerwy w produkcji, na każdą godzinę pracy wypadało przeciętnie 250 egzemplarzy. A że biliśmy wówczas 1900 egzemplarzy pisma, więc samo odbijanie jednej stronicy zajmowało nam 8 godzin pracy. Gdy się zaś doliczy czas, zużyty na przygotowanie do pracy, zrobienie korekty i usunięcie śladów roboty, będziemy mieli 9 conajmniej godzin tańca koło maszynki dla odbicia jednej stronicy R o b o t n i k a. Była to nasza dzienna produkcja.

Muszę przyznać, że odbijanie należało do najprzykrzejszych, najnudniejszych robót, jakie znam.

Chwytasz arkusik papieru, przymierzasz go tak, by upadł akurat w odpowiedniem miejscu naprzeciw czcionek; przyciskasz rączkę maszynki — kłap! Paszcza się zamknęła, papier dotknął się do czcionek, wałki pobiegły na talerz; podejmujesz rączkę do góry — paszcza się otworzyła, odkładasz zadrukowaną stronę na lewo i znowu dalej w kółko. I gdyby nie było żadnych przeszkód, gdyby można było nie zwracać uwagi ani na hałas, sprawiany przez maszynę, ani na to, co się w sąsiednich pokojach dzieje, gdyby można było zlać się niejako z tą maszynką, zastosować się zupełnie do jej poruszeń i klapać sobie spokojnie, myśląc o czem innem. Ba! zapomniałeś się, a już słyszysz okrzyk towarzysza pracy, który dłubie przy kaszcie.

— Cholera! Maszyna zanadto huczy! Może podlać oliwy?

Albo słyszysz ostrzegawcze nucenie żony, co oznaczało, że służąca jest w pokojach, że należy bić ciszej, ostrożniej obchodzić się z kapryśną maszyną.

Karolek, gdy pracował przy maszynie, lubił pogawędzić, pożartować; co do mnie — zawsze byłem zły i milczący, gdy dotykałem żelaznej, chłodnej rączki maszyny. Niecierpliwem okiem rzucałem spojrzenia na powoli zmniejszającą się kupę papieru po prawej stronie — papieru, który jeszcze przez maszynę tego dnia przejść musiał, złościłem się na każką przeszkodę, co mnie zmusza do uważniejszego traktowania klekoczącej maszynki.

Maszynka, która ze swej paszczy wyrzuciła przed aresztowaniem setki tysięcy różnych wydawnictw, która przez dłuższy czas stanowiła cel poszukiwań ogromnej zgrai szpiegów i żandarmów, której dłuższe istnienie było naigrywaniem się z potęgi rządu carskiego, — maszynka stała zupełnie odkryta na swej zwykłej podstawie, z pierwszą stronicą trzydziestego szóstego numeru w swej ramie, gdy w noc lutową wpadli do nas żandarmi. Oglądano ją z pewnym podziwem i szacunkiem. Szpicle z ciekawością dotykali się żelaza, dziwiąc się, że taka drobnostka tak duże znaczenie mieć może.

Przechodząc teraz do roboty redaktorskiej, zauważę przedewszystkiem, że wątpię, by był jakikolwiek redaktor na świecie, który w takiej jest zależności od zecera i techniki, jak redaktor R o b o t n i k a. Robota nad numerem zaczyna się od środka, zwykle od działu: korespondencje. Nie można inaczej postąpić, bo przecież robota ma trwać parę tygodni, mogą zajść różne wypadki, wymagające wypowiedzenia się pisma albo w artykułach, albo w kronice, kończącej numer. Odbija się stronę jedną w ciągu dnia i, rzecz prosta, z tego, co już jest wydrukowane, niepodobna nic wyrzucić, choćby nadeszły świeże, większego znaczenia, dane. Następnie wobec braku czcionek i sił technicznych wciąż trzeba się liczyć z czasem zecera, pisać to, co on w obecnej chwili składać może.

Wreszcie przeklęta robota dopasowywania swej myśli do tej lub owej szpalty, do tej lub owej przestrzeni na papierze, pozostawionej do druku. Oto napisałem wstępny artykuł, do którego od środka zbliżała się robota. Napisałem go, wkładając weń wszystko, co leżało na dnie duszy, myśląc wobec braku miejsca nad każdem słowem, dopasowując je do duszy i myśli przyszłego czytelnika. Następne artykuły już są wydrukowane, zecer składa i oblicza. Już złożył trzy czwarte wstępnego, gdy po obliczeniu wypada, że artykuł jest o osiem lub dziesięć wierszy za długi. Kładź go na łoże Prokrusta, doszukuj się słów zbytecznych, możliwych do wyrzucenia bez zmiany sensu, bez nadwyrężenia treści.

Albo, naprzykład, Karolek pod wieczór oświadcza mi, że mu zabrakło litery „r".

— Wiecie — odzywa się do mnie, — możebyście mi z parę tych „r" wyrzucili z rękopisu, będzie z tem mniej kłopotu, niż przy jutrzejszej korekcie.

Wreszcie wytężona kilkotygodniowa praca skończona. Za kilka godzin świeży pocisk rewolucyjny wyruszy w świat, by poruszyć żywiej serca tysięcy wiernych towarzyszów pracy, budzić śpiących, pokrzepiać strudzonych, złożyć raz jeszcze świadectwo niespożytej energji ruchu, urągającego w żywe oczy piekielnej potędze cara i sług jego.

Nastrój wśród pracowników jest dobroduszny, nieco podniecony i gorączkowy. Zmęczenie i kłopoty są zapomniane. W pokoju brzmi śmiech, padają z ust żarty i dowcipy. Ile to razy chciało mi się sfotografować pracowników drukarnianych właśnie w tej radosnej chwili, gdy robota jest na ukończeniu.

Pomnik w Kaliszu (woj. Łódzkie) ku czci poległych.



Oglądamy numer tak, jakgdybyśmy nie widzieli już dziesięć razy każdej literki, z których on się składa. W całości jednak to inaczej wygląda. Zapalamy papierosa, przerzucamy stronice, dyskutujemy nad wrażeniem, jakie ta lub owa część numeru wywołać może, omawiamy techniczne braki.

— Cholera! — wołam, spostrzegając błąd korektorski, że też wy, Karolku, tak często te „e" do góry nogami przewracacie. Zleście studjowali zecerkę, moi drodzy! Jeżeli tak było z waszemi studjami nad przyrodą, to djabła warta wasza nauka.

— No, no! — śmieje się basem Karolek, — to już rzecz korektora, pewnieście to „e" przegapili. To się wam zdarza! Wogóle fuszer z was! — odcina się. — o! patrzcie, na siódmej stronicy, jak rozlany jest petit, pewnieście według swego zwyczaju machnęli za dużo farby!

Oglądamy ową nieszczęsną siódmą stronicę. W istocie, za dużo było farby. Pocieszamy siebie tem, że te braki techniczne są niezbitym dowodem produkcji krajowej, która przecie zawsze jest niższą od zagranicznej pod względem wykonania.

— Oddamy te pięćdziesiąt egzemplarzy z powalaną stronicą do Warszawy — proponuje Karol, — tam ludzie są wprawniejsi do czytania, niż na prowincji.

— Albo — dodaję — wyślemy te egzemplarze zagranicę. Niech zagraniczni studenci psują sobie oczy.

— Ale my tu gadu, gadu — woła Karol, — a pociąg na nas czekać nie będzie. Data już wydrukowana, cofać się niepodobna.

Z biurka biorę notatki, porównywam z innemi. W notatkach jest oznaczona ilość egzemplarzy, wymaganych przez poszczególne organizacje lokalne. Lwią część, bo więcej niż trzecią, zabiera Warszawa, serce i przodownik kraju. Dalej idzie Łódź, Zagłębie, Wilno i inne punkty, objęte ruchem, gdzie dziesiątki i setki ludzi z niecierpliwością wygląda świeżego zwiastuna uporczywej walki o swobodę i szczęście. Kładę skorygowaną ostatecznie notatkę przed sobą, zabieram kupkę odbitego ostatniego arkusika i zaczynam falcować.

Pracujemy jednak nie w milczeniu. Radość z powodu zakończenia pracy nie pozwala milczeć. Raz po raz zagląda do pokoju żona i paru urywanemi słowami bierze udział w naszej uroczystości. I dla niej praca, wyczerpująca jej nerwy, praca pilnowania służącej, kończy się dzisiaj. Wszyscy promieniejemy z radości.

Mąci nieco radość konieczność pośpiechu. Trzeba zdążyć na pociąg, na określoną godzinę, bo już wszystko w Warszawie jest umówione. W oznaczonym zgóry terminie Robotnik musi być dostarczony na umówione miejsce, skąd w tej samej chwili częściami będzie wyniesiony do ludzi, już przygotowanych do tej chwili, ludzi, którzy tegoż dnia rozdadzą go pierwszym odbiorcom pisma. Opóźniać się więc nie można bez naruszenia sprawności całej maszynerji kolporterskiej.

Raz po raz któryś z nas spogląda na zegarek, mrucząc: „Czy zdążymy?"

— Dla Warszawy egzemplarze już gotowe — odzywam się, oglądając ogromną kupę papieru, leżącą obok krzesła. — Czy nie za ciężka będzie walizka z tą masą bibuły? Trzeba spróbować.

Przy obiedzie umawiamy się o przyzwoite obstawienie wyjazdu. Służąca musi być usunięta z mieszkania na tę chwilę lub też żona musi pójść do kuchni i zająć ją przez czas noszenia pakunków. Mówiliśmy o sprawach, które wyjeżdżający załatwić musi. Wyjeżdżającego ogarnia stopniowo Reisefieber, odczuwa on, obok pewnego niepokoju o powodzenie zbliżającej się podróży, przyjemność wyjścia na świeże powietrze, pozbycia się na czas pewien kłopotu i obowiązków, związanych z drukarnią.

Wreszcie wszystko zapakowane, ułożone. Ubieramy się szybko, bierzemy w ręce pakunki i świeży numer Robotnika opuszcza drukarnię, puszczając się na niepewną podróż do rąk stałych odbiorców pisma. Chwila pożegnania, zaturkotały koła dorożki. Jeden z nas powraca do domu z lekkim niepokojem w sercu, drugi, trochę wzruszony, duma w dorożce nad przejściem przez dworzec wiedeński w Warszawie, dworzec, mocno obsadzony szpiclami i „zielonymi" dozorcami.

* * *

Oto jak wyglądała nasza drukarnia w Łodzi. Tak samo mniej więcej muszą i musiały wyglądać drukarnie z czasów przed-łódzkich i po niej. Główna różnica polega nie na zewnętrznym wyglądzie, lecz na osobach. W łódzkiej pracował Józef i Karol (który zresztą na chrzcie świętym otrzymał imię Kazimierza), w innej jacyś iksy i igreki, z innemi nieco zaletami i wadami, którzy, zależnie od swej psychiki oraz warunków mieszkania i miasta, potworzą sobie inne, odmienne prawidełka postępowania, inny rozkład pracy.

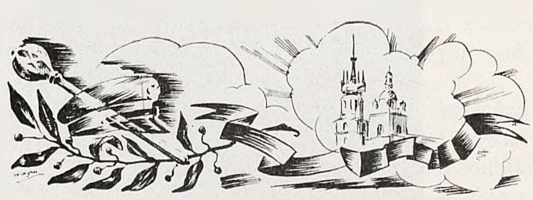
Z jakiemi trudnościami mają nieraz do walczenia towarzysze, pracujący w takich drukarniach, sądzić można z faktu następującego.

Gdy partja postanowiła wydawać odezwy żydowskie, sprowadzono trochę czcionek odpowiednich. Narazie jednak nie miano zecera, znającego żargon, a akurat wypadła potrzeba wydania odezwy żargonowej. Myślano długo, jak załatwić ten interes. Wreszcie jeden z towarzyszów wpadł na taki pomysł.

Kupiono alfabet żargonowy i pod każdą literą postawiono odpowiednią literę łacińską. Autor odezwy, napisawszy ją w żargonie, przepisał ją literami łacińskiemi, zgodnemi z powyższym alfabetem. Biedny zecer, który nigdy dotąd nie widział dziwacznych literek żargonowych, nieprzyzwyczajony do odwrotnego składania, kładł do winkla literkę obok literki, nie rozumiejąc zupełnie, co robi. Nagle ku wielkiemu zdumieniu zabrakło mu litery „e". Zdawało mu się, że cała sprawa jest na nic. Na szczęście, miano do czynienia z tak dziwnym językiem, jak żargon. Gdy w kłopocie zwrócono się znowu do autora odezwy, ten przejrzał raz jeszcze rękopis, wykreślił w niektórych miejscach nieszczęsną literę „e", zastępując ją jakąś inną i ułożył odezwę tak, by tego „e" wystarczyło na całość.

Lecz oto przyszła lutowa katastrofa — drukarnię aresztowano, wstępnym bojem zdobyto tajemniczą fortecę. Nie minęło jednak i dwóch miesięcy, a partja z podziwu godną energją puściła w obieg świeży numer, a po pewnym czasie, koniecznym dla dopasowania maszynerji organizacyjnej do nowych warunków, „Robotnik" zaczął się ukazywać równie perjodycznie i spokojnie, jak dawniej.

Po sprawie łódzkiej, tak wrogowie wolnego słowa i myśli, jak zarówno i przyjaciele, musieli się przekonać, że produkcja krajowa bibuły nie jest wytworem fantazji rewolucyjnej kilku jednostek, lecz głęboką potrzebą całego mnóstwa ludzi, potrzebą, wymagającą zadowolenia. A wobec tego drukarnia ze sfery fantastycznych projektów narwańców rewolucyjnych przeszła w krainę szarej rzeczywistości, stała się jednem z kół szerokiego mechanizmu rewolucyjnego, kołem, mającem istotny sens, jedynie wtedy, gdy swemi zębami zaczepiać może inne koła, stanowiąc część ogólnego systemu.



KONRAD WINKLER
Komisarz Wystawy

Najlepsza fotografja Marszałka Piłsudskiego

Wystawa Konkursowa

Konkursy i wystawy fotograficzne nie budzą u nas głębszego zainteresowania. Utarło się wśród nas mniemanie, że fotografika należy do pośledniejszego gatunku sztuk, ze względu na swój odtwórczy charakter. Byle jaki „knot" namalowany „olejno na płótnie" przez anonimowego pacykarza — wystawiony w Zachęcie ku utrapieniu „poważnej i szanującej się" krytyki artystycznej — cieszy się bez porównania większem wśród ogółu uznaniem, aniżeli najbardziej nawet technicznie wyszukana i świetnie skomponowana plansza artysty-fotografa. Nikt temu ogółowi nie zdołał dotychczas wytłómaczyć, że fotografika jest także sztuką, że o doskonałości zdjęcia nietyle decyduje mechaniczna funkcja aparatu — ile zasada wolnego wyboru i doboru, oraz dobry smak autora zdjęcia. Rzeczywiście też zbyt często napotykamy fotografje nietylko nieinteresujące, ale wprost trywialne i nudne — znać że autor tych fotografij jest i im podobny. Tysiące amatorów przesuwa się codziennie z „kodakami" przed naszemi oczyma, a z tych tysięcy możnaby uznać za „obiecujących" najwyżej 2—3, jako tako obeznanych z tą sztuką adeptów. Lecz są też i tacy, którzy aparat fotograficzny uważają za środek do wyrażania swych myśli i uczuć, a w fotografowanych objektach wyszukują ich specyficznych cech, które potem na płycie uwieczniają.

Organizując konkurs i wystawę fotografij Marszałka Józefa Piłsudskiego — zdawałem sobie sprawę z tych nastrojów i opinij, jakie towarzyszyły powierzonemu mi przez Główną Księgarnię Wojskową przedsięwzięciu. Liczyłem jednak na coś innego. Spodziewałem się bowiem, że impreza ta związana ze smutnym obchodem pierwszej rocznicy zgonu Marszałka — dozna poparcia wśród licznych rzesz opłakujących Go przed rokiem — a przedewszystkiem wśród wojska. Niestety, obojętne stanowisko niektórych organów naszej prasy w stosunku do tej imprezy spowodowało, że wystawa nie cieszyła się taką frekwencją, zwłaszcza sfer wojskowych, na jaką zasługiwała. A wystawa ta ze względu na swój poziom i charakter, według zgodnej opinji pozostałej prasy, należała bądź co bądź do najlepiej zorganizowanych i najpoważniej potraktowanych imprez artystycznych, dotyczących pamięci Marszałka.



Uderzała tam przedewszystkiem wielka różnorodność nadesłanego materjału. Od pierwszych zdjęć wojennych z rowów strzeleckich w okresie Legjonów — aż do ostatnich reprezen-

tacyjnych portretów Marszałka — wszystko to w interpretacji najwybitniejszych w Polsce fotografów, tak amatorów, jak i zawodowców — złożyło się na interesującą całość artystyczną, o dużej skali transpozycyjnej. Przed oczami widza rozsnuto niejako dzieje tej wyjątkowej Postaci, której ideje przez 20 lat zgórą, zaciężyły nietylko nad umysłowością Polski Odrodzonej, ale całej nieledwie powojennej Europy. Stanowi ona nie mogło ukryć wzruszenia. Nie uciekano się do hałaśliwych „tricków" reklamowych, zdając sobie sprawę z powagi tej imprezy i jej wyjątkowego charakteru. Z tej może przyczyny, Warszawa, która zawsze daje się unieść powierzchownym sugestjom i tuzinkowym sensacjom — a na poważne imprezy artystyczne reaguje zazwyczaj słabo, a czasami nawet otwarcie się im przeciwstawia — zawiodła na całej linji. Mocniej nato-



Otwarcie wystawy p. n. „Najlepsza fotografja Marszałka J. Piłsudskiego", przez Naczelnego Wodza Gen. Rydza-Śmigłego

jedno z ważniejszych ogniw w łańcuchu pamiątek, gromadzonych dla potomności, koncentrowanych w otwartem niedawno Muzeum Marszałka w Belwederze, z którego podajemy kilka fragmentów.

Wystawa przemówiła do wyobraźni i uczuć widza w sposób tak przekonywujący, że wiele osób, opuszczających te sale, miast zareagowała prowincja. Jakże wzruszajcym był epizod z bezrobotnym młodzieńcem, który w celu zwiedzenia wystawy, przywędrował piechotą z Poznania do stolicy, prosząc przy kasie o wolny bilet wstępu. Albo ów obdarty, zaniedbany chłopiec z przedmieścia, trudniący się „dzikim" kolportażem gazet, który z węzełka swej zabrudzonej chusteczki do nosa



Fragment z defilady na polu Mokotowskiem w Warszawie

wydobywa ostatnie, ciężko zapracowane 20 groszy na bilet „ulgowy".

Są to fakty dające dużo do myślenia. Fakty niezmiernie pocieszające i budzące nadzieję lepszej przyszłości. Trudno też zrozumieć dlaczego naczelny organ naszej armji milczał prawie do ostatnich dni tej kulturalnej imprezy.

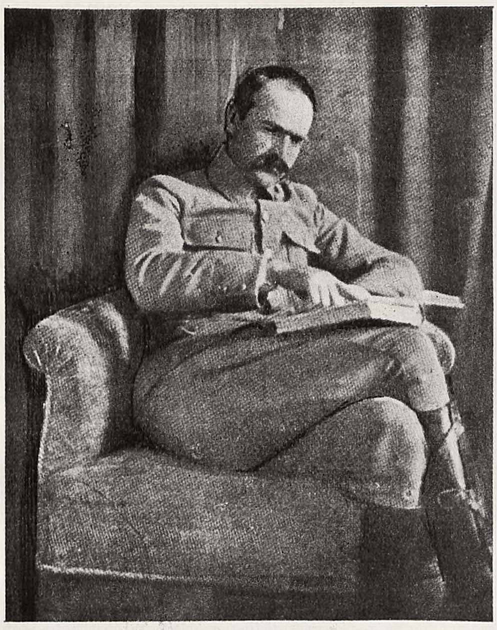
Sąd konkursowy pod przewodnictwem gen. Bol. Wieniawy-Długoszowskiego, przyznał następujące nagrody:

W Grupie I-ej (portret oficjalny Marszałka):

a) Nagrodę Min. Spr. Zagr. — p. W. Pikiel (zł. 300),
b) „ Min. Przem. i Handl. — p. J. Szczesik z Warszawy (zł. 300),
c) „ Dyrekcji P. K. O. — p. L. Siemiaszko z Wilna (zł. 200),
d) „ Min. Skarbu — p. W. Kirchner z W-wy (zł. 100).

W Grupie II-iej (portret nieoficjalny Marszałka):

a) Nagrodę Min. W. R. i O. P. — p. Z. Marcinkowski z Warszawy (zł. 300),
b) „ Funduszu Kultury Narod. — Laboratorjum Fot. Wojsk. Biura Historycznego (zł. 300),



c) „ B-ku Gosp. Krajowego — p. St. Czapliński z Warszawy (zł. 100).

W Grupie III-iej (zdjęcie okolicznościowe):

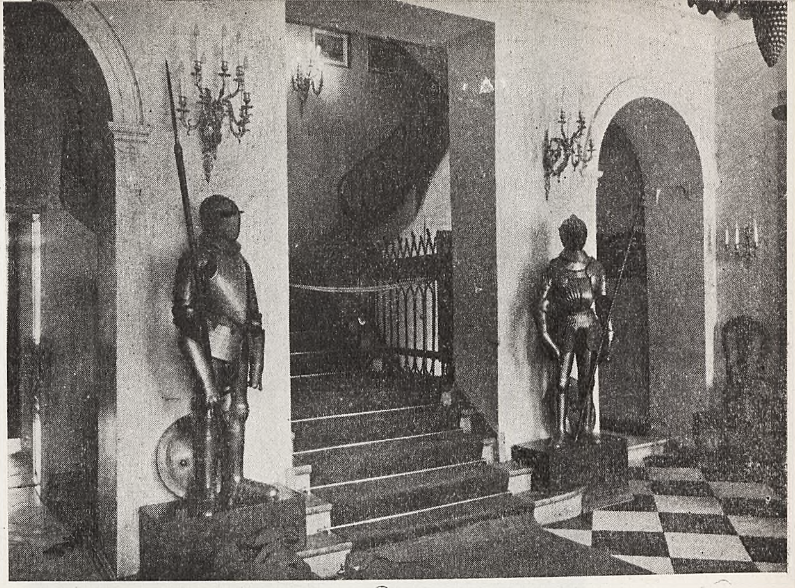
a) Nagrodę Prezydenta m. Warszawy — p. M. Skurjak z Brasławia (zł. 300),
b) „ Państw. B-ku Rolnego — p. mjr. Styliński z Modlina (zł. 200),
c) „ B-ku Gosp. Kraj. — p. J. Ryś z W-wy (zł. 300), część,
d) „ B-ku Gosp. Kraj. — **p. St. Kolowiec** z Krakowa (zł. 100) część.

Nagrody honorowe: p. W. Pikiel, W. Rokosz, mjr. Pomarański.

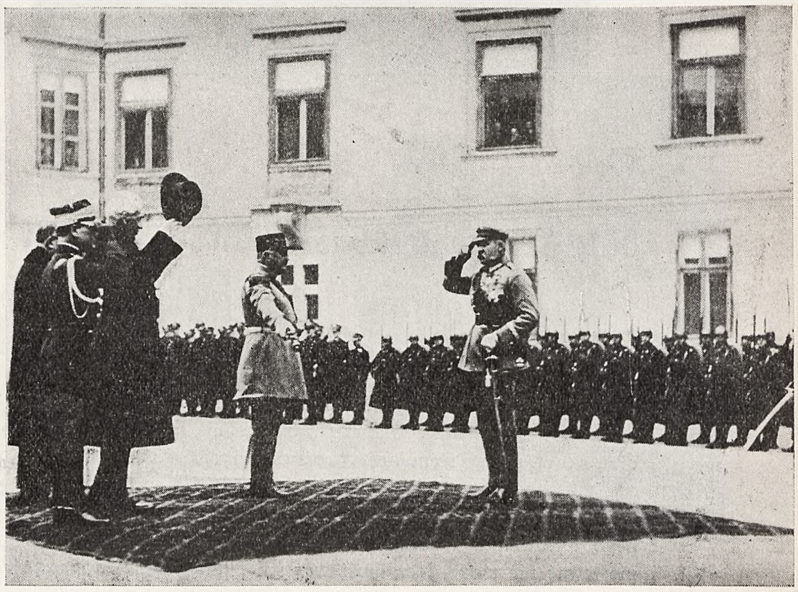
Dyplomy honorowe: Firma „Foton", Zakłady fotogr. Biura Historycznego, p. C. Olszewski.

Na godło „Stud" padło 2 nagrody po 300 zł., lecz z powodu braku deklaracji autorskiej, nagrody te przyznano komu innemu.

Wystawa została zamknięta dnia 30 czerwca, zaś w pierwszych dniach sierpnia nastąpi jej otwarcie w Krakowie.



Muzeum Belwederskie: Widok ogólny hallu w pałacu Belwederskim



Marszałek Foch dekoruje Marszałka Piłsudskiego najwyższem odznaczeniem francuskiem
U dołu: Dawniejsza sala jadalna w Belwederze, późniejszy t. zw. „pokój konferencyjny", z którego dnia 11 listopada 1926 r. wygłosił Marszałek znane przemówienie przez radjo





wojny. Stworzono Ligę Narodów, gdzie wszelkie tarcia miały być załatwiane pokojowo. Okazało się jednak, że albo ludzkość nie dojrzała jeszcze dostatecznie, albo też konflikty mają zbyt głębokie podłoże, by można było opierać życie państw na zaufaniu w wieczysty pokój. Śmiało można twierdzić, że pomimo wielu wysiłków Ligi Narodów. które zdołały nawet w niejednym wypadku zapobiec groźnemu starciu, znajdujemy się pod względem organizacji współżycia międzynarodowego tam, gdzie byliśmy przed utworzeniem Ligi. To znaczy — wojna, jako sposób rozstrzygania sporów międzynarodowych musi być brana w rachubę.

Stwierdzenie tego faktu, nie jest równoznaczne ze słynnem pobrzękiwaniem szablą okresu przedwojennego lub z dążnością do wytwarzania atmosfery niepokoju. Jest on tylko naturalną konsekwencją warunków, z któremi każdy naród musi się liczyć i z nich wyciągać wskazania dla swego postępowania, jeśli nie chce, by go nieuniknione wydarzenia zaskoczyły. Można hołdować zasadom pokojowym i nie mieć żadnych agresywnych zamiarów wobec nikogo — jednak trzeba się z tem liczyć, że wojna kiedyś przyjdzie i że bronić się trzeba będzie.

Obrona państwa jest więc tym problemem, który górować



W. D.

Surowce jako podstawowe elementy obrony Państwa

Żyjemy w okresie, w którym silniej, niż kiedykolwiek, ujawniają się możliwości zbrojnych konfliktów. Mnóstwo problemów, których nie zdołał rozwiązać wynik wojny światowej, oraz skutki jej, występujące w różnorodnych — mniej lub więcej jaskrawych formach — we wszelkich dziedzinach życia, stanowią przeszkodę w powrocie państw i narodów do normalnego bytowania. Wytwarza to stan niepewności, który wiecznie trwać nie może, lecz musi wcześniej lub później doprowadzić do jakiegoś rozstrzygnięcia.

Narody, przerażone katastrofalnemi skutkami wojny światowej, dążyć zaczęły do wytworzenia takich warunków, które byłyby w stanie zapobiec rozstrzyganiu konfliktów zapomocą

Marszałek Piłsudski po defiladzie kawalerji w Krakowie składa raport przed trumną króla Jana III na Wawelu



powinien nad wszelkiemi innemi i stanowić naczelną troskę, której podporządkować się winny wszystkie dążenia narodu i wszystkie dziedziny życia. Wojna współczesna jest bowiem nietylko — jak dawniej — uzależniona od bitności i liczebności armji, lecz od tego, w jakim stopniu jest do niej przygotowany naród, jego cały organizm gospodarczy, społeczny, polityczny i ściśle wojskowy.

W pierwszej zaś linji, wobec skomplikowanego mechanizmu współczesnej wojny, przygotowany być musi do niej cały organizm gospodarczy.

Przygotowanie to nie może nastąpić z dnia na dzień, lecz wymaga długoletniej pracy, usprawnienia całego życia gospodarczego i podnoszenia dobrobytu, sprawności fizycznej i moralnej obywateli, wzniecania ofiarności i poświęcenia społe-

czeństwa, przywiązania jego do państwa, dostosowywania armji do wzrastających coraz bardziej potrzeb współczesnej wojny. Straszny w skutkach błąd popełniłby naród, gdyby zaczął myśleć o przygotowaniach do wojny dopiero w okresie, bezpośrednio poprzedzającym jej wybuch. Było to możliwe dawniej, gdy nie całe społeczeństwo z jego wszystkiemi siłami fizycznemi i psychicznemi i nie całe życie gospodarcze z jego wszystkiemi dziedzinami wytwórczości brało udział w walce, a walka prowadzona była tylko przez wojsko, które swoje zapotrzebowanie pokrywać mogło z zapasów nagromadzonych poprzednio w arsenałach, a potrzeby żywnościowe zaspokajało z magazynów, zaopatrzonych na cały okres zazwyczaj krótkiej wojny lub drogą rekwizycji.



Nie możemy w ramach krótkiego artykułu poruszyć wyczerpująco wszystkich elementów, składających się na siłę obronną państwa. Możemy wskazać tylko na jeden z najważniejszych punktów, którym jest przygotowanie **mobilizacji gospodarczej państwa.**

Rzecz prosta, że jak długo nie zagraża bezpośrednio wybuch wojny, życie gospodarcze kroczyć powinno normalnemi torami i nie może służyć wyłącznie celom wojskowym. Jednakowoż nawet w tym okresie nie można spuszczać z oka momentów obrony państwa i należy dbać o to, by w razie potrzeby mobilizacja gospodarcza nie natrafiała na trudności i zabezpieczała sprawność gospodarstwa narodowego podczas wojny.



Jednem z najbardziej podstawowych zagadnień przygotowania gospodarczego do wojny, jest problem zaopatrzenia surowcowego. Pod tym względem Polska znajduje się w mało korzystnej sytuacji. Posiadamy wprawdzie pewne rodzaje surowców, jednakowoż brak nam wielu, koniecznych do wytwarzania elementów obrony.

Z pośród surowców, których Polska posiada wystarczające zapasy, wymienić przedewszystkiem należy węgiel, naftę z jej produktami pochodnemi, rudę cynkową i ołów. Jednakowoż także w dziedzinie tych surowców istnieją poważne braki.

Co się tyczy węgla, to chociaż Polska jest w niego dobrze zaopatrzona, korzystanie z dobrodziejstwa posiadania tego surowca utrudnia fakt wysokich kosztów jego wydobycia z powodu zaniedbań technicznych i organizacyjnych. Również niekorzystną okolicznością jest mniejsza wartość użytkowa polskiego węgla i to zarówno pod względem wartości cieplnych, jak i rozmaitości gatunków, dających się użyć do różnych celów. Pod względem cieplnym wartość użytkowa naszego węgla waha się od 5.000 do 7.600 kalorji. W porównaniu do węgla zachodnio-europejskiego wartość opałowa naszego węgla jest mniejsza przeciętnie od 15 do 25%. Pod względem gatunkowym mamy przeciętnie węgiel gazowo-płomienny i gazowy. Zasoby węgla koksującego, który ma duże znaczenie dla przemysłu metalurgicznego, są względnie nieduże, przyczem koks nasz jest naogół dość niskiego gatunku i nie wytrzymuje silniejszego ciśnienia.



A zatem pomimo, że w dziedzinie węgla, jest Polska dobrze wyposażona na wypadek wojny, jednakowoż w skutek zaznaczonych niekorzystnych okoliczności polityka Państwa musi troszczyć się o należyte przygotowanie zaopatrzenia w ten surowiec.

W lepszem położeniu znajduje się sprawa reszty surowców, których Polska posiada wystarczające zapasy. Również do tych surowców zaliczyć należy środki żywności, a w tem zwierzęce i roślinne surowce tłuszczowe.

Jednakowoż należy stwierdzić, że źródła niektórych tych surowców, jak nafta, węgiel, cynk, niektóre gałęzie przemysłu spożywczego, jak np. przemysł mięsny i tłuszczowy, silnie w ostatnich czasach rozbudowywany, znajduje się naogół w niekorzystnem z punktu widzenia strategji, położeniu geograficznem. Okoliczność ta stwarza niebezpieczeństwo odcięcia od

źródeł zaopatrzenia podczas wojny w niektóre z posiadanych surowców. Przytem produkcja wielu naszych surowców jest opanowana przez kapitał obcy. Zmusza to do czujności, aby produkcja tych surowców została we właściwym czasie w sposób sprawny oddana na usługi państwa. Z tem ściśle łączy się zagadnienie zatrudniania pracowników narodowości polskiej w tym przemyśle. W organizacji aprowizacji podczas wojny znaczną przeszkodę stanowić mogą braki w aparacie technicznym, jak niedostateczna ilość racjonalnie urządzonych chłodni, elewatorów, magazynów i t. d., oraz rozmieszczenie ich w okolicach kraju, nie zabezpieczonych przed odcięciem przez nieprzyjaciela.

Do surowców, które posiadamy w ograniczonej ilości, należy w pierwszym rzędzie zaliczyć wełnę, len i konopie. Pod względem surowców włókienniczych znajdujemy się w dużej zależności od zagranicy. Istniały wprawdzie wysiłki w kierunku rozwinięcia rodzimej produkcji wełny, lnu i konopi. Jednakowoż wysiłki te nie dały odpowiednich wyników i w ostatnich latach nietylko nie wzmocniliśmy naszej sytuacji w zaopatrzeniu tym surowcem na wypadek wojny, lecz sytuacja ta uległa nawet znacznemu pogorszeniu.

Z surowców, których nam brak, wymienić należy przedewszystkiem miedź, cynę, mangan, chrom, antymon, wolfram, nikiel, platynę, rtęć, kauczuk, fosforyty i bawełnę. Surowce te sprowadzać musimy z zagranicy i to niemal wyłącznie drogą morską. Jeśli w skutek walki zbrojnej na morzu komunikacja handlowa zostanie utrudniona, przemysł polski, a w szczególności przemysł, związany z obroną państwa, może być pozbawiony wielkiej liczby niezbędnych surowców. O wiele gorzej przedstawia się sprawa, jeśli bezpośrednio Polska, lub też kraje sąsiednie, przez które przechodzi droga lądowa do morza, zostaną objęte blokadą wojenną. Zarówno na morzu Bałtyckiem, jak i Czarnem, bardzo jest łatwo przy pomocy blokady utrudnić komunikację handlową. W takim razie Polska może łatwo utracić podstawy surowcowe dla pracy przemysłu na obronę kraju.

Ten pobieżny szkic problemu surowcowego wskazuje na to, jak doniosłą i skomplikowaną jest dla nas kwestja zaopatrzenia surowcowego na wypadek wojny. Niema bodaj dziedziny, w której moglibyśmy ze spokojem przyznać, że nasze zaopatrzenie surowcowe przedstawia się całkowicie korzystnie. Narzuca się więc nieprzeparta konieczność skierowania całej uwagi w tym kierunku i szukania dróg wyjścia celem zapewnienia pracy rolnictwu i przemysłowi na potrzeby wojny. Praca to olbrzymia i nader skomplikowana, wymagająca skrupulatnych badań, poszukiwań i wysiłków, tem więcej, że widzimy, jakie wysiłki czynią inne państwa już teraz, aby zapewnić sobie surowce na wypadek wojny, bądź przez odpowiednią organizację przemysłu i gromadzenie kapitałów, bądź przez poszukiwanie sposobów zastępowania brakujących surowców surowcami sztucznemi. Wystarczy wskazać na nadzwyczaj silny rozwój przemysłu chemicznego w Niemczech, i jak on się przysłużył w czasie wojny, dając Niemcom w rękę bogatą broń gazową, a również pozwalając w drodze stosowania rozmaitych namiastek obchodzić się bez dowozu, uniemożliwionego przez blokadę. Przyszła wojna ma być wojną gazową, dlatego ten dział przemysłu powinien być ze szczególną pieczołowitością rozwijany, zwłaszcza, że — jak stwierdza dyrektor Związku przemysłu chemicznego w Polsce, inż. Tadeusz Zamoyski na łamach „Polski Gospodarczej" — nasze bogactwa leśne dają szerokie możliwości produkcji celulozy oraz destylacji i ekstrakcji drewna liściastego i iglastego. Ważnemi surowcami z punktu widzenia przemysłu chemicznego są: węgiel, torf, rudy cynkowe, rudy ołowiane i żelazne, sól kamienna, sól potasowa, ropa naftowa, ozokeryt i gaz ziemny, glina, gips piasek, skały wapienne i bazaltowe, fosforyty, markazyty oraz piryty. Surowce te Polska posiada, ma więc według inż. Zamoyskiego całkowicie zapewniony rozwój tych gałęzi przemysłu chemicznego, które oparte są o węgiel. Posiada naturalne podstawy wywórczości syntetyczno-organicznej, a więc fabrykacji barwników, środków leczniczych, produktów pachnących, oraz materjałów wybuchowych. Bardzo korzystne warunki naturalne ma przemysł, oparty na przerobie soli, a więc przedewszystkiem wielki przemysł nieorganiczny i elektrochemiczny. Produkcja rud cynkowych, które wystepują u nas w złożach w postaci galmanu i blendy cynkowej, posiada dla naszego przemysłu chemicznego niezwykle ważne znaczenie z uwagi na zupełny niemal brak wysokowartościowych siarczków żelaza.

W rozwiązywaniu problemu zaopatrzenia Polski w surowce na wypadek wojny musi być brana pod uwagę — jak słusznie zauważa p. St. Gryziewicz w swej pracy o „Problemach zaopatrzenia surowcowego Polski" — struktura społeczno-gospodarcza kraju. W krajach przemysłowych, a zwłaszcza tych, które posiadają rozwinęty bardzo wysoko przemysł chemiczny, punkt ciężkości usunięcia braków zaopatrzenia surowcowego spoczywa w produkcji surowców sztucznych. Zupełnie odmienny charakter musi przyjąć polityka surowcowa w Polsce, która powinna w pełni wyzyskać tę naturalną podstawę, którą stwarza produkcja rolnicza i rolnictwo, posiadające nadmiar niewyzyskanych rąk do pracy.

W pracy swej stwierdza p. St. Gryziewicz, że polityka gospodarcza, która nie stwarza warunków wzmacniania siły obronnej państwa, jest polityką złą. **„Zdolność obronną"** państwa ujmuje całkowicie nowocześnie, nie ograniczając jej tylko do zasobnego wyposażenia armji, lecz rozciąga ją na całość gospodarczą.

Wybitny ekonomista niemiecki prof. dr. Goebel wskazuje, w jednej ze swych prac, że celem działalności i polityki gospodarczej w normalnej gospodarce pokojowej jest: osiągnięcie maximum dochodu społecznego, najlepszego jego podziału, oraz największego zaspokojenia potrzeb. Natomiast w gospodarce wojennej cele te przeistaczają się w środki. Najważniejszą rolę w gospodarstwie wojennem grają: sprawność przedsiębiorstw, kwalifikacja i obowiązkowość sił robotniczych i urzędniczych, ofiarność społeczeństwa, oraz wysoki poziom nauki.

Wytworzenie gotowości obronnej i osiągnięcie maksymalnych wojennych efektów gospodarczych umożliwia wybór dwu dróg. Pierwszą z nich jest **planowość,** stworzenie zgóry możliwie największej ilości szczegółów, dotyczących spełnienia przyszłych zadań. Druga — **stworzenie i utrzymanie wielorakich możliwości produkcyjnych** gospodarstwa pokojowego.

Przygotowanie gospodarcze do obrony obejmuje wszystkie dziedziny życia gospodarczego: zaopatrzenie surowcowe, wytwórczość surowców sztucznych i ich przetwarzanie, zapasy, ośrodki przemysłowe stałe i ruchome, możliwości przerzucania wytwórczości z miejsca na miejsce, podział pracy, kwestja wyżywienia (wytwórczość, przetwórstwo, konserwacja), transport (zakres możliwości, stopień zagrożenia w czasie wojny) i t. p.

Wyliczając tą ogromną różnorodność zagadnień, które państwo rozstrzygać będzie musiało w obliczu wojny — przestrzega p. St. Gryziewicz — że przyszłe sprawne i harmonijne funkcjonowanie całego aparatu zależeć będzie od przygotowań, jakie niezwłocznie należy poczynić, byśmy nie zostali zaskoczeni nieprzygotowani.

Podstawową więc rolę w rozwiązywaniu problemu zaopatrzenia surowcowego na wypadek wojny powinna spełniać polityka gospodarcza, nie operująca terminami nieokreślonemi, lecz dążąca już teraz systematycznie do organizowania sił twórczych społeczeństwa **w kierunku wytwarzania warunków potrzebnych do obrony państwa.**

H. ZABIERZOWSKI

Wymowa francuskiego Święta Narodowego

Doroczne święto narodowe we Francji, obchodzone uroczyście 14 lipca, było w tym roku przedmiotem szczególnej uwagi i zainteresowania innych państw. Złożyło się na to kilka czynników pierwszorzędnej doniosłości. Pomijamy kwestję wojny włosko-abisyńskiej, która spowodowała poważne naprężenie w stosunkach francusko-angielskich, będących w obecnych warunkach kluczem sytuacji międzynarodowej, a w każdym razie znaczne osłabienie tej współpracy, na której opierał się dotychczas pokój europejski. Nie chcemy również na tem miejscu analizować doniosłego faktu zawarcia przymierza francusko-sowieckiego, które pociągnęło za sobą nieoczekiwane obsadzenie wojskami przez Niemcy zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej i anulowania traktatu lokarneńskiego. Natomiast pokreślić pragniemy zmiany wewnętrzne, jakie dokonały się we Francji przez zdobycie parlamentarnej większości przez stronnictwa tak zwanego frontu ludowego. Ta ewolucja, dokonana w stosunkach wewnętrznych narodu francuskiego, musiała wywołać poważne refleksje w tych kołach zagranicznych, które w większym lub mniejszym stopniu są zainteresowane w tem, w jakim kierunku pójdzie w przyszłości polityka francuska. Ponieważ zaś kierownicy nawy państwowej niezwykli ujawniać przed czasem swych planów, przeto niewtajemniczeni wnioskować mogą o nich jedynie z ubocznych, niepozornych nawet objawów. Za jeden z takich objawów uważano przebieg dorocznego święta narodowego, który powinien był ujawnić, jak dalece uzasadnione były obawy, względnie nadzieje, żywione w związku ze zwycięstwem „frontu ludowego".



Defilada lotnictwa francuskiego w dniu Święta Narodowego w Paryżu

Rozwój stosunków wewnętrznych we Francji i wpływ ich na zagraniczną politykę francuską, szczególnie żywo interesować musi Polskę. Jednym z podstawowych elementów polityki polskiej jest bowiem sojusz polsko-francuski. Już dnia 18 grudnia 1918 r. powiedział Marszałek Piłsudski: „W chwili, gdy zaczynam organizować armję polską na ziemi rodzinnej, szczególnie mi to leży na sercu, by odnowić najsławniejszą tradycję żołnierza polskiego: jego braterstwo broni i jego przyjaźń z armją francuską". Po tej linji szła też polityka polska, widząc we Francji sojusznika, mającego identyczne z nią

interesy, krystalizujące się w dążeniu do utrzymania stanu, wytworzonego w Europie po wojnie światowej.

Pomijając sentyment, z jakim odnosił się i odnosi naród polski do narodu francuskiego — sentymenty bowiem nie mogą odgrywać roli, gdy chodzi o realny interes polityczny — ta wspólność celów połączyła obydwa państwa ścisłym węzłem, który stanowił podstawę wspólnego działania, mającego zapobiec wszelkim dążeniom do zmiany istniejącej zasadniczej sytuacji międzynarodowej, czy to na drodze rewizji postanowień traktatu wersalskiego, czy też akcji zbrojnej ze strony tych, którzy z sytuacją tą nie chcieli i nie chcą się pogodzić. Dla Polski — zwłaszcza w pierwszych latach jej istnienia, gdy była jeszcze słabem, budującem się z niczego państwem — oparcie o Francję i świadomość, że w niej ma sojusznika i obrońcę w razie niebezpieczeństwa, stanowiło czynnik, regulujący jej ustosunkowanie się do problemów międzynarodowych. Z drugiej znów strony dla Francji Polska, postawiona na wschodniej granicy niemieckiej, była ważnym czynnikiem, którego doniosłość oceniali w pełnej mierze politycy i strategicy francuscy.



Prezydent Republiki Francuskiej

Zasadniczych tych podstaw stosunku Polski do Francji nie były w stanie osłabić niektóre incydenty, jakie miały miejsce od czasu od czasu w stosunkach polsko-francuskich, a jakie wynikały niewątpliwie z niedoceniania stopniowego wzrastania Polski w siły, zwłaszcza od chwili, gdy Marszałek Piłsudski objął władzę i rozbudował armję w sposób, stawiający Polskę na wysokim poziomie militarnym. Nie zmieniły także tych podstaw posunięcia Polski na terenie międzynarodowym, dyktowane jedynie troską o wyczerpanie wszelkich możliwości na własną rękę, by usunąć tarcia na tych punktach, na których groziły zbrojne konflikty, a które dotykały Polski bezpośrednio. W enuncjacjach swych odpowiedzialne polskie czynniki z nieulegającą wątpliwości szczerością i stanowczością podkreślali stałość polityki wobec Francji.

Opierając więc politykę swoją na tym fundamencie, Polska śledzić musi z wielką uwagą przemiany, jakie dokonywują się we Francji. Przyjście do władzy „frontu ludowego" odbiło się też żywem echem w opinji polskiej, nietyle może ze względu na usunięcie od władzy dotychczasowej większości, ile wskutek silnego wzrostu stronnictwa komunistycznego i wpływu, jaki może ono wywierać na skoalizowane z niem stronnictwa lewicowe tak w sprawach wewnętrznych, jak i zagranicznych.



Znicz płonący przed pomnikiem poległych pod Verdun

Zainteresowanie to jest — o ile chodzi o Polskę — całkowicie uzasadnione. Nikt chyba lepiej nie zna Rosji i komunizmu, jak Polska. Krwawe doświadczenia wojenne z r. 1920, a przytem bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją i ustawiczne przeciwdziałanie przenikaniu komunizmu do Polski, dało Polsce poznać właściwe jego tendencje. Słusznie zatem wzrastające we Francji wpływy komunizmu i tolerowanie akcji, co do której wyników nie można mieć żadnych złudzeń, chociaż pozornie

Uroczysta akademja w sali Ratusza Warszawskiego w dniu francuskiego Święta Narodowego



może ona być do czasu mniej lub więcej zręcznie maskowana, wywołać mogły obawy, czy przenikanie komunizmu nie wyjdzie poza ramy, obejmujące wyłącznie dziedzinę spraw wewnętrznych Francji. Komunizm bowiem, niszcząc dotychczasowa organizację i ustrój jakiegoś państwa nie ogranicza się do niektórych tylko dziedzin. Sięga także tam, gdzie tkwi siła obronna państwa. A dążąc do narzucenia swych idei całemu światu, stara się zniszczyć tych, którzy mu się przeciwstawiają i nie cofną się w danym razie nawet przed najryzykowniejszemi przedsięwzięciami. Mogą przeto wywołać konflikty, w które Polska łatwo mogłaby być wplątana, będąc z Francją w sojuszu.

Było więc rzeczą bardzo ciekawą, jaki charakter przybiorą uroczystości, związane ze świętem 14 lipca. Tymczasem ich przebieg, a przynajmniej zewnętrzna forma, wskazywały na to, że są w całym narodzie francuskim, bez względu na najradykalniejsze nawet nastawienie niektórych jego odłamów, pewne stałe elementy, nie ulegające zmianom. Mimo zasadniczego, antimilitarystycznego nastawienia komunizmu, święto narodowe miało charakter bardzo wyraźnie wojskowy, jakby dla tem wyraźniejszego zamanifestowania światu, że każdy Francuz potrafi bronić wspólnego dobra całego narodu, jakiem jest bezpieczeństwo ojczyzny. Defilada wojskowa przed zdecydowanymi pacyfistami była szczególnie imponująca. Olbrzymia przestrzeń, na której odbywała się główna uroczystość, robiła wrażenie jednego wielkiego obozu wojennego, całego ze stali, lśniących armat i zmotoryzowanych oddziałów. A niebo pokryte było setkami samolotów na dowód, że Francja także w tej dziedznie zdecydowana jest kroczyć w pierwszym szeregu.

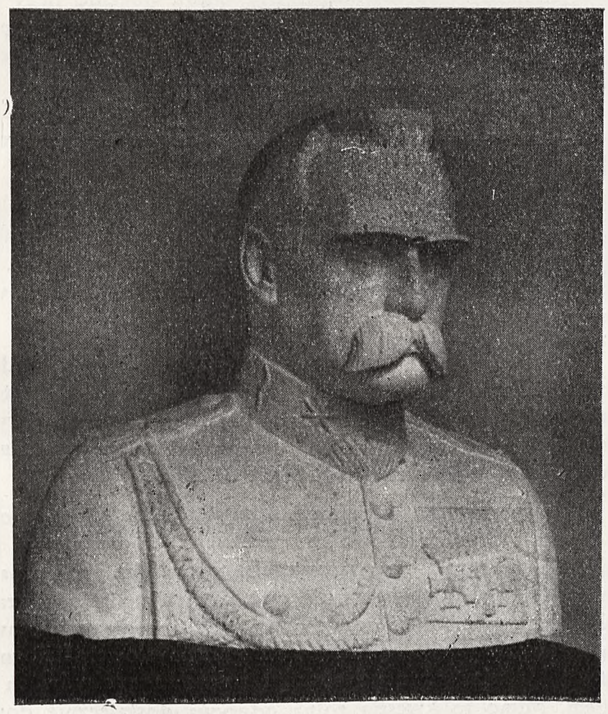
Defilada ta dowiodła, że Francja bez względu na zabarwienie polityczne rządu zdecydowana jest i potrafi bronić swych granic. W charakterze Francuzów tkwią pewne specyficzne właściwości, dzięki którym wyładowywania temperamentu przybierają jaskrawsze może formy, aniżeli u innych narodów. Przeciwieństwa poglądów i dyskusje polityczne nie pozostają nieraz w granicach teoretycznych, lecz wyładowują się żywiołowo. Pozornie możnaby sądzić, że wybuchy te doprowadzą do kataklizmu i do groźnego wybuchu namiętności. Tymczasem milkną one, gdy chodzi o dziedzinę, dotyczącą obrony państwa. Ta dziedzina tkwi tak głęboko w narodzie francuskim, i stanowi taką spójnię, że można śmiało twierdzić, iż tkwić ona będzie równie silnie i w przyszłości.

Siły militarnej Francji, opartej o wielkie tradycje i poczuciu sarodu nie osłabi nawet komunizm. Wymowa święta narodowego była wyraźna i potrafiła rozproszyć obawy, jakie mogły budzić ostatnie wydarzenia na terenie Francji.

Dr. JERZY WALIGÓRSKI

Francja na drodze do reform wewnętrznych

Doświadczenie uczy, że hasła i postulaty, głoszone przez stronnictwa polityczne, pozostają najczęściej niezrealizowane,



Popiersie Marszałka w Rzymie. Staraniem Tow. Adama Mickiewicza w Rzymie został rozpisany konkurs na popiersie Marszałka Piłsudskiego, które stanąć ma w historycznej sali przy kościele św. Stanisława w Rzymie. Reprodukcja przedstawia pracę Michała Paszyny, nagrodzoną poza konkursem

gdy stronnirtwa te zdobędą władzę. Im bardziej radykalne hasła, im więcej dobrodziejstw obiecują stronnictwa swym wyborcom, tem mniej jest widoków, że obietnice zostaną dotrzymane i że stronnictwo, które doszło do władzy, potrafi je w czyn wprowadzić. Normy życia kształtowały i gruntowały się bowiem stopniowo przez długi szereg lat i nie można ich za jednym zamachem zastąpić nowemi bez narażenia całokształtu stosunków na poważne wstrząsy. Chyba, że do władzy dochodzi stronnictwo nie drogą legalnego zwycięstwa wyborczego według norm, przyjętych w państwach o normalnym ustroju parlamentarnym, lecz drogą rewolucji lub zamachu stanu. Lecz nawet i w tych wypadkach, chociaż zwycięzcy nie potrzebują liczyć się z nastrojami i potrzebami pokonanych przeciwników, niezawsze program swój, w imię którego dokonali przewrotu, w całej pełni wprowadzają w czyn. Przekonują się bowiem przy bliższem zetknięciu ze skomplikowanemi elementami współczesnego życia zbiorowego, że zbyt gwałtowne reformy, uwzględniające jedne jego fragmenty ze szkodą dla innych, powodują zachwianie równowagi, wytwarzanej długoletniem kształtowaniem struktury państwowej. Najdrastyczniejszy przykład mamy na Rosji, gdzie bez skrupułów wymordowywano przeciwników, by bez żadnych przeszkód i bez obawy jakiejkolwiek reakcji, wprowadzić system bolszewicki. Mimo to głoszone w teorji hasła nie wytrzymują próby życia i bolszewizm dzisiejszy różni się znacznie od tego, jakim był w roku 1917 i niewiadomo jeszcze, jakim ulegnie ewolucjom z biegiem czasu. Podobny objaw zauważyć można wszędzie tam, gdzie stronnictwa przychodziły do władzy drogą przewrotu mniej lub więcej krwawego. Zaledwie część tylko głoszonych haseł została wprowadzona w życie i to w znacznie łagodniejszej formie, aniżeli można było oczekiwać. Inne czekają na realizację i droga do nich musi być skrupulatnie przygotowana, aby wprowadzenie nowych form nie narażało na wstrząs całokształtu życia.

Podobnie dzieje się wówczas, gdy w państwach parlamentarnych władza przechodzi do rąk stronnictw, które jej dotychczas nie posiadały. Sądziły one, że sam fakt posiadania władzy wystarczy, by usunąć wszystko, co im się nie podobało. A tymczasem natrafiają na imponderabilja, które powstrzymują z nieodpartą siłą ich dążności reformatorskie. I wówczas albo łagodzą swe programy i dążą drogą stopiowej ewolucji

do ich zrealizowania, albo — zależnie od temperamentu — starają się złamać przeszkody, lecz najczęściej same się załamują i schodzą z widowni, nie osiągnąwszy swych celów, a pozostawiając jednak w społeczeństwie ślady nieraz bardzo dotkliwe swych eksperymentów.

Ostatnie zwycięstwo radykalnych stronnictw we francuskich wyborach parlamentarnych kazało oczekiwać, iż Francja staje wobec poważnych wstrząsów wewnętrznych. Zwycięstwo to osiągnięte bowiem zostało dzięki współdziałaniu stronnictwa komunistycznego. Sojusz zaś z komunistami, jak uczy doświadczenie, kończy się zawsze podporządkowaniem się ich radykalnym tendencjom, które nie liczą się z żadnemi względami, byle tylko wprowadzić zamęt i rozstrój, torujący im drogę do zdobycia niepodzielnej władzy. Z wielkiem więc zainteresowaniem śledził świat pierwsze poczynania nowego rządu, aby na ich podstawie zorjentować się, jak daleko zwycięski radykalizm francuski pójdzie w dążeniach do wprowadzenia swych haseł.



U stóp pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu składa wieniec ambasador Łukasiewicz

Sytuacja była o tyle niejasna, że z końcem maja, a więc na kilka dni przed utworzeniem nowego rządu, rozpoczęły się na całem terytorjum Francji strajki, w których Paryż odgrywał rolę kierowniczą. Długotrwały kryzys, bezrobocie, zniżka płac, stale wzrastające ceny artykułów pierwszej potrzeby, to były czynniki, które wprowadzały niezadowolenie mas z dotychczasowych rządów i stanowiły znakomite podłoże dla agitacji żywiołów skrajnych, dążących zapomocą strajków do wywarcia nacisku na tworzący się rząd w kierunku wprowadzenia daleko idących ustępstw dla świata pracy.

Licząc się z temi nastrojami rząd przedłożył parlamentowi w nocy z dn. 6 na 7 czerwca trzy projekty, dotyczące świata pracy: wprowadzenie 40-to godz. tygodnia pracy, zbiorowe umowy i płatne urlopy. Uchwalenie tych projektów przez Izbę deputowanych i zatwierdzenie ich przez Senat, stanowi ważny moment dla oceny zamierzeń nowego rządu w dziedzinie społecznej. Historyczny „pakt Matignon", gdzie odbyła się narada nad temi projektami został następnie w ministerstwie spraw wewnętrznych uzgodniony pomiędzy przedstawicielami przemysłowców, a reprezentantem robotników, Leonem Jouhaux, gen. sekretarzem Generalnej Konfederacji Pracy. Ugoda ta składa się z czterech zasadniczych punktów, mianowicie kwestji zbiorowych umów, prawa zrzeszeń, delegacyj robotniczych i urzędniczych, oraz prawa do strajku.

Najważniejsza dla pracujących rzesz sprawa podniesienia zarobków nie została generalnie rozstrzygnięta. Pozostawiono ją do indywidualnego załatwienia w każdej fabryce i w każdem ugrupowaniu. Ustalona została jedynie podstawa, którą jest inicjatywa rządu, przewidująca 7 do 12% podwyżki obecnych cen, zależnie od miejscowych warunków. W sprawie uregulowania podwyżki pośredniczy Generalna Konfederacja Pracy. Gdyby zaś to pośrednictwo nie doprowadziło do ugody, wówczas procodawcy, jak i pracownicy mogą odwoływać się do arbitrażu ministerstwa pracy.

Wprowadzenie tych postanowień odbiło sie żywem echem wśród urzędników i funkcjonarjuszy różnych przedsiębiorstw prywatnych, którzy za przykładem pracowników fizycznych poczęli wstępować do Generalnej Konfederacji Pracy. Napływ nowych członków jest tak wielki, że dziennie wpisuje się do Konfederacji około 100 tysięcy osób.

Generalna Konfederacja Pracy, która obecnie liczy przeszło 3 miljony członków ma stać poza — względnie ponad partjami i ma za cel jedynie interes zawodowy swych członków. Obecny rząd popiera żywo działalność Generalnej Konfederacji Pracy, widząc w niej regulator przeciwieństw, istniejących i wyłaniających się pomiędzy pracodawcą a pracownikiem.

Na skutek interwencji Generalnej Konfederacji Pracy przeprowadzono projekt stałej pensji dla pracowników, niezależny zupełnie od obrotów w firmach, biorąc za podstawę, jako punkt wyjścia, najniższą pensję, wynoszący 10.000 franków dla mężczyzn, 8.500 fr. dla kobiet.

Również sprawa urzędników państwowych została definitywnie załatwiona, mianowicie w ten sposób, że cofnięte zostały dekrety z 1935 r. Lata pracy potrzebne do emerytury, zostały obniżone, wskutek tego otworzyły się poważne możliwości wstępowania młodych ludzi do służby.

W ślad za temi reformami nastąpiła także rewizja dotychczasowego stanu pracowników rolnych. W niedalekiej przyszłości oczekiwana jest waloryzacja produktów ziemi. Ma ona dać podstawy do podniesienia płac i polepszenia bytu pracowników rolnych. Ustrój gospodarczy Francji niema wprawdzie ani zdecydowanie agrarnej, ani przemysłowej fizjognomji. Istnieje w nim pewnego rodzaju równowaga obydwóch tych gałęzi. Mimo to kwestja rolna odgrywa dostatecznie dominującą rolę, by rząd starał się otoczyć ją równą opieką, co i przemysł.

Są to w dziedzinie socjalnej pierwsze poczynania rządu Zjednoczenia Ludowego. Niedaleka przyszłość okaże, jakie skutki wywrą na całokształt życia gospodarczego i jaki wpływ będą miały na normalizację stosunków wewnętrznych. Zależy to przedewszystkiem nietyle od tego, czy świat pracy zadowolni się osiągniętemi zdobyczami, ile od tego, czy wśród sojuszników zwycięskiego frontu ludowego panować będzie harmonja co do poglądów na tempo ewolucji.

Porozumienie gospodarcze polsko-francuskie

W dniu 18 lipca r. b. został podpisany w Paryżu polsko-francuski układ gospodarczy, który składa się z 4-ch zasadniczych umów: prowizorjum handlowego, umowy płatniczej, układu kontyngentowego i układu rolniczego.

Ze strony Polski układ podpisany został przez amb. Łukasiewicza, ze strony francuskiej — przez min. Przemysłu i Handlu Bastida. W rokowaniach trwających przeszło dwa miesiące brali udział również delegaci Rady Traktatowej, mianowicie — Prezes Izby Przem.-Hadl. w Katowicach p. inż. Cybulski, b. min. Rolnictwa p. J. Gościcki, dr. W. Rasiński, oraz inż. T. Zamoyski.

nadwyżek dewizowych z obrotów Polski z kolonjami francuskiemi (excl. Algier), oraz wogóle ze wszystkich dewiz, napływających do Polski poza normalnym obrotem towarowym.

W wypadku, gdyby wszystkie te źródła nie wystarczały na pokrywanie płatności transferowych, to wierzyciele francuscy będą mogli korzystać ze złota z kont zablokowanych w Banku Polskim, o ile te kwoty przeznaczone zostaną na cele inwestycyjne w przemyśle w Polsce, na zakup nieruchomości w Polsce, na utrzymanie obywateli francuskich, przyjeżdżających do Polski i t. p



Kopiec Marszałka Józefa Piłsudskiego w obecnem stadjum budowy

Nowy układ handlowy przewiduje dość szeroką listę zniżek konwencyjnych przyznanych Francji przez Polskę wzamian za udzielenie przez Francję prawie całkowitej swej taryfy minimalnej dla naszego wywozu we Francji.

Łącznie z układem handlowym został zawarty układ **kontyngentowy** polsko-francuski, regulujący wzajemne obroty w ramach systemów reglamentacyjnych, obowiązujących w Polsce i we Francji.

Układ płatniczy polsko-francuski składa się z dwóch części, mianowicie z: a) przepisów dotyczących kwestji płatności towarowych, oraz b) postanowień w zakresie płatności finansowych.

Płatności towarowe odbywać się mają według zasady równowartości obrotów, t. zn. Polska udzielać będzie na pokrycie przywozu towarowego z Francji taką ilość dewiz, jaką sama otrzyma za eksport swoich towarów do Francji.

Sumy płatności finansowych pokrywane mają być z dewiz, napływających do Polski z tytułów: nowych kredytów, kwot przysyłanych przez wychodźtwo polskie we Francji do kraju,

Ponadto wierzyciele francuscy będą mogli ewnetualnie uzyskać transfer należności w Polsce, jeżeli będą zakupywać towary polskie i eksportować je na rynki trzecie, pozaeuropejskie (z wyjątkiem St. Zjednoczonych A. P., Argentyny, Palestyny, Egiptu), przyczem 35% dewiz, uzyskanych z eksportu towarów polskich będą musieli odprowadzać.

Niezależnie od zawarcia układu handlowego i płatniczego został zawarty w Paryżu **układ rolniczy** polsko-francuski, rozszerzający polsko-francuskie obroty rolnicze.

W układzie tym Francja wzamian za szereg zniżek celnych na artykuły rolnicze francuskie, udzieliła dla polskich produktów rolnych dwie specjalne zniżki poniżej taryfy minimalnej, oraz jedno zniesienie opłaty licencyjnej. Dodatkowy ten układ ma zostać ratyfikowany przez parlament francuski i przed uzyskaniem tej aprobaty nie zostanie wprowadzony w życie

W zamian za przyznanie Polsce ułatwienia w eksporcie produktów rolnych do Francji, strona polska udzieliła Francji zniżek celnych na wina, warzywa, kwiaty cięte, owoce południowe i t. p,

Nowa polityka zbożowa we Francji

Monopolowe ustawy zbożowe, wprowadzone w niektórych krajach, jak w Bułgarji, Rumunji, Czechosłowacji, a ostatnio we Włoszech, przeniknęły również i do Francji.

W dniu 6-go lipca r. b. została przyjęta przez parlament francuski nowa ustawa, wprowadzająca **narodowy urząd zbożowy.**

Za rządów p. Flandina i Lavala zostały porzucone, stosowane dotychczas, ustawowe ceny minimalne na zboże, celem podtrzymania cen zboża. Nowa polityka zbożowa Francji przybrała zupełnie odmienną fazę.



Ambasador Łukasiewicz składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu

Obecny min. rolnictwa p. Georges Monnet w porozumieniu z organizacjami zawodowemi opracował projekt reformy zbożowej t. zw. „Office National Professionel au Blé". Z chwilą tą został zaprowadzony we Francji monopol zbożowy importu i eksportu zboża i jego produktów, a cały obrót zbożem ma się odbywać pod ścisłą kontrolą urzędu zbożowego.

Według tej nowej ustawy urząd zbożowy ma być urzędem autonomicznym, podlegającym ścisłej kontroli państwowej. Rada nadzorcza urzędu zbożowego składać się ma z przedstawicieli producentów zboża i konsumentów, młynów, piekarń, handlu zbożowego i delegatów min. rolnictwa. Władzami naczelnemi tej instytucji są rada centralna i komitety departamentalne. Rada centralna składa się z 39 członków, z których 20 jest mianowanych z pośród przedstawicieli producentów, 8— konsumentów, 7 — młynarstwa, piekarzy i kupców, 4 zaś jest członkami administracji. Dyrektora mianuje ministerstwo rolnictwa.

Komitety departamentalne są pomocniczemi organami administracyjnemi, a celem ich jest kontrola produkcji i handlu zbożem, wykonywanie nadzoru nad spółdzielniami rolniczemi, jak i regulowanie stosunków z producentami rolnemi.

Zadanie urzędu zbożowego polegać ma na wyznaczeniu cen zboża, a w razie różnicy zdań członków rady nadzorczej urzędu zbożowego, cena zboża wyznaczona ma być przez radę ministrów (na wniosek min. rolnictwa). Handel zbożem został dozwolony producentom rolnym, którzy sprzedawać mogą zboże tylko stowarzyszeniom zbożowym, te zaś sprzedają młynom po cenach ustalonych przez urząd zbożowy. Wobec braku bezpośredniego kontaktu między handlem a producentami zbędną staje się też giełda zbożowa.

Zasadniczem zadaniem urzędu zbożowego jest regulacja zbytu i cen zboża, co w konsekwencji zmierza do rewaloryzacji cen za zboże.

Producenci są obowiązani deklarować w terminie od 15 kwietnia do 1 maja obszar obsiewu zbożem we właściwej spółdzielni, względnie merostwie, do którego należą ich gospodarstwa.

W początkach listopada rada centralna, na podstawie rezultatów zbiorów decyduje o ilości zboża, jaką trzeba sprowadzić dla pokrycia zapotrzebowania rynku wewnętrznego po dzień 30 sierpnia następnego roku. W razie zaś nadwyżki zbiorów zostają ustalone ceny zboża przeznaczone na eksport, których wysokość nie może być niższa od ceny normalnej plus 20%.

H. LÖWI

Czy zmierzch reklamy prywatnej?

Znajdujemy się obecnie w okresie, którego znamienną cechą jest poszukiwanie nowych form we wszystkich niemal dziedzinach życia. Czy to w życiu politycznem, czy społecznem, czy gospodarczem — wszędzie zauważyć się daje dążność do zastąpienia dawniejszych pojęć i ustrojów nowemi. Ewolucji ulegają nietylko poglądy na prawidła, normujące życie zbiorowe — państwowe, lecz także życie prywatne. Nie doszliśmy wprawdzie jeszcze do tego punktu, który możnaby uważać za ostateczny, według którego życie biegnąć będzie przez dłuższy czas spokojnie. W każdym razie coraz bardziej znikają z powierzchni ziemi dawniejsze normy, ustępując miejsca poszukiwaniu nowych. Błądzimy jeszcze ciągle w dżungli eksperymentów, niejednokrotnie odrzucamy normy nowe, które w zetknięciu się z codziennem życiem okazały się niepraktycznemi i wprowadzamy znowu inne, byle tylko znaleźć kryterja dostosowane do zmienionych warunków obecnych.

Tej ogólnej ewolucji ulegaja także poglądy na zagadnienie reklamy, która odgrywa dużą rolę tak w życiu ogólnem, jak i jednostek. Widzimy, że reklama, będąca dawniej zagadnieniem prywatnem, dziedziną, którą posługiwały się prawie wyłącznie jednostki. lub co najwyżej grupy, majace przeważnie gospodarcze cele na oku, stała się środkiem, którym posługują się także państwa i rządy. Jakżeż inaczej nazwać można wysiłki bolszewików, wpajających swe teorje w umysły nietylko mieszkańców imperjum rosyjskiego, ale także zagranicy, jak nie reklamą haseł bolszewickich? Do szczytu doskonałości doprowadzili niemieccy narodowi socjaliści technikę reklamy, przy urządzaniu zjazdów lub manifestacji.

Środki, jakiemi posługuje się reklama oficjalna są tak potężne, że zmuszają także reklamę prywatną do zmiany dotychczasowych metod, jeśli reklama ta ma wogóle zostać w przyszłości.

Względnie prymitywne sposoby reklamy dotychczasowej uważane były przez ludzi, nie mających z nią bezpośredniej styczności, za uniwersalny środek zaradczy, który przyczyniał się do zwiększenia zbytu każdego towaru.

W tych warunkach reklama konsumpcyjna traci grunt pod nogami i niema odpowiedniego pola działania. Z drugiej znów strony państwo, utrzymując w swych rękach potężne i najnowsze środki techniczne dla reklamowania swych własnych zamierzeń, zmusza reklamę prywatną do przystosowania się do metod, do jakich społeczeństwo przyzwyczaja się coraz bardziej. Nie rozporządzając jednak tak olbrzymiemi środkami technicznemi widzi małą skuteczność swych środków i coraz bardziej zanika oddając się w ręce państwowej propagandy. Coraz więcej państw wprowadza też u siebie ministerstwa propagandy. Tak jest już oddawna w Rosji, tak jest we Włoszech Mussoliniego i w Niemczech Hitlera. Na to zanosi się w Polsce.



Każdy uczestnik sypania kopca otrzymuje powyższy pamiątkowy dowód

Medal pamiątkowy z okazji sypania kopca Marszałka Piłsudskiego w Krakowie



Akcja motoryzacyjna na nowych torach

Po kilkuletnich wyczekiwaniach szerokich sfer społeczeństwa, objawiających się w nieustannych alarmach prasowych — nastąpiły pewne początkowe pociągnięcia ze strony rządu, który w ostatnich czasach wydał kilka zarządzeń, zmierzających do ruszenia z miejsca akcji motoryzacyjnej kraju.

Pierwsze dnie lipca przyniosły nam ponadto wywiad prasowy przewodniczącego Międzyministerjalnej Komisji Motoryzacyjnej, podsekretarza stanu inż. J. Piaseckiego, który w wywiadzie tym zsumował wszystkie dotychczasowe pociągnięcia i promotoryzacyjne zamierzenia rządowe na przyszłość.

Po omówieniu na wstępie powodów tego długotrwałego milczenia czynników rządowych, oraz po przedstawieniu specjalnych warunków, w jakich znajdujemy się ze względu na niezmiernie niską skalę majątkową i niewielkie dochody obywateli, uwypuklił konieczność obniżenia kosztów tak nabycia, jakoteż eksploatacji samochodów.

Następnie stwierdził, że krajowa produkcja jest za drogą, a poważniejsze premjowanie produkcji ze strony Skarbu Państwa jest w chwili obecnej stagnacji gospodarczej niemożliwe, co w konsekwencji swojej utrudnia znaczniejszą obniżkę cen, jak również szybszy ilościowy rozwój produkcji krajowej.

Do wyboru pozostawała alternatywa, albo import z zagranicy przy odpowiednio zniżonych cłach, który w skutkach swoich mógłby był, oprócz ujemnych konsekwencyj natury gospodarczej, nietylko zahamować, ale poprostu zniweczyć egzystencję krajowego przemysłu samochodowego i fabryk pomocniczych, — albo też założenie w kraju montowni wozów zagranicznych.

W rezultacie obrano drogę uruchomienia montowni wozów zagranicznych przez udzielenie koncesji rządowej firmie „Lilpop, Rau i Loewenstein", która porozumiała się z firmą amerykańską „General Motor International A. S."

W wyliczeniu korzyści, jakie przynieść może krajowa montownia, zapewnił p. inż. Piasecki o zobowiązaniach koncesjonarjusza do stopniowego używania przy montażu wozów materjałów i wyrobów krajowych, jak również do progresywnego uruchamiania wyrobu części i zespołów we własnych zakładach.

Montaż obejmować ma dość szeroką skalę wytwórczości, a mianowicie marki: **Opel, Chevrolet, Buick, G. M. C.**

Mają to być wozy od najmniejszych samochodów o pojemności 1,1 litra — do największych o pojemności 5,6 litra. Chwilowo montowane mają być samochody 4-o cylindrowe „Ople" typu „P" o poj. 1,1 litr., których cena wynosić ma około 4.800 zł., oraz 4-o cylindrowe typu „Olympia" o poj. 1,3 litr.

Ponadto przewiduje się montaż podwozi t. zw. „Blitz-Opel" dla autobusów, oraz samochodów osobowych „Chevrolet" o poj. 3,4 litr., jak również ciężarówek od 1—3 tonowych.

Z wozów silniejszych wybrano samochody typu „Buick" 8-o cyl. o poj. 3,82 do 6,65 litr. oraz 6-o cylindrowe ciężarówki typu G. M. C.

Jak więc widzimy skala produkcyjna jest dość duża, a rozpiętość cen powinna być odpowiednio dostosowana do naszych warunków, co będzie uzależnione od uzyskania zgody odnośnie do wysokości ceny od Min. Przem. i Handl. Stworzenie możliwych warunków kredytowych sprzedaży — to drugi nieodzowny etap zmotoryzowania kraju. Utworzenie odpowiednich ułatwień kredytowych, rozporządzenie o rejestrowym zastawie samochodów, kupionych na warunkach kredytowych, możliwość realizowania wielomiesięcznych akcpetów, zniesienie dotychczasowych uciążliwych opłat przy czynnościach rejestracyjnych reforma sprawy ubezpieczenia samochodowego — są to wszystko postulaty zupełnie jasne, od których uzależniona jest dalsza akcja, a im wcześniej ukażą się te zarządzenia ułatwiające prace, tem wyniki z chwilą wejścia na rynek nowych wozów, będą poważniejsze.

Rola Banku Gospodarstwa Krajowego
w życiu gospodarczem Polski

Jednem z najważniejszych zadań, jakie wysunęły się na porządek dzienny w Odrodzonej Polsce, było stworzenie silnych i zdrowych podstaw finansowych dla życia gospodarczego państwa i narodu. Wyczerpane wojną światową i bolszewicką społeczeństwo nie było w możności własnemi środkami odbudować zniszczonych warsztatów pracy i uruchomić funduszów na stworzenie nowych, narzucających się z nieodpartą koniecznością wobec powstania własnego państwa. Również prywatne banki rozporządzały wobec ogólnego zubożenia zbyt małemi zasobami, by stanowić mogły czynnik, na którym oparłby się rozwój życia gospodarczego. Sytuację pogarszała jeszcze ta okoliczność, że zapotrzebowanie pieniądza ujawniało się nietylko ze strony prywatnego przedsiębiorstwa, lecz także ze strony samorządów, które zwłaszcza w zaborze rosyjskim musiały naprawiać grzechy zaborców, a wskutek całkowicie zmienionych warunków stanęły wobec nowych zadań, wymagających dużych funduszów, większych, aniżeli dostarczyć je mogli mieszkańcy odnośnych gmin czy powiatów. Rolę dostarczyciela środków pieniężnych objąć musiało zatem państwo. Dopiero po przeprowadzeniu reformy walutowej, która stwarzała właściwe warunki do odbudowy gospodarczej i konsolidacji gospodarstwa narodowego, powołany został do życia, rozporządzeniem z dn. 30 maja 1924 roku, Bank Gospodarstwa Krajowego. Powstał on przez połączenie trzech poprzednio istniejących państwowych instytucyj kredytowych, mianowicie Polskiego Banku Krajowego we Lwowie, utworzonego w 1883 r. z inicjatywy samorządu krajowego Galicji — z Państwowego Banku Odbudowy — oraz Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich.

Bank Gospodarstwa Krajowego stał się centralną państwową instytucją kredytową i wykonawczą polityki gospodarczej państwa na polu pomocy finansowej dla życia gospodarczego. Stanowi on zatem wyraz dążeń koncentracyjnych w dziedzinie działalności kredytowej państwa na rzecz życia gospodarczego. Zakres jego działania odpowiada zasadniczo tym czynnościom, jakie spełniały trzy instytucje, z których powstał, a zwłaszcza Banku Krajowego we Lwowie.

Rozwój stosunków gospodarczych w Polsce w związku z ogólną sytuacją światową, przybrał inne formy, aniżeli te, do których dostosowana była działalność sfuzjonowanych instytucyj. Szczegółowe rozpatrywanie przyczyn i analizowanie ich skutków, zaprowadziłoby nas jednak zbyt daleko. Nie możemy też na tem miejscu zastanawiać się nad tem, czy możliwem było w danych warunkach wybranie innych dróg rozwoju gospodarczego i uniknięcie trudności, jakie były i są ciągle jeszcze naszym udziałem. Ograniczyć się musimy tylko do stwierdzenia ogólnie znanego faktu, że w miarę rozwijających się wydarzeń w dziedzinie polityki gospodarczej, zakres działania Banku Gospodarstwa Krajowego rozszerzał się stopniowo coraz bardziej i siłą rzeczy obejmować musiał coraz nowe dziedziny życia tak, że wreszcie stał się nemal wyłącznym regulatorem wszelkich poczynań gospodarczych tak prywatnych, jak i publicznych. Jedynie działalność kredytowa na rzecz drobnego i średniego rolnictwa została wydzielona z zakresu jego zadań i przekazana specjalnie do tego powołanej instytucji, mianowicie Państwowemu Bankowi Rolnemu.

W myśl statutu, oraz zasadniczym założeniom, decydującym o powołaniu do życia Banku Gospodarstwa Krajowego,

ma on przedewszystkiem uprawiać kredyt długoterminowy, a więc typowo inwestycyjny.

Główną dziedziną działalności Banku Gospodarstwa Krajowego jest kredyt budowlany. Głód mieszkaniowy z jednej strony, a z drugiej nieistniejący prawie zupełnie prywatny kredyt budowlany, zmusiły Bank do poświęcenia na cele budowlane największego odsetku swych funduszów.

W ubiegłym roku 1935 Bank starał się rozwijać dalej akcję budowlaną.

Na budownictwo drobne o przeważającej liczbie małych mieszkań wydano 34 milj. zł. w tem 250 tys. zł. w miejscowościach klimatyczno-uzdrowiskowych. Na budownictwo robotnicze udzielono 7 milj. zł. za pośrednictwem Towarzystwa Osiedli Robotniczych, oraz 2 milj. zł. na akcję terenową.

Ogółem w roku 1935 przyznano 43,6 milj. zł. na budownictwo, zaś od początku działalności Banku 655,8 milj. zł. z czego przypada na fundusze publiczne 598 milj. zł., zaś na fundusze własne Banku 57,8 milj. zł.

Przy pomocy pożyczek Banku wybudowano od początku działalności jego do końca 1935 r. — 291.416 izb.

Doniosłe znaczenie ma rozwijająca się akcja budownictwa robotniczego. Z kwoty 9 milj. zł. przyznanej na ten cel, przypada 6,7 milj. zł. na budownictwo domów zbiorowych, zaś reszta na domy jednorodzinne. Akcja ta przysporzyła w ostatnim roku 1.470 mieszkań o 2.474 izbach, wybudowanych w domach zbiorowych, oraz 690 mieszkań o 1.124 izbach w 64 domach małych. Łącznie z rokiem 1934 ilość mieszkań robotniczych osiągnęła cyfrę 3.064.

Warunki, w jakich znajduje się życie gospodarcze Polski, zmuszają siłą rzeczy Bank Gospodarstwa Krajowego do wkraczania w coraz liczniejsze dziedziny życia. Powoduje to wielokrotnie konieczność wychodzenia poza ramy właściwych zadań bankowych, a przeistaczania się Banku w przedsiębiorcę wówczas, gdy chodziło o ratowanie włożonych kapitałów, lub utrzymywanie w ruchu przedsiębiorstw przemysłowych, które własnemi środkami nie mogły przezwyciężyć niepomyślnej konjunktury.

Bank dąży jednak do stopniowego wycofywania się z udziałów w zakładach przemysłowych, a w ubiegłym roku zlikwidował swój udział, lub sprzedał w ręce prywatne kilka przedsiębiorstw, jak Powszechne Domy Składowe we Lwowie, dwie garbarnie, część fabryki wyrobów metalowych i jedno przedsiębiorstwo ceramiczne.

Spełniając swe cele, z których tylko kilka mogliśmy w niniejszym artykule wymienić, Bank Gospodarstwa Krajowego wykazał w ciągu swej dwunastoletniej działalności szybki rozwój i stał się największą instytucją kredytową w Polsce. Świadczą o tem poniższe cyfry (w miljonach zł.):

Rok	Wkłady	Lokaty skarbu państwa	Razem	Kredyty gotówkowe	Kredyty emis.	Razem	Suma bilansowa
1924	67	2	69	96	67	163	283
1925	72	179	251	266	165	431	774
1926	151	317	468	440	206	646	920
1927	230	373	603	636	391	1027	1425
1928	325	388	713	747	584	1331	1715
1929	255	417	672	809	663	1472	1831
1930	243	509	752	1015	735	1750	2151
1931	238	507	745	1084	792	1876	2183
1932	261	484	745	1023	838	1861	2160
1933	237	532	769	1038	823	1861	2167
1934	314	489	803	1075	807	1882	2211
1935	287	552	839	1169	793	1962	2286

Jak z powyższego zestawienia wynika, obroty Banku Gospodarstwa Krajowego nie doznały zahamowania pomimo pogłębiającej się coraz bardziej depresji gospodarczej, przeciwnie — wykazały dalszy wzrost w roku ubiegłym, zwłaszcza w dziale kredytów gotówkowych. Po chwilowem nieznacznem osłabieniu obrotów w latach 1932 i 1933 stwierdzić można, że Bank ma najtrudniejszy okres już poza sobą i będzie mógł rozwijać coraz szerszą działalność kredytową na tych odcinkach gospodarczych, które posiadają dla państwa szczególne znaczenie.

Idea oszczędnościowa — a P. K. O.

W życiu gospodarczem każdego narodu czynnikiem decydującym o jego dobrobycie jest kwestja oszczędności. Silnym jest nie ten naród, który dużo zarabia, żyje szeroko i wszystkie swoje zarobki wydaje, lecz ten, który ze swych zarobków, chociażby były one skromne, potrafi drobną nawet kwotę odkładać.

Jednakowoż nie wystarcza samo tylko odkładanie, jak to często się dzieje, do pończochy lub siennika. Wówczas bowiem kapitał leży martwy i nie przynosi żadnej korzyści ani odkładającemu, ani majątkowi narodowemu. Kapitał tylko wówczas spełnia swe zadanie, jeśli ciągle znajduje się w obrocie.

Zwłaszcza nasze społeczeństwo trwało w wielu jeszcze okolicach w dziwnem niezrozumieniu tej naczelnej zasady ekonomicznej. Obudzenie tego zrozumienia było zadaniem niesłychanie trudnem. Stwierdzić jednak możemy, a to na podstawie sprawozdań naszych instytucyj finansowych, mających za zadanie gromadzenie oszczędności obywateli, że stosunki te ulegają coraz wyraźniejszej poprawie.

Główną w tem zasługę ma Pocztowa Kasa Oszczędności która potrafiła w ciągu swej 12-to letniej działalności rozbudzić zmysł oszczędnościowy w najszerszych warstwach społeczeństwa. Dowodem tego jest fakt, że podczas gdy w 1924 r. P. K. O. wydało 57.793 książeczek, na które włożono 7,5 milj. zł. — to w 1935 r. stan książeczek wynosił 1.892.086 na sumę 679 milj. zł. Wzrost oszczędności przypada nietylko na okres dobrej konjunktury gospodarczej, lecz jest trwałem zjawiskiem, a ujawnił się pomimo głębokiej depresji gospodarczej także w ostatnim roku, gdyż w ciągu 1935 r. czysty przyrost wkładów oszczędnościowych wynosił 58 milj. zł., zaś liczba książeczek wzrosła o 417 tysięcy. Nie był to wprawdzie co do wysokości wpłaconej kwoty poważny wzrost w porównaniu z innemi latami, w każdym razie wobec trudnych warunków, w jakich żyjemy, wynik ten uznać można za pomyślny. Natomiast pocieszającym jest wzrost liczby książeczek, oznaczający, że trzon składanych w P. K. O. oszczędności stanowią drobne wkłady. Przeciętny bowiem stan wkładów na jednej książeczce wynosił 360 zł.

O pomyślnych rezultatach akcji oszczędnościowej, która rozwijała przedewszystkiem Pocztowa Kasa Oszczędności świadczy również fakt, że o ile przed 8-miu laty jedna książeczka przypadała na 200-tu mieszkańców, to obecnie każdy 17-ty obywatel ma swoją książeczkę oszczędnościową.

Trzeba jednak przyznać, że ten rezultat nie przyszedł sam z siebie, lecz jest wynikiem celowej i wytrwałej akcji P. K. O. w kierunku budzenia zmysłu oszczędnościowego. Jednym z czynników, mających w tej dziedzinie doniosłe znaczenie, jest budzenie idei oszczędnościowej wśród młodzieży szkolnej W tym celu organizowane są szkolne kasy oszczędności. Ilość

tych kas, opartych o P. K. O., wynosi około 8.000 z ilością około miljona członków.

Drugą dziedziną działalności P. K. O. jest obrót czekowy, który osiągnął w 1935 r. rekordową cyfrę 27,5 miljardów zł. W porównaniu z rokiem poprzednim obrót ten wzrósł o 243 milj. zł. Równocześnie wzrosła ilość kont czekowych o 1.739 do łącznej liczby 76.501 kont.

Ważnym dla życia gospodarczego jest fakt, że z ogólnego obrotu czekowego 27,5 miljardów zł. przypada na obrót bezgotówkowy 21 miljardów, zaś na gotówkowy 6,5 miljarda zł. Stosunek ten wzrasta stale na korzyść obrotu bezgotówkowego.

Działalność P. K. O. w tych dziedzinach obrazują następujące cyfry:

Rok	Liczba książeczek oszczędnościowych	Wkłady oszczędnościowe w złotych	Obrót czekowy w złotych
1924	57.793	7.555 079.31	3.124.271.822.74
1925	81.628	12.612.013.32	7.417.898.879.77
1926	113.201	24.639.515.'8	10.610.746.610.12
1927	179.643	67.603.550.56	15.941.314.863.27
1928	298.343	122.292.293.01	21.273.135.646.18
1929	434.305	172.971 851,54	24,007.997.897.06
1930	605.547	253.703.451.45	23.862.245.762.12
1931	761.350	332.235,228.96	22.623.224.333.78
1932	953.434	444.865,795.93	21.791.161.680.42
1933	1.154.656	506.525.904.67	25.258.340.046.31
1934	1.478.596	624.374.297.97	27.243.864,691.45
1935	1.892.086	679.330.218.98	27.485.830.235 04

Poważny rozwój wykazuje również dział ubezpieczeń na życie. Osiągnął on od początku swego istnienia, t. j. od 1928 r. 119 tysięcy czynnych polis na łączną kwotę ubezpieczenia 178 milj. zł.

O ile chodzi o użytkowanie składanych w P. K. O. pieniędzy, to głównie opiera się ono na pośredniej akcji kredytowej, wyrażającej się w zakupie długoterminowych papierów wartościowych, stanowiących główną pozycję lokat P. K. O. Obejmuje ono zakup papierów państwowych i listów zastawnych banków państwowych, towarzystw kredytowych ziemskich i miejskich, oraz papierów komunalnych i hipotecznych zainteresowanych w gospodarstwie. Papierów tych posiada P. K. O. na 670 milj. zł. i wykazuje w ostatnim roku wzrost o 43 milj. zł. W ten sposób kapitały, gromadzone w P. K. O., stały się twórczym czynnikiem dla wielu dziedzin życia gospodarczego

Ważną gałąź działalności P. K. O. stanowi roztoczenie opieki nad oszczędnościami i ruchem przekazowym naszej emigracji. Dział ten wykazuje stały wzrost. Do tego celu służą placówki, założone w Francji, Argentynie, New Yorku i Palestynie. Ogólna suma wkładów, zgromadzonych przez placówki zagraniczne, wynosiła w końcu 1935 r. 36 milj. zł. wobec 18 miljonów w roku poprzednim, wzrosła więc w dwójnasób.

Tak pomyślny rozwój placówek tych pomimo niesprzyjających okoliczności, jak ograniczenie ruchu emigracyjnego, restrykcje dewizowe, ograniczone możliwości zarobkowe emigracji wskutek przewlekłego kryzysu gospodarczego, świadczą nietylko o celowości istnienia tych placówek, ale zarazem o zaufaniu emigracji do P. K. O.,

Działalność Komunalnej Kasy Oszczędności

Powiatu Błońskiego

Komunalna Kasa Oszczędności powiatu Błońskiego w Grodzisku rozpoczęła swą działalność w końcu roku 1928, mieszcząc się w lokalu Wydziału Powiatowego, i w rok później otworzyła oddział w Błoniu przy tamtejszym Magistracie. Na 31 grudnia 1929 roku suma bilansowa Kasy wyniosła zł. 183.533,—, zaś suma wkładów oszczędnościowych zł. 30.830,56, w roku następnym Kasa powiększyła cokolwiek te pozycje, jednakże znaczniejszy rozwój operacji rozpoczął się w roku 1931, kiedy Kasa, po wchłonięciu K. K. O. m. Grodziska, została usamodzielniona pod względem kierownictwa i lokalu, przy równoczesnem zwiększeniu kapitału zakładowego z 25.000,— zł. do 95.000.— zł.

Na 31 grudnia suma bilansowa wzrosła do zł. 1.001.242,40, zaś suma wkładów i lokat do zł. 371.961,05.

Rozwijając w dalszym ciągu konsekwentnie swe operacje, Kasa rozszerzyła również teren swej działalności przez otwarcie w dniu 15 stycznia 1934 r. oddziału w Milanówku i 31 października tegoż roku oddziału w Żyrardowie. Rezultaty osiągnięte na 31 maja 1936 roku ilustrują: suma bilansowa zł. 2.220.467,46 i suma wkładów i lokat zł. 824.009,75, które to rezultaty wysuwają K. K. O. pow. Błońskiego na pierwsze miejsce wród Kas powiatowych woj. Warszawskiego (po Kasie pow. Warszawskiego) K. K. O. w Grodzisku posiada zastępstwo Banku Polskiego dla inkasowania weksli i prowadzi szeroko zakrojony dział inkasowy, będąc w stosunkach z bankami państwowemi oraz z instytucjami samorządowemi i prywatnemi. Obecnie Kasa jest osią finansową, wkoło której obraca się życie gospodarcze powiatu, co się przyczynia wydatnie do łagodzenia skutków kryzysu na lokalnym terenie. Lichwa pieniężna znikła prawie zupełnie, wzrost bezrobocia drogą utrzymywania przez Kasę przy życiu różnych warsztatów pracy oraz przez popieranie budownictwa i innych inwestycyj, został zahamowany.

Działalność kredytowa Kasy odbywa się z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, czego dowodem jest fakt, że weksle protestowane stanowią zaledwie 6% ogólnej sumy udzielonych pożyczek i są one rezultatem raczej niedbalstwa dłużników, niż niemożności płatniczej.

Zaznaczyć należy, że w osiągnięciu opisanych wyników pracy, które świadczą o tem, że K. K. O. pow. Błońskiego jak gdyby zdołała się oderwać od ogólnego kryzysu, skoro wykazuje stałą płynność i wykazała za rok 1935 obrót około 30 milj. zł. dopomógł Kasie Błoński Związek Samorządowy, który nietylko nie korzysta z kredytu w Kasie, lecz zasila ją środkami obrotowemi i umożliwił uzyskanie nieruchomości, t. j. dwóch domów w śródmieściu Grodziska, w jednym z których mieszczą się urządzone na modłę stołeczną biura Kasy.

Wzrastające stale zaufanie miejscowego społeczeństwa do tej instytucji daje możność dalszego rozszerzenia akcji ratowniczej w dobie kryzysu i zarysowuje przed Kasą pomyślne horoskopy na przyszłość tem więcej, że Kasa, zamknąwszy rok 1935 zyskiem, weszła wogóle na trwałą drogę równowagi budżetowej. Przewodniczącym Rady jest starosta błoński p. inż. Czesław Gajzler, Dyrektorem zarządzającym jest p. Edmund Kazimirski, zaś członkiem dyrekcji p. Antoni Okraszewski.

W krainie ruin i kurhanów

Województwo Tarnopolskie

Żyjemy w okresie, w którym materjalizm zapanował wszechwładnie i zabija w człowieku coraz bardziej wszystkie szlachetniejsze instynkta. Na czoło zagadnień niemal każdej jednostki wysuwa się bratalna walka o byt. Wszystkie inne uczucia zanikają, a przynajmniej odsuwają się na dalszy plan, wobec konieczności wytężenia sił w kierunku zdobycia egzystencji materjalnej. Wskutek tego wszelkie inne wartości, niezwiązane ściśle z materjalną stroną życia, przestają budzić zainteresowanie. Zapada też w otchłań zapomnienia wspaniała nasza przeszłość dziejowa, giną pamiątki dawnej świetności, tak bogato rozsiane po naszych ziemiach. A gdy czasami odczujemy potrzebę zobaczenia czegoś innego, aniżeli to, co widzimy w codziennej szarzyźnie, to skala zainteresowań wiedzie nas conajwyżej w modne lub rozreklamowane okolice, gdzie poddostatkiem jest rozkoszy, będących wykwitem współczesnych, bardzo jednostronnych upodobań. Zapominamy zaś zupełnie, że tam hen na skraju Rzeczypospolitej, jest ziemia, równie piękna, może piękniejsza jeszcze, a przytem pełna tajemnic przeszłości, usłana mogiłami obrońców kresów naszych. Ziemia — gdzie dumnie wznosi się niejedno jeszcze zamczysko, co na straży stało, by wróg nie wdarł się w serce ojczyzny. Gdzie pełno ruin warownych twierdz które trwały wieki, aż wreszcie legły w gruzach pod naporem wrażej siły. Gdzie malownicze jary, jaskinie i groty kryły chroniącą się przed najazdem ludność.

Któż z nas nie pamięta bohaterskiego **Zbaraża**, uwiecznionego wspaniale w Trylogji Sienkiewicza? Zamek ten, z którego roztacza się rozległy widok na sąsiednie okolice, zbudowany był w 1631 r. przez Jerzego ks. Zbaraskiego według planów architekty holenderskiego. Stanowił on ważną zaporę dla hord tatarskich, jako położony na „Czarnym Szlaku" tatarskim, który wychodząc z Krymu, prowadził przez Stary Konstantynów, Zbaraż, Sokal do Lwowa, gdzie schodziły się dwa inne szlaki, kuczmański i wołoski. Po bezpotomnej śmierci ks. Jerzego Zbaraskiego zamek przeszedł w 1936 r. na Janusza ks. Wiśniowieckiego. W 1648 r. zajęty został bez oporu przez Chmielnickiego w czasie jego pochodu na Lwów. W r. 1649 bronił go bohatersko ks. Jarema Wiśniowiecki, co natchnęło Sienkiewicza do stworzenia narodowej epopei. Czternastotysięczna zaledwie armja polska oparła się tu bowiem zwycięsko dwustutysięcznej nawale kozacko tatarskiej. Bagna przed zamkiem, któremi miał przekradać się Skrzetuski do króla, są dziś znacznie osuszone i tworzą niewielkie moczary po obu brzegach rzeki Gniezny.



Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Tarnopolu.

W 1675 r. zamek został zdobyty przez sułtana tureckiego, Ibrahima i doszczętnie zburzony. Odrestaurowany ponownie przez Dymitra ks. Wiśniowieckiego, przeszedł po jego śmierci w ręce rodziny Potockich. W początkach XVIII w. obrabowany był dwukrotnie przez wojska rosyjskie, popierające Augusta II i III w walce ze Stanisławem Leszczyńskim o tron polski. W całości zachował się zamek aż do połowy wieku XIX, poczem zaczyna się jego upadek. Ostatecznie został zniszczony przez kwaterujące w nim wojska rosyjskie podczas wojny europejskiej. Dziś sterczą tylko gołe mury, nieme i smutne świadki dawnej świetności.

A w północnej części Województwa Tarnopolskiego pełno też wspomnień historycznych, wraz ze słynnem Beresteczkiem. A wspomnień tych wiele przybyło w czasie zaciętych

walk nad Styrem w 1916 i 1917 r. Jako pamiątka z wojny światowej pozostały okopy, w wielu miejscach zupełnie nienaruszone, groby poległych i cmentarze niemieckie.

A jedno z najstarszych miast, Buczacz, istniejące już od XII wieku, znane w późniejszej historji z traktatu buczackiego w r. 1672, zwanego „haniebnym", w którym Michał Korybut Wiśniowiecki odstąpił Turkom całe Podole z Kamieńcem Podolskim... Zamek ten stawiał bohatersko czoło licznym najazdom Turków, Tatarów, Kozaków i Moskali. Dziś wnętrze zamku zupełnie zniszczone — sterczą tylko resztki poszczerbionych ścian. Zamek w Buczaczu odegrał głośną rolę w 1672 r. w czasie oblegania go przez sułtana Mahometa IV, który po zdobyciu Kamieńca Podolskiego dłuższy czas obozował pod Buczaczem. W zamku broniła się pod nieobecność męża, Jana Potockiego, wojewody bracławskiego, jego żona Teresa. Gdy już część miasta została przez Turków zniszczona i widząc, że z garstką obrońców nie zdoła oprzeć się potędze sułtana, wysłała do niego posłów z oznajmieniem, że sama jedna tylko bronić się będzie, a pokonanie jednej białogłowy nie przyniesie sławy sułtanowi. Na to sułtan zaniechał oblężenia i w towarzystwie wezyra już jako gość odwiedził zamek, by złożyć hołd bohaterskiej Polce.

Tych wielkich pamiątek ziemia — to Województwo Tarnopolskie, — strażnica odrodzonej Rzeczypospolitej, czuwająca u granic Rumunji i Ukrainy Sowieckiej nad jej całością. Żaden może zakątek ziemi polskiej nie kryje w sobie tyle uroku i piękna — nigdzie lud nie jest tak różnobarwny i tak odrębny w swym typie, charakterze i zwyczajach. Pomimoto jakżeż niewielu z nas zna tę strażnicę kresową, w której przez długie wieki święciła tryumfy kultura polska i która krwawicą swą chroniła nietylko Polskę, ale całą zachodnio-europejską kulturę przed zalewem barbarzyństwa wschodniego.

Ziemie Województwa Tarnopolskiego ciągną się wąskim pasem z południa, gdzie stanowią granicę z Rumunją, na północ wzdłuż granicy Ukrainy Sowieckiej. Ziemię tę, podzieloną na 17 powiatów zamieszkuje $1^1/_2$ miljona ludności, wśród której jest 45 proc. Polaków. Reszta przypada na Rusinów, Żydów i gdzieniegdzie rozsianych Niemców oraz Czechów. Dzisiejszy obszar Województwa Tarnopolskiego powstał z części dawnych województw z przed roku 1772, a to ruskiego, podolskiego, wołyńskiego i bełzkiego.

Teren województwa z racji położenia geograficznego jest niezwykle urozmaicony. Duże rzeki, Dniestr i Zbrucz z mnóstwem mniejszych i większych dopływów, różnolitość klimatu, który na południowym cyplu Zaleszczyckim ma charakter prawie tropikalny, oraz flory — wszystko to są czynniki, oddziaływujące w dużej mierze na cały tryb życia i kształtowanie charakteru ludności, która wskutek tego jest bardzo niejednolita. Inaczej bowiem ludzie kształtują się tam, gdzie przyroda pełna jest piękna i czaru, jak w południowej części, inaczej zaś tam, gdzie ciągną się na znacznej przestrzeni stepy, zwane Pantalichą, jedyny tego rodzaju zabytek w Małopolsce. Dawniejsze bowiem nieprzejrzane stepy zużytkowane już zostały pod uprawę roli.

Piękno swe zawdzięcza południowa część przedewszystkiem rzece Dniestr, który szeregiem fantastycznych zakrętów wśród przepięknych jarów, podobnie, jak liczne jego dopływy od Gniłej Lipy do Zbrucza, oraz komór skalnych, czyni z tej ziemi najbardziej uroczy zakątek. Czar tej ziemi podnoszą liczne jeziora z mnóstwem ptactwa wodnego. Ciekawe zjawisko obserwować tam można raz na kilkadziesiąt lat. Oto zlatują tu nawet tak rzadkie okazy, jak dzikie łabędzie. Ostatnio pojawiły się w 1925 r. na stawie tarnopolskim. Jednego z nich zastrzelono, a fachowcy ocenili, że miał 80 lat.

Ziemia tu urodzajna, posiada czarnoziem, słynący z wydajności. Rośnie pszenica, kukurudza, a nawet tytoń. W okolicach zaś Zaleszczyk dzięki wysokiej temperaturze udają się nawet winogrona.

Ludność o charakterze wybitnie rolniczym, z dawien dawna skazana była na zaspokajanie swych potrzeb własnym przemysłem. Wytworzył się więc wysoko rozwinięty przemysł ludowy, który ulegając przesiąkaniu wpływów wschodnich, dostosował do nich swe zamiłowania. Kwitnie tu więc przedewszystkiem kilimkarstwo o barwach i rysunkach orjentalnych, a też same cechy nabrał także strój ludności, odznaczający się niespotykaną nigdzie indziej barwnością i oryginalnością.

Ziemia ta — mlekiem i miodem płynąca — przechodziła ciężkie koleje. Trzema szlakami wpadały tu hordy najeźdźców, pustosząc ogniem i mieczem kraj, który bohatersko stał na straży kultury zachodniej.

Rany, których wiele zadały minione stulecia, leczyć mogą dopiero przyszłe stulecia. Ciężkiem jest też zadanie, spoczywające na barkach wojewody, który musi posiadać wiele hartu i siły woli, by temu zadaniu podołać. Szczęśliwym



ALFRED BIŁYK
Wojewoda Tarnopolski.

też był wybór obecnego wojewody, który pochodząc sam z tej kresowej ziemi, najtrafniej odczuwać może jej potrzeby i bolączki. Wojewoda Alfred Biłyk, urodzony w 1889 r. we Lwowie, ukończył gimnazjum w Brzeżanach, a po skończeniu uniwersytetu Lwowskiego, odbywał praktykę sądową w Brzeżanach. Tutaj zetknął się z gen. Śmigłym-Rydzem i został przez niego wciągnięty w 1908 r. do Związku Walki Czynnej, którego zostaje później prezesem i komendantem. Powołany z wybuchem wojny światowej do armji austrackiej przechodzi do Legjonów i bierze udział w walkach na Podhalu. Następnie pełni przez jakiś czas obowiązki zastępcy szefa departamentu wojskowego N. K. N. w Piotrkowie, poczem przydzielony został do 1-go pułku piechoty jako oficer do zleceń w sztabie i adjutant dowódcy Śmigłego-Rydza. Po kryzysie przysięgowym osiada w Łodzi jako sędzia w utworzonem za okupacji sądownictwie polskiem, a następnie otwiera kancelarję adwokacką, którą prowadził aż do chwili powołania go na obecne stanowisko.

W trudnych pod względem gospodarczym i narodowościowym warunkach, doświadczenie życiowe, zdobyte przez wojewodę Biłyka i znajomość stosunków oraz psychiki mieszkańców, umożliwi mu pokonanie przeszkód i postawienie tej połaci kraju na tej wyżynie, na jakiej stać powinna jako bataljon polskości na wschodzie.



Z działalności Kom. Kasy Oszczędności miasta Tarnopola

Największą Instytucją Oszczędnościową na terenie Województwa Tarnopolskiego, jest Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Tarnopolu, założona w r. 1870 istniejąca więc od lat 66. Ten długi okres czasu pozwala jej więc z dumą spoglądać na wielce owocną i pożyteczną działalność w poszczególnych dziedzinach życia gospodarczego miasta i okolicy.

O ile chodzi o teren pracy Kasy, to jest on uzależniony od najsilniej reprezentowanej tu gałęzi produkcji tj. rolnictwa, miejscowego kupiectwa, słabo rozwiniętego przemysłu, o charakterze przeważnie rolniczym oraz rzemiosła.

Sytuacja gospodarcza wyrażająca się w roku 1935 w ogólnym spadku rentowności, zmuszała Instytucję tę do poczynań, skierowanych ku uzgodnieniu interesów Kasy z trudnem nad wyraz położeniem klienteli.

Stałe kurczenie się siły płatniczej rolnika, obniżenie poborów urzędników państwowych i samorządowych i postępująca pauperyzacja wszystkich warstw, odbiła się ujemnie na płynności pożyczek wekslowych.

Nieskoordynowana polityka walutowa głównych państw świata, różnica pomiędzy państwami, stosującemi planową politykę ogólno gospodarczą i pieniężną, a państwami tak zwanego bloku złotego, oraz wydarzenia na terenie międzynarodowym, wywoływały nastroje pewnego niepokoju i wpływały siłą rzeczy niekorzystnie na kształtowanie się dynamiki życia gospodarczego, wzmagając tezauryzację, odciągającą kapitały od obrotu i służby w życiu gospodarczem.

Wszystkie te okoliczności nakazywały Zarządowi Kasy zachowanie w roku sprawozdawczym najdalej idących ostrożności we wszystkich kierunkach, oraz wytężenie wysiłków do zwiększenia, względnie niedopuszczenia do spadku wkładów oszczędnościowych.

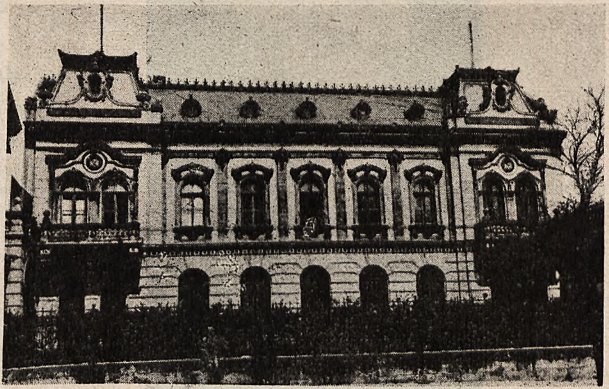
Wyrazem starań i usiłowań Zarządu są cyfry zamknięć rachunkowych za rok 1935.

Suma bilansowa za tenże rok wynosiła zł. 4.898.659.55, zaś zysków i strat zł. 467.254.90, a wyniki prac w ważniejszych działach operacyjnych przedstawiają się jak następuje:

Akcja kredytowa była prowadzona bardzo ostrożnie i dostosowana w całości do ogólnoświatowej sytuacji gospodarczej.

W ciągu roku sprawozdawczego zeskontowano 16.821 sztuk weksli na kwotę zł. 5.454.576.— wykupiono zaś 17.434 sztuk weksli na sumę zł. 5.743.511.24. Większość pożyczek wekslowych zabezpieczoną jest zapisami kaucyjnemi na nieruchomościach dłużników.

Suma weksli protestowanych i zaskarżonych zmniejszyła się w ciągu roku sprawozdawczego o kwotę zł. 125.213.96.



Gmach Komunalnej Kasy Oszczędności m. Tarnopola.

Rozpoczęta przez Kasę akcja konwersji długów rolniczych na Bank Akceptacyjny mimo bierności ze strony niektórych klijentów postępuje normalnie i streszcza się w zawarciu 341 układów konwersyjnych na sumę zł. 157.904.

Powyższe układy zostały zatwierdzone w całości przez Bank Akceptacyjny. Dalsze zawieranie układów tych jest w trakcie sfinalizowania.

Papiery wartościowe funduszu obrotowego wzrosły w ciągu roku o zł. 17.770.80 i wynosiły w dniu 31/12 1935 zł. 198.116.58.

Wkłady oszczędnościowe osób fizycznych i prawnoprywatnych umieszczone były na 7502 książeczkach i wynosiły zł. 1.885.748.05, zaś wkłady Instytucji państwowych, samorządowych i innych prawnopublicznych ulokowane były na 67 książeczkach i opiewały na zł. 552.087. 79 — czyli, że łączna ilość książeczek oszczędnościowych wynosiła w dniu 31/12 1935 sztuk 7.569 na łączną kwotę zł. 2.437.835.84.

W roku sprawozdawczym korzystała Kasa z kredytu dyskontowego w Banku Polskim, Oddział w Tarnopolu, Banku Gospodarstwa Krajowego, Oddział we Lwowie, Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności we Lwowie i Galicyjskiej Kasie Oszczędności we Lwowie.

Z przedmiotowego kredytu spłacono w ciągu roku 1935 zł. 223.555.53. Do inkasa otrzymała Kasa w ciągu roku sprawozdawczego 4582 sztuk weksli na łączną kwotę zł. 848.040.11.

Prowizję inkasową pobierano w minimalnej wysokości gr. 30 — gr. 40 od sztuki.

Zakład zastawniczy, stanowiący prawdziwą ostoję dla ubogich warstw społeczeństwa, wykazuje w roku sprawozdawczym następujące obroty:

Udzielono 4920 pożyczek na kwotę zł. 184.255.59, spłacono sztuk 5158 na zł. 206.603.41.

Fundusz rezerwowy Zakładu zastawniczego wynosił zł. 1902.18.

Fundusze i rezerwy Kasy przedstawiają się jak następuje: Kapitał zakładowy Kasy wynosi zł. 50.000. — Fundusz zasobowy zł. 239.908.79. Fundusz wyrównawczy na pokrycie ewentualnych strat na papierach wartościowych opiewa na zł. 24.161.99.

Fundusz amortyzacji nieruchomości zł. 5.200. — Fundusz rezerwowy Zakładu zastawniczego zł. 1902.18. Suma tedy wszystkich funduszów rezerwowych Kasy streszcza się na dzień 31/12 1935 w cyfrze zł. 321.172.96.

W subskrypcji Pożyczki Narodowej i Pożyczki Inwestycyjnej wzięła Kasa żywy udział, a uzyskane rezultaty wyrażają się w następujących wynikach: Globalna cyfra subskrybowanej Pożyczki Narodowej wynosiła zł. 81.150. — zaś Pożyczki Inwestycyjnej zł. 54.600.

Na cele użyteczności publicznej przeznaczyła Kasa w czasach przedwojennych kwotę K. 424.631.65, zaś w ostatnich latach sumę około zł. 34.000.

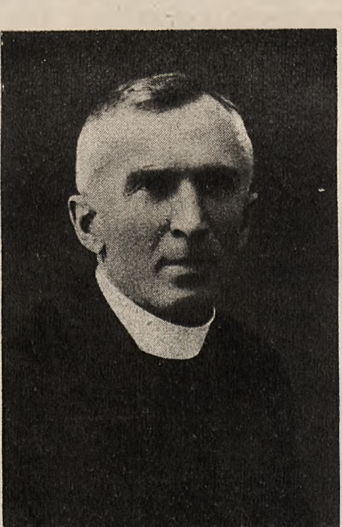
Biura Kasy mają pomieszczenie we własnym jednopiętrowym gmachu położonym przy pl. Sobieskiego.

Przewodniczącym Rady Kasy jest Prezydent miasta, p. Pułkownik Stanisław Widacki Poseł na Sejm. Dyrektorem Zarządzającym p. Greszczuk Michał.

Z przeszłości i teraźniejszości Trembowli

Z pośród miast kresowych jednem z najstarszych, jeśli wogóle nie najstarszem, jest **Trembowla** w woj. Tarnopolskiem. Początki istnienia miasta giną w mrokach tajemnicy. Pierwszą wzmiankę o niem spotykamy, u dziejopisa ruskiego, Nestora, w 1097 r. Trembowla należała wówczas do księcia Wasylka Rościsławicza, a wróciła do Polski razem z ziemią Czerwińską. W r. 1389 król Władysław Jagiełło nadał Trembowli prawo magdeburskie.

Leżąc na głównym szlaku, Trembowla stanowiła przez szereg wieków ważny punkt warowny przeciwko napadom Turków i Tatarów. Dzieliła więc losy wszystkich miast kresowych, tak zmienne i tak pełne niebezpieczeństw, które groziły im każdej chwili. Mieszkańcy, przywiązani do rodzinnego grodu, nie zrażali się tem, lecz trwali niewzruszenie na posterunku, chociaż groziła im śmierć, ruina, a w najlepszym razie jasyr. W piersiach ich głęboko tkwiło przeświadczenie o szczytnej misji, jaką mieli do spełnienia, broniąc własnemi piersiami Polskę przed wrogiem, a kulturę i cywilizację zachodnią przed barbarzyństwem.



KS. WALENTY PUCHAŁA
Senator R. P. Burmistrz m. Trembowli

Cierpiała też Trembowla bardzo wskutek częstych napadów Turków i Tatarów, którzy ją bez miłosierdzia pustoszyli. Zaledwie jednak wróg został wyparty z ziemi polskiej, brali się mieszkańcy z zapałem do pracy, by odbudować to, co zostało zniszczone. Królowie przychodzili z pomocą miastu przez to, że jako warownię uwolnili od świadczeń pańszczyźnianych. Miasto opłacało tylko pewne daniny staroście królewskiemu. Pozatem czerpało dochody z dość dużych przestrzeni roli, z rybołóstwa, miodosytnictwa, handlu i rzemiosła.

Największy rozkwit miasta przypada na okres panowania Władysława IV. Niestety świetność ta trwała niedługo. Zniszczona podczas wojen kozackich, Trembowla z trudem tylko odbudowała się za Jana Kazimierza. Lecz znowu za Jana III napadli na miasto Turcy. Obroniła się jednak chlubnie w 1675 r. pod dowództwem Jana Samuela Chrzanowskiego i jego mężnej żony Zofji. Ku czci tej bohaterskiej Polki jedna z głównych ulic nosi jej nazwę po dziś dzień. Ale w kilka lat później, bo w 1687 r. Tatarzy spalili miasto, które nie mogło już odzyskać dawnej świetności w okresie, poprzedzającym upadek Polski.

Podobne losy, jak miasto, przechodził także warowny zamek, królujący nad Trembowlą i nadzwyczaj malowniczo położony. Był on niegdyś siedzibą starostów królewskich i spełniał swe zadanie do r. 1688, w którym zdobyli go i zniszczyli Tatarzy. Dziś pozostały tylko ruiny. Ale ostała się naczelna baszta zamkowa, którą miłośnicy zabytków Trembowli niedawno odczyścili, aby ją zachować od ostatecznego upadku. Tam młodzież gimnazjalna odbywa przedstawienia, a publiczność gromadzi się na obszernym dziedzińcu zamkowym. Pierwsze takie przedstawienie na wolnem powietrzu odbyło się w maju 1930 r. a odegrano „Sobótkę“ i „Odprawę posłów greckich“.

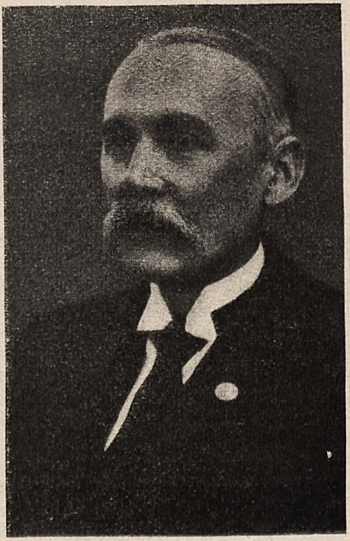
Obecnie miasto, które jeszcze raz ucierpiało bardzo w czasie zawieruchy wojny światowej, przychodzi zwolna do siebie. Wielką pomocą jest dla miasta posiadanie słynnych nietylko w kraju, lecz i zagranicą, kamieniołomów, produkujących znakomite piaskowce, odznaczające się wysoką wartością dekoracyjną i trwałością. Rozwój obecny zawdzięcza Trembowla swemu burmistrzowi, ks. senatorowi Puchale, który obowiązki te spełnia honorowo. Za jego rządów miasto otrzymało bruki, zaś finanse miasta dzięki zapobiegliwej gospodarce ks. burmistrza Puchały zostały uporządkowane. Obszerny, około 2000 morgowy las, będący własnością gminy, został doprowadzony do stanu kultury. Ks. Puchała pragnąc wyzyskać malownicze i zdrowe położenie Trembowli, zamierza z niej uczynić letnisko i uzdrowisko. We wszystkich tych zabiegach znajduje ks. Puchała zrozumienie i życzliwą pomoc starosty powiatowego, p. Mgr. Ludwika Schreibera.

Miasto — chociaż nieduże, bo liczy zaledwie 8.000 mieszkańców — nie jest martwe. Przeciwnie, żyje bardzo intensywnie, a wszystkie jego warstwy z wielkiem oddaniem pracują na niwie społecznej. Powiatowy Komitet Wychowania Fizycznego utrzymuje duży, bo 4-ro morgowy Stadjon dla ćwiczeń cielesnych i wojskowych. Ożywioną działalność rozwija „Sokół“, „Strzelec“, „Gwiazda“, Towarzystwo Szkoły Ludowej i tp. A wszędzie znać opiekuńczą rękę ks. Puchały, który w uznaniu zasług obdarzony został w r. 1935 Złotym Krzyżem Zasługi.



Nad brzegami Seretu

Jednem z piękniej położonych miast Województwa Tarnopolskiego, jest miasto **Czortków,** leżące nad Seretem, który tworzy tutaj głęboki jar. Miasto nie jest tak dawne, założył je bowiem w 1522 r. Jerzy Czortkowski. Szczególną opieką otaczał miasto wojewoda ruski, Stanisław **Opolski**, który za zezwoleniem króla Zygmunta III nadał mu liczne prawa i przywileje.



Rejent Stanisław MICHAŁOWSKI
Burmistrz m. Czortkowa

Podobnie jak inne miasta kresowe, także Czortków nie uniknął smutnych losów, związanych z najazdami dzikich hord tatarskich, które go rabowały i niszczyły. Najsmutniejszym okresem były dla Czortkowa lata od 1676 do 1683 roku, gdy zajęty był przez Turków, którzy opanowali część Podola.

Nieopodal miasta wznosił się warowny zamek, założony z początkiem XVII wieku przez rodzinę Opolskich, na miejscu dawnego drewnianego. Potężne mury, zaopatrzone w liczne strzelnice, stanowiły silną przeszkodę, o którą załamywały się niejednokrotnie zapędy nieprzyjaciół. Ale nie oparł się w r. 1655, gdy po zaciętej obronie zdobyły go olbrzymie zastępy kozackie, dążące pod Lwów. Nie oparł się także potędze tureckiej w 1676 r. i przez kilka lat był rezydencją baszy tureckiego.

Ostatni potomek rodziny Sadowskich, ostatnich właścicieli zamku, przeznaczył cały swój majątek, a z nim i zamek, na cele dobroczynne, które spełnia klasztor Sióstr Miłosierdzia w Czortkowie, utrzymując przytułek dla starców i kalek, oraz szkołę dla dzieci.

Czortków w ostatnich latach przed wojną światową stał się ważnym ośrodkiem administracyjnym i począł się silnie rozbudowywać. Rozwój ten zahamowała wojna. Obecnie jednak jest Czortków znowu na drodze do rozwoju, a to dzięki niezwykłemu poświęceniu, z jakiem pracuje dla miasta burmistrz p. rejent Stanisław **Michałowski**, który spełnia swe obowiązki honorowo. Przedewszystkiem zasługą jego jest uporządkowanie finansów miasta, które było bardzo zadłużone. Główną troską burmistrza Michałowskiego było doprowadzić miasto na wysoki poziom kultury. Dzisiaj Czortków, liczący około 15.000 mieszkańców, stanowić może pod względem czystości wzór dla niejednego wielkiego miasta. Kosztem 400.000 zł. wybudował burmistrz Michałowski okazały gmach Magistratu, następnie szkołę żeńską i męską imienia Michaliny Mościckiej, szkoły na przedmieściach, dom Strzelecki. Obecnie jest w budowie dom Legjonowo-Peowiacki łącznie z łaźnią miejską. Dla popierania sportu powstał obszerny stadjon wraz z plażą.

Chociaż Czortków leży zdala od świata i od centrów kultury, to jednak robi wrażenie zupełnie nowoczesne, posiada bowiem elektrownię, wodociągi i kanalizację. Burmistrz Michałowski przeprowadza też racjonalną rozbudowę miasta i nadaje mu tak pod względem bruków, jak i estetyki, wygląd europejski.

Niezmordowany wysiłek, który burmistrz Michałowski poświęcił w ciągu dziesięciu lat dla dobra Czortkowa, wydał świetne owoce, nadając prowincjonalnemu miasteczku z wszystkiemi ujemnemi właściwościami, cechy europejskie.

Zakład przyrodoleczniczy dra Tarnawskiego w Kosowie

Gdy mowa o Małopolsce Wschodniej, niepodobna pominąć milczeniem jednej z większych jej atrakcji, jaką jest **Zakład Przyrodoleczniczy dr. Tarnawskiego** w Kosowie koło Kołomyji.

Znany powszechnie zakład ten istnieje od 40 lat pod stałem kierownictwem założyciela i właściciela, dra Apolinarego Tarnawskiego. Rozwija się on coraz bardziej w miarę, jak człowiek, przesycony rozrostem cywilizacji i jej ujemnych stron i skutków zwracać się zaczyna ku przyrodzie, aby z niej czerpać siły do życia.



Ruch przyrodoleczniczy na zachodzie wzrasta bardzo silnie, popierany przez liczne stowarzyszenia, dążące do zbliżenia człowieka do sił natury, starganych w przerostach cywilizacji. U nas kierunek ten powstał dopiero niedawno. Mimoto coraz więcej jest zwolenników przyrodolecznictwa i wnioskować można, że ta gałąź wiedzy rozszerzać się będzie coraz bardziej i wywrze dodatni wpływ na naprawę zdrowia ogólnego.

Środki hygjeniczne, jakie obecnie w Lecznicy się stosuje, wprowadzono powoli, w miarę zdobywanych doświadczeń. Tak powstał zespół wszystkich środków przyrodoleczniczych w najprostszej formie, bez użycia lekarstw, wód mineralnych i sztucznych metod.

Lecznica położona jest 400 metrów nad poziomem morza w południowo-wschodnich Karpatach w sąsiedztwie Rumunji i ma wyjątkowo łagodny klimat. Warunki te sprzyjają roślinności, a Kosów słynie z owoców, których w Zakładzie jest zapas, jakoteż jarzyn do jarskiej kuchni.

Urządzenia Lecznicy są celowe i dostosowane do współczesnych wymogów, jednak bez zbytecznego komfortu.

A oto krótki zarys metody Zakładu i środków w nim stosowanych:

Na pierwszem miejscu stawia się leczenie świeżem powietrzem, dlatego zaleca się pacjentom o ile możności przebywać na dworze i uprawiać gimnastykę oddechową.

Drugą podstawą zdrowego życia jest umiarkowanie w jedzeniu, a przytem djeta jarska, uzupełniona pokarmami surowemi ze względu na zawartość witamin, wzmacniających energję życiową. Stosuje się także kurację postem (głodówką) zawsze jednak ze zgodą chorych.

Trzecim warunkiem zdrowia jest ruch. Życie to ruch, dlatego w Zakładzie obowiązuje ranna gimnastyka, na którą nigdy nie zapóźno, póki jeszcze sił starczy.

Środki stosowane na skórę wywierają na organizm wpływ bardzo dodatni. Wśród nich kąpielom powietrznym i słonecznym należy się pierwsze miejsce. Potem idzie leczenie wodą, ograniczone do najprostszych i najłatwiejszych zabiegów. Środkiem pomocniczym jest masowanie ciała, a szczególnie zaleca się masowanie samodzielne.

Głównym celem Lecznicy jest, aby chorzy poprawili swe zdrowie na stałe, co może nastąpić ,zwłaszcza wtedy, gdy hygjenę osobistą zaprowadzą w domu, albowiem organizm jako żywa maszyna samodzielnie się już potem naprawia. —

Słowem Lecznica jest przedewszystkiem zakładem wychowawczym, rodzajem szkoły do ćwiczenia się w hygjenie osobistej.

Wszystkie te zagadnienia poruszają lekarze zakładowi w pogadankach higjenicznych.

Choroby, w których można spodziewać się pomocy w Lecznicy kosowskiej, są to wszelkie cierpienia chroniczne, jeżeli organizm jest jeszcze zdolny do odnowy. Dobre wyniki są w chorobach przemiany materji, zwłaszcza dnie (artretyźmie), otyłości, lekkiej cukrzycy, schorzeniach nerek, w cierpieniach nerwowych oraz chorobach przewodu pokarmowego i kobiecych, a nadto u rekonwalescentów i słabowitych, którzy uczą się żyć higjenicznie. Gruźlicy i chorób umysłowych zakład nie przyjmuje.

Zakład otwarty jest od 1. maja do końca października, a w zimie jest zamknięty.

BORSZCZÓW

Wzdłuż dolnego biegu rzeki Zbrucz rozciągają się ziemie powiatu Borszczowskiego, które śmiało nazwaćby można krainą ruin zamkowych. Granice powiatu ciągną się dzisiejszą granicą rosyjską i dochodzą aż do Dniestru, gdzie w miejscowości „Okopy św. Trójcy" zbiegają się trzy granice: polska, rumuńska i rosyjska.

Niedaleko od siedziby starostwa, miasta Borszczowa, góruje w bardzo pięknem położeniu miejscowość Wysuczka z dawnym zamkiem, pochodzącym z XVII wieku. Dawne mury obronne zginęły, pozostał tylko pałac, zamieszkały przez obecnych właścicieli. Czarkowskich-Golejewskich. Jedyny to może zamek, który zachował się do dzisiejszych czasów.

Nieco dalej na zachód leży wielka wieś Bilcze Złote, charakterystyczna tem, że mieszkańcy zachowali nadzwyczaj malownicze stroje ludowe. Za wsią znajduje się jaskinia Werteba z labiryntem podziemnych chodników. Wykopaliska z jaskini świadczą, że była ona licznie zamieszkana. Znaleziono wiele naczyń, wyrobów kamiennych i kości ludzkich. Jar Seretu koło Bilczy Złotej należy do najpiękniejszych jarów Podola.

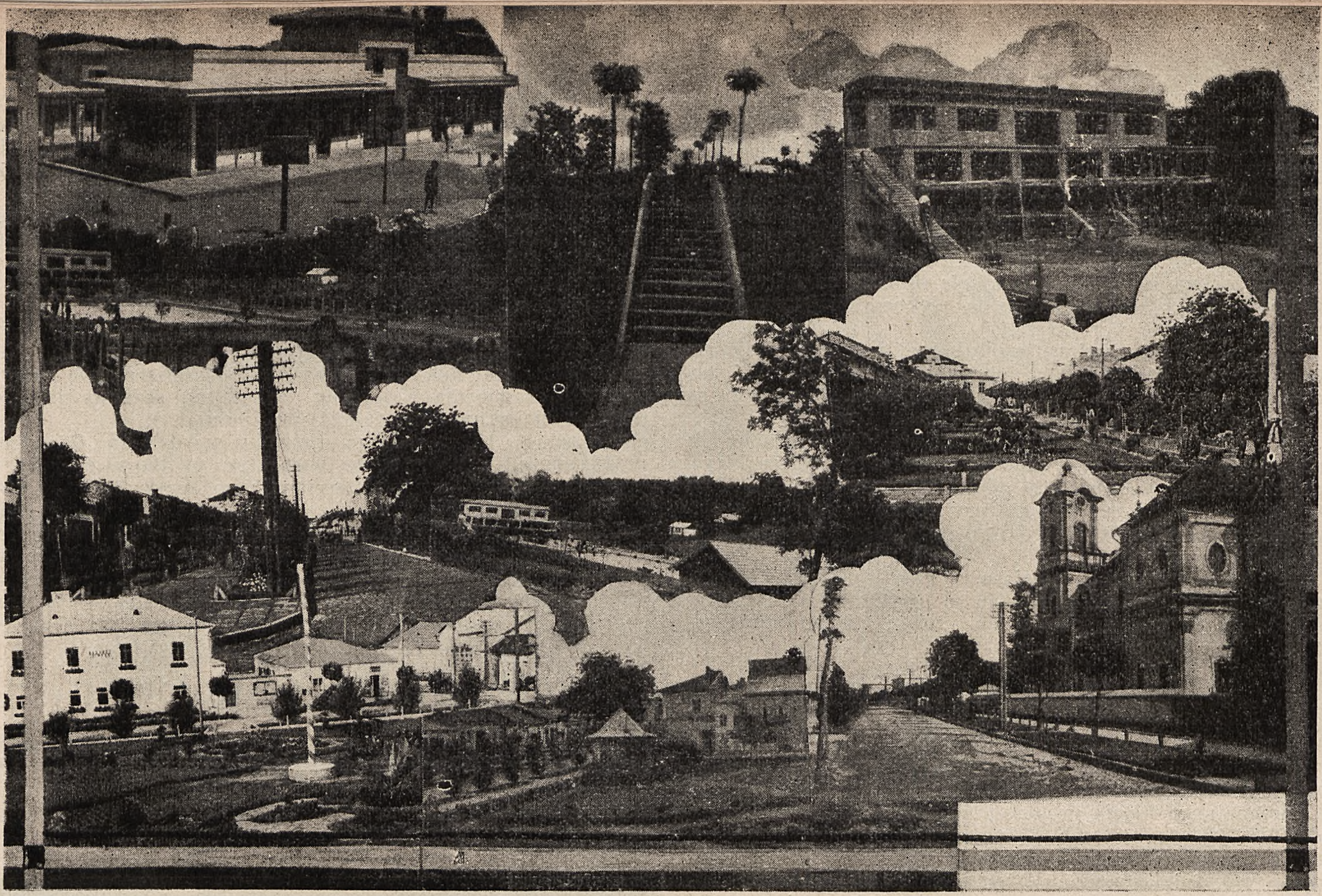
Druga podobna jaskinia znajduje się w Krzywczu. Dawniej według starych zapisków można się było dostać do niej schodami. Ślad ich jednak zaginął. Obecnie dostać się można do jaskini wąską gardzielą, która stopniowo rozszerza się i prowadzi do właściwej groty. Jest to ogromny labirynt korytarzy, których zwiedzanie wymagałoby kilku dni. Ściany jaskini utworzone z przeźroczystego gipsu, pokryte są kryształami alabastru, a nawet stalaktytami, mieniącemi się w świetle przecudną skalą barw. Druga grota znajduje się w Sapokowie, jest ona jednak jeszcze zupełnie niezbadana.

Na całej drodze spotyka się co chwilę ruiny zamków, które raz chroniły dostępu w głąb kraju hordom tatarskim, tureckim i kozackim, to znów ulegały przemocy. Wiele z nich padło pastwą pożaru, inne zaś pustoszały, gdy wskutek zamieszek właściciele musieli uchodzić. Niepielęgnowane rozpadały się w gruzy i teraz tylko sterczące smutno gołe mury świadczą, że żyli tu ludzie, którzy pierś swą nastawiali w obronie Ojczyzny.

Nieopodal miejscowości Okopy św. Trójcy mija się słynny niegdyś Wał Trajana, pochodzący z czasów rzymskich, którego resztki ciągną się od Zbrucza po Dniestr.

Miasteczko Okopy św. Trójcy było niegdyś warowne, o czem świadczą pozostałe baszty. W r. 1769 bronił się tu Pułaski z konfederatami przed oblegającą ich armją moskiewską.

Piękne położenie powiatu Borszczowskiego nadaje się, podobnie jak i inne pobliskie okolice, na to, by stworzone były letniska. Poza pięknem przyrody można bowiem korzystać z doskonałych produktów, które się udają dzięki klimatowi, a również w skutek opieki, jaką otacza Wydział powiatowy winnice, uprawę jarzyn, warzyw, tytoniu i drzew owocowych. Dla celów doświadczalnych i szerzenia zamiłowania wśród mieszkańców, utrzymuje Wydział powiatowy wzorowy zakład ogrodniczy w którym prowadzone są systematyczne kursy dla szkolenia rolników w tych dziedzinach. Kultura owocowa i jarzynowa podnosi się dzięki temu coraz bardziej, co wpływa dodatnio na stan gospodarczy mieszkańców powiatu.



Miasto i powiat Horodenka

Gdy zwiedzamy okolice, leżące nad Dniestrem, nie sposób ominąć sąsiedniej Horodenki, położonej na jego prawym brzegu, jakkolwiek należy ona administracyjnie do województwa Stanisławowskiego. Okolice te mają zasadniczo odmienny charakter, aniżeli naprzykład pobliskie Zaleszczyki. Powiat i miasto Horodenka stanowi bowiem dalszy ciąg wyżyny Podolskiej, przez co różni się od nich bardzo pod względem temperatury i urozmaicenia krajobrazu.

Jako zakątek, odcięty od większych środowisk, powiat horodeński nie stał nigdy zbyt wysoko pod względem kulturalnym. Ludność, pracująca wyłącznie na roli, przeważnie bardzo urodzajnej, nie wychodziła zbytnio poza zakres ograniczonych zainteresowań lokalnych tem więcej, że mieszany jej charakter pod względem narodowościowym nie sprzyjał jakiejkolwiek żywszej akcji w kierunku zmiany istniejących stosunków.

Dopiero z chwilą odzyskania niepodległości stan ten zaczął się poprawiać. Niestety niekorzystne warunki gospodarcze ostatnich lat odbiły się ujemnie także na tutejszych stosunkach, hamując pracę czynników rządowych i społecznych nad podniesieniem dobrobytu i kultury ludności. Do wszelkiej bowiem tego rodzaju akcji potrzebne są znaczne fundusze. Tymczasem ogólne zubożenie, które najsilniej dotknęło rolnictwo, odbiło się bardzo ujemnie na finansach samorządu powiatowego i magistratu Horodenki, przez co musiano ograniczyć wydatki do zaspakajania najpilniejszych potrzeb.

A taką palącą potrzebą była przedewszystkiem — o ile chodzi o powiat — sprawa dróg. Były one do niedawna w bardzo opłakanym stanie, gdyż na 634 km. dróg państwowych i powiatowych przypadało gościńców bitych zaledwie 160 km. Skarb Państwa nie mógł przeznaczać wydatniejszych sum na ten cel. Wobec tego samorząd powiatowy przyszedł w tym kierunku z wydatną pomocą, przeznaczając za okres dwóch lat 100.000 zł. z własnych funduszów. Dzięki temu przebudowane zostały gruntownie najgłówniejsze arterje, prowadzące do Horodenki. Za te fundusze zdołano gruntownie przebudować drogi na przestrzeni 22 km. zaś dalszych 120 km. poddano doraźnemu remontowi.

Główną jednak troską starosty p. Edwarda Skrzyńskiego, są drogi gminne, znajdujące się w nader opłakanym stanie tak, że są one w okresie wiosennych roztopów i w jesieni wprost nie do przebycia. Dzięki wysiłkom starosty Skrzyńskiego widać jednak znaczną poprawę bez naruszania funduszów powiatowych. Mianowicie zapomocą szarwarku wybudowano 11 km. nowych dróg bitych, zaś 400 km. gruntowanie naprawiono. Pracy jest jednak jeszcze wiele i została ona przewidziana na lat pięć. Dążeniem p. Skrzyńskiego jest doprowadzenie do tego, by wszystkie drogi gminne posiadały twardą nawierzchnię.

Dalszą troską starosty Skrzyńskiego jest rozwiązanie tak doniosłego dla kresów problemu budowy szkół. Także pod tym względem osiągnięto już pewne rezultaty, gdyż w ostatnich dwóch latach oddano do użytku nowe gmachy szkolne w Obertynie, Czortowcu i Raszkowie, rozpoczęto zaś budowę w Jakubówce, Korniowie i na Kipiaczce. Szkoły te budowane są kosztem dobrowolnych świadczeń miejscowej ludności przy finansowej i technicznej pomocy samorządu powiatowego oraz przy wydatnem poparciu ze strony Towarzystwa popierania budowy szkół powszechnych we Lwowie.



JAROSŁAW BARWICZ
Burmistrz m. Horodenki

Do podniesienia poziomu kulturalnego ludności nie wystarcza jednak wyłącznie szkoła. Doceniając konieczność zdrowego

oddziaływania na dorastającą młodzież, postarano się o wybudowanie dwóch domów Strzeleckich mianowicie w Niezwiskach i Żywaczowie. Na dokończeniu znajduje się także dom w Michalczu oraz dom ludowy Koła młodzieży wiejskiej w Rakowcu.

Najważniejszą jednak kulturalną inwestycją są łaźnie wiejskie, których budowę rozpoczęto w 1933 r. Dotychczas wybudowano trzy łaźnie, zaopatrzone w niezbędne urządzenia jak kotły parowe, pralnie, natryski itp. Można sobie wyobrazić, z jakiem zdumieniem przyjęła ludność zapadłych wsi tę nowość! Skutki tej niesłychanie pięknej inicjatywy będą bezwątpienia bardzo korzystne.

Również na polu oświaty pozaszkolnej zaznacza się w powiecie poważny postęp. Poza dorywczymi odczytami i pogadankami odbywały się w 40 miejscowościach powiatu kursy dla gospodyń wiejskich, oraz kursy kroju i szycia.

Również w pracy społecznej ujawnia się żywe tempo. Na terenie powiatu istnieje 25 oddziałów Związku Strzeleckiego, 10 kół młodzieży wiejskiej, i 24 oddziały Straży ogniowej. Tak, że w dziedzinie podniesienia kultury rolnej wiele już zostało zrobione zapomocą Kółek rolniczych, popieranych przez samorząd powiatowy.

O ile chodzi o stolicę powiatu, miasto Horodenkę, to znajdowało się ono do niedawna w bardzo opłakanym stanie. Dopiero w ostatnich latach, dzięki niezmordowanym wysiłkom burmistrza, p. Jarosława Barwicza zaczęła się praca nad podniesieniem Horodenki na wyższy poziom. Tam gdzie dawniej były bagna i trzęsawiska, rozłożyły się piękne skwery i klomby, ozdobione różnobarwnem kwieciem. Ulice wybrukowano kostką i wyłożono chodnikami. Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej miasto w ciągu niewielu lat zmieniło się do niepoznania. Zniknął brud, a Horodenka stała się miastem wprost osobliwem pod względem czystości. Mnóstwo zieleni zdobi dziś miasto i sprawia, że kto znał je dawniej, nie może się zorjentować, że można było je uczynić tak pięknem.

Jedną z poważniejszych inwestycyj jest ukończony w tym roku basen kąpielowy o powierzchni 1.000 m. kw. Obok niego postawiono budynek murowany, gdzie mieszczą się szatnie, natryski, kawiarnia i dancing. Basen ten stanowi dziś centrum, gdzie skupia się całe życie Horodenki.

Możność tak pięknego rozwoju zawdzięcza Horodenka przedewszystkiem temu, że burmistrz, p. Barwicz, jako zapobiegliwy gospodarz, przedewszystkiem uporządkował i unormował budżet. Dzięki temu nietylko nie obciążył gminy nowymi długami pomimo tak ważnych inwestycyj, lecz potrafił stare spłacić. Nie jest bowiem wielką sztuką rozbudowywać miasto za pożyczone pieniądze. Natomiast o zdolnościach administracyjnych świadczy inicjatywa, połączona ze zmysłem oszczędnościowym i racjonalnem gospodarzeniem finansami.

Artystyczna wytwórnia firanek Marji Horowitz w Kołomyi

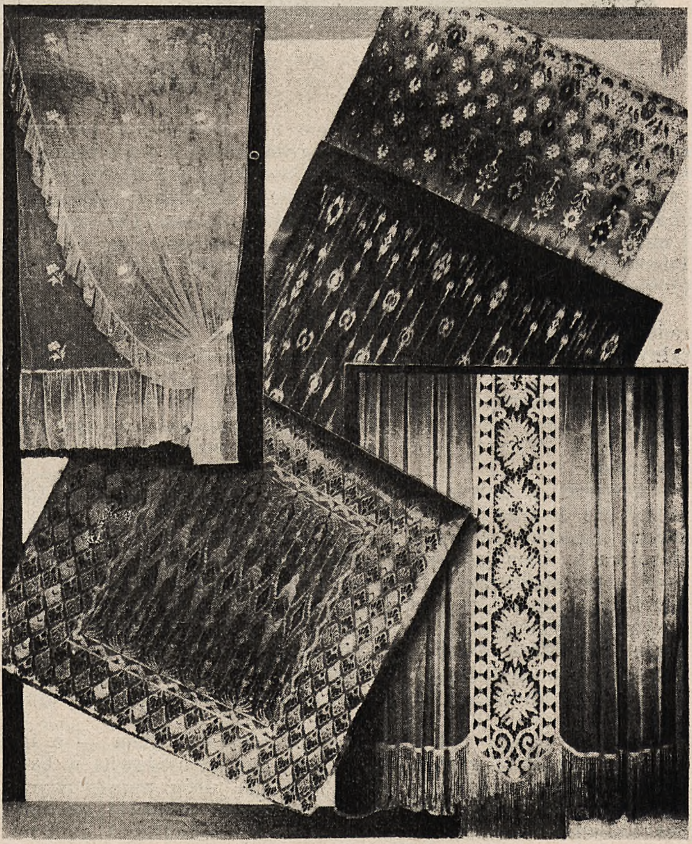
Jedną z przyczyn, dlaczego wytwory przemysłu ludowego, zwłaszcza Małopolski Wschodniej, tak mało jeszcze są rozpowszechnione pomimo oryginalności stylu i trwałości, jest brak racjonalnego ujęcia produkcji w ramy handlowe i przystosowania jej do potrzeb i zmiennych gustów nabywcy. Pod tym względem wiele jeszcze jest do zrobienia i dotychczasowy brak inicjatywy musi być stopniowo usuwany. Czynione były wprawdzie próby pod tym względem, nie dawały one jednak trwałych wyników.

Wyjątek pod tym względem stanowi Artystyczna Wytwórnia stor, firanek i kap Marji Horowitz w Kołomyi przy ul. Kościuszki 39. Pani Horowitz jako urzędniczka Komunalnej Kasy Oszczędności, miała wiele sposobności zetknięcia się z produkcją sztuki ludowej i odczuwała takie do niej zamiłowanie, że porzuciła posadę, by poświęcić się całkowicie pracy w tym kierunku. W 1923 r. założyła ręczną wytwórnię artystyczną początkowo w skromnym bardzo zakresie, przedewszystkiem w dziale firanek. Z biegiem czasu rozszerzył się zbyt także na rynku Lwowskim do tego stopnia, że p. Horowitz musiała zatrudniać coraz więcej pracownic, które rekrutowały się przeważnie z bezrobotnych panienek. Nie ustając w rozwijaniu swej produkcji, stara się p. Horowitz o doskonalenie jej pod względem wzorów. Dla zachowania swoistości stylu, a zarazem ożywienia go, weszła w kontakt z kustoszami muzeów, którzy udzielają jej cennych wskazówek.

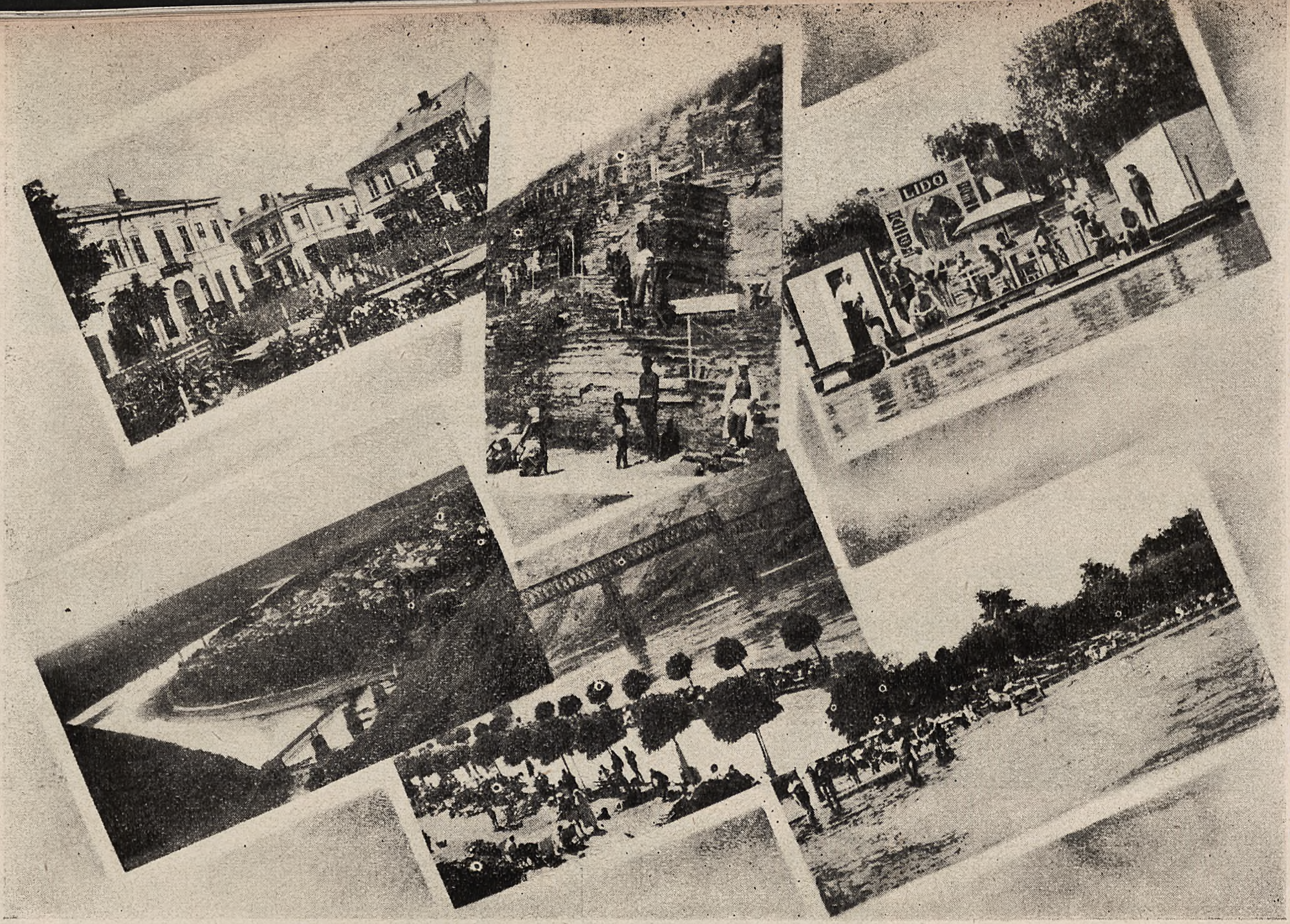
Celem pogłębienia swej wiedzy, odbyła p. Horowitz studja u prof. Erdhardta w Wiedniu w dziale farbowań filetów, oraz w Berlinie i Paryżu. Dzięki zdobytym doświadczeniom wytwórnia doskonali się coraz bardziej i zamienia się w prawdziwą fabrykę z maszynami i warsztatami. Niebawem wprowadziła p. Horowitz wyrób pasów złotolitych słuckich i makat, przetykanych złotem, produkowanych dotychczas jedynie w zakładach hr. Potockiego w Buczaczu. Dzięki rozwojowi wytwórni p. Horowitz, znajduje zatrudnienie, obecnie 700 panienek, a liczne są też wypadki, że studjująca młodzież, tak żeńska, jak i męska, dopomaga sobie w nauce dorywczą pracą w wyrobie firanek.

Firanki p. Horowitz znane są już na terenie całej Rzeczypospolitej. Wytwórnia produkuje story w różnych deseniach, firanki koronkowe różnych gatunków i kolorów, kapy na łóżka, obrusy ręcznie wyszywane, makaty złotolite jedwabne, pasy słuckie o wzorach wschodnich.

Poza zmysłem przedsiębiorczości cechuje działalność p. Horowitzowej także wysoki zmysł społeczny. Umożliwia ona zastępom młodzieży żeńskiej bezpłatne szkolenie się a ponadto żywo popiera sztukę regjonalną. Zasługą jest również p. Horowitzowej to, że potrafiła usunąć całkowicie surowce zagraniczne z rynków krajowych przez to, iż na podstawie zdobytych zagranicą doświadczeń potrafiła udzielić naszym fabrykom cennych wskazówek, dotyczących zwłaszcza barwienia.



Obecnie jest wytwórnia p. Horowitzowej największą, a pod względem trwałości najwyżej stojącym tego rodzaju zakładem.



Zaleszczyki — miasto słońca

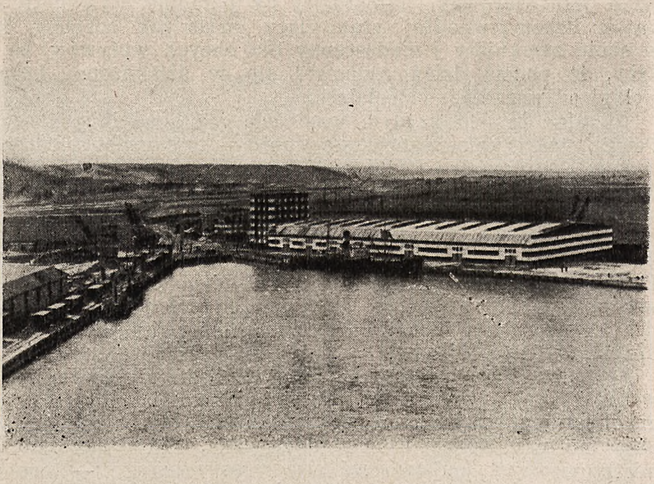
Któż z nas nie słyszał w ostatnich czasach o Zaleszczykach?... Gdy chodzi o wczesny lub wykwintny owoc, który dawniej sprowadzany był wyłącznie z zagranicy, to obecnie coraz częściej spotykamy się z nazwą Zaleszczyk, jako źródła, skąd został sprowadzony. Czyto morele, czy wczesne melony, i pomidory, czy brzoskwinie, a nawet winogrona, wszystko to dostarczane jest z Zaleszczyk.

Tę możność produkowania owoców dojrzewających jedynie w krajach południowych, zawdzięczają Zaleszczyki specyficznym warunkom klimatycznym. Leżą one w zaciesznem półkolu Dniestru, który w tem miejscu tworzy granicę polsko-rumuńską. Lesiste ścianki jaru Dniestrowego, wysokie na 150 m. tworzą naturalny wał, chroniący kotlinę zaleszczycką przed wiatrami podolskimi. Sam teren Zaleszczyk, nachylony ku południowi, wystawiony jest na działanie promieni słonecznych tak, że klimat jest tu najgorętszy i upodobniony do okolic północno-afrykańskich i posiada niezwykłą siłę promieniowania słonecznego. Są więc Zaleszczyki jedynem w swoim rodzaju uzdrowiskiem, zasługują więc w zupełności na nazwę „Polskiej Riwiery", temwięcej, że położenie ich jest niezwykle malownicze. Zalety i właściwości Zaleszczyk były już dawniej znane, a dowodem tego jest, że w XVIII wieku nabył je od Lubomirskich Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski. Zaś król Stanisław August tak sobie umiłował Zaleszczyki, że podniósł je do rzędu miast królewskich i nadał im liczne przywileje.

Coraz więcej też letników i kuracjuszów przybywa do Zaleszczyk, które obecnie rozwijają się wspaniale pod energicznemi rządami burmistrza Stefana **Hebdy**, oraz komisarza zdrojowego p. **Krzyżanowskiego**. Bawił tutaj także na wywczasach Marszałek Piłsudski.

Zaleszczyki, jako osada, leżąca na szlaku mołdawskim, były oddawna znane i posiadały ważne znaczenie dla handlu polskiego w czasie, gdy Dniestrem przewożono zboże aż nad morze Czarne. Ucierpiały one wiele w czasie wydarzeń dziejowych, a także wojna europejska pozostawiła tu smutne ślady w postaci ruin kilkudziesięciu domów, spalonych przez wojska rosyjskie.

Ale dzięki zapobiegliwości burmistrza p. Hebdy ślady te zacierają się coraz bardziej i niewątpliwie Zaleszczyki w niedługim czasie ściągać będą licznych gości z całej Polski, dla wykorzystania niezwykłych warunków, jakiemi je natura obdarzyła.



Łuszczarnia ryżu w Gdyni



Z wędrówki po Huculszczyźnie

Olbrzymia większość mieszkańców Polski zna Huculszczyznę jedynie z nazwy. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, czem jest czarowny, najbardziej na południe wysunięty zakątek Rzeczypospolitej, stanowiący świat tak odrębny, tak w sobie zamknięty i niedostępny dla obcych wpływów, że aż dziw, iż podziś dzień zachował się w nieskażonej formie, wolnej od wszelkich naleciałości.

Kraina to pod każdym względem różna od innych części Polski, jak i mieszkańcy jej inni — stanowiący odrębny szczep. Potężne góry Beskidów Wschodnich inne, też są, aniżeli dzikie i ponure skały Tatr, Grzbiety gór tych, porosłe bujną czupryną lasów, tworzą łagodną, falistą linję, gdzieniegdzie tylko przerywaną stromemi urwiskami i grzmiącymi potokami. Najwyższe pasmo, Czarnohora, rozsiadło się na granicy Polski i Czechosłowacji. Króluje nad niem szczyt Pop Iwan, wspinający się na 2026 m. W nieprzebytych lasach kryje się liczna zwierzyna: niedźwiedź, dzik, jeleń, wilk, lis, a nawet drapieżny ryś i żbik.

A na rozległych połoninach pędzi beztroski żywot Hucuł wśród bydła i owiec i nie pragnie niczego, bo natura hojnie go obdarzyła wszystkiem, czego do życia potrzebuje. Pozatem dała mu przedziwny talent artystyczny, który bez żadnych mistrzów kazał mu tworzyć swą własną sztukę — swoistą. Ten talent i to umiłowanie sztuki przejawia się w najmniejszym drobiazgu codziennego życia hucuła. Najdrobniejszy nawet sprzęt domowy, musi być artystycznie wykonany i rzeźbiony.

Specyficzne uzdolnienie Hucułów wyraża się przedewszystkiem w tkaninach różnego rodzaju. Dawniej produkcja ich była samorzutna — niezorganizowana. Dopiero od niedawnych czasów przybrała ona formy racjonalne.

Z pośród tych wytwórni czołowe miejsce zajmuje „Sztuka Huculska", tak zwane „Mystectwo" w Kosowie, której dyrektorem jest p. Michał Kuryłenko. Jestto ukraińska spółka akcyjna, założona w 1922 r. dla wyrobu kilimów huculskich. Produkcja „Sztuki Huculskiej" opiera się wyłącznie na twórczości ludowej i wielki nacisk kładzie na szkolenie Hucułów w sztuce kilimiarskiej. W obszernych salach mieści się po kilka warsztatów kilimkarskich, mogących wyrabiać kilimy od najmniejszych rozmiarów do 4 i pół m. szerokości. Wytwórnia zajmuje się sama przerabianiem wełny, którą w stanie surowym nabywa od Hucułów, zajmujących się głównie hodowlą owiec. Daje to pełną gwarancję, że kilimy wykonane są z czystej wełny. Ten moment należy z całym naciskiem podkreślić, gdyż niestety także w tej dziedzinie, zdawałoby się niedostępnej dla oszukaństwa, wciskać się zaczyna element, nie robiący sobie skrupułów, byleby tylko jak najmniejszym wysiłkiem osiągnąć jak największe korzyści. Potworzyły się więc pokątne warsztaty, które zamiast wełny prawdziwej, używają przędzy ze starych szmat, przerobionych w bielskich fabrykach przędzy, a nawet z papieru z domieszką wyczesów z wełny. Z tymi wyrobami objeżdżają kraj domokrążcy i za drogie pieniądze, podszywając się niezadko pod solidne wytwórnie, wpychają tandetę nieznającym się na towarze odbiorcom, dyskredytują tę gałęź przemysłu, i przynoszą niepowetowaną szkodę regjonalizmowi i sztuce ludowej. Walka z nieuczciwą tandetą jest trudna i wymaga wiele wysiłków. Przyjść im z pomocą powinny władze, przez roztoczenie ścisłej kontroli nad dzikim handlem kilimami.

„Sztuka Huculska" posiada własną farbiarnię, gdzie wełna barwiona jest naturalnymi barwnikami ziołowymi. Oprócz kilimów wyrabia materjały odzieżowe z prawdziwej wełny.

Na wysokim poziomie stoi Wytwórnia dywanów i kilimów A. Hillman w Kosowie. Tak dywany, jak kilimy wytwórni tej odznaczają się nietylko doskonałem wykonaniem, ale też wybitnym artyzmem tak co do kompozycji rysunków, jak i zestawienia kolorów, subtelności odcieni, harmonijności tonów. Motywy kompozycji wybitnych artystów, dostosowane są albo do wzorów regjonalnych, albo też do najwspanialszych zabytków wschodnich i starych polskich kilimów. Do wyrobów używana jest przędza czysto wełniana, ddługowłosista, wolna od wszelkich dodatków. Własna farbiarnia pozwala na podstawie długoletnich doświadczeń i eksperymentów nadawać wełnie nieograniczoną wprost ilość odcieni. Ręcznie wykonane dywany, mające około 50.000 węzłów na 1 m. kw. nie ustępują pod względem techniki dywanom perskim.

Skąd wziął się Hucuł takim, jakim jest dzisiaj, niewiadomo. Zapewne też nazawsze zagadką pozostanie, jakie plemię osiadło tu przed wiekami jako protoplasta obecnych Hucułów, tak wybitnie różniących się etnicznie z pomiędzy są-

siednich grup tak rysami twarzy, jak charakterem, obyczajem, strojem, talentami artystycznemi.

Ciekawy to zakątek — ale także cenny ze względu na jego właściwości klimatyczne i naturalne, umożliwiające wśród



Dywany wytwórni A. Hillman w Kosowie

cudnej przyrody zaczerpnięcie sił po ciężkiej pracy. W ostatnich dopiero czasach budzić się zaczyna żywsze zainteresowanie Huculszczyzną, do czego w wielkiej mierze przyczynia się starosta powiatu Kosowskiego, p. Kazimierz Fiała. Nie szczędzi on trudu i zabiegów, by jak najwięcej ludzi zwiedzało tę piękną krainę, a ci, którzy tu zjeżdżają, znaleźli to, czego się spodziewają. Specjalną uwagę zwraca na rozwój miejscowości nadających się na letniska, aby stały na odpowiedniej wyżynie.

A jest takich miejscowości wiele — wśród nich zaś na czoło wysuwa się

KOSÓW

siedziba powiatu. Miasto leży w rozległej kotlinie wśród gór nad rzeką Rybnicą, dopływem Prutu. Zawdzięcza ono powstanie zamkowi Kossakowskich, który stał niegdyś na jednej z gór oraz jarmarkom, jakie odbywały się tu przy sposobności odpustów. Niewątpliwie też ważną rolę w rozwoju miasta odgrywała znajdująca się tu żupa solna. Z czasem kopalnia została zalana, a obecnie dostarcza solanki, odpowiedniej do celów leczniczych.

Od czasu powstania zakładu dra Tarnawskiego przeistoczył się Kosów na pierwszorzędne letnisko zwłaszcza odkąd na jego czele stoi jako burmistrz em. pułkownik Józef Lewicki. Za jego urzędowania miasto przybrało nowoczesny wygląd, a ład i porządek stanowi jego cechę. Wybudował też piękną plażę „nad Hukiem", będącą punktem zbornym letników.

Kosów posiada znakomite warunki, by stać się pierwszorzędnem letniskiem. Przeciętna roczna ciepłota wynosi tu 9—10 stopni Cels. stanowi zatem najwyższą przeciętną ciepłotę w Polsce, wyższą nawet od Zaleszczyk, słynących z gorącego klimatu. Zasłonięty od wiatrów i pozbawiony mgieł, ma Kosów nadzwyczaj mało dni pochmurnych. Również różnica temperatury pomiędzy dniem i nocą jest nieznaczna pomimo, że miasto leży na wysokości 400 m. Kąpiele rzeczne i kaskadowe w Rybnicy oraz kąpiele solankowe i słoneczne stanowią ważny czynnik zdrowotny poza samemi zaletami przyrody niezwykle bogatej.

Pobyt w Kosowie należy do bardzo przyjemnych, dzięki temu, że jest tu dostateczna ilość pensjonatów i mieszkań, odpowiadających nawet wysokim wymaganiom.

Domy zaopatrzone są w światło elektryczne, które dostarcza elektrownia Jakóba Kaufmana, zaopatrująca Kosów w prąd po cenach ustalonych przez Urząd Wojewódzki w Stanisławowie. O 10 km. od Kosowa leżą

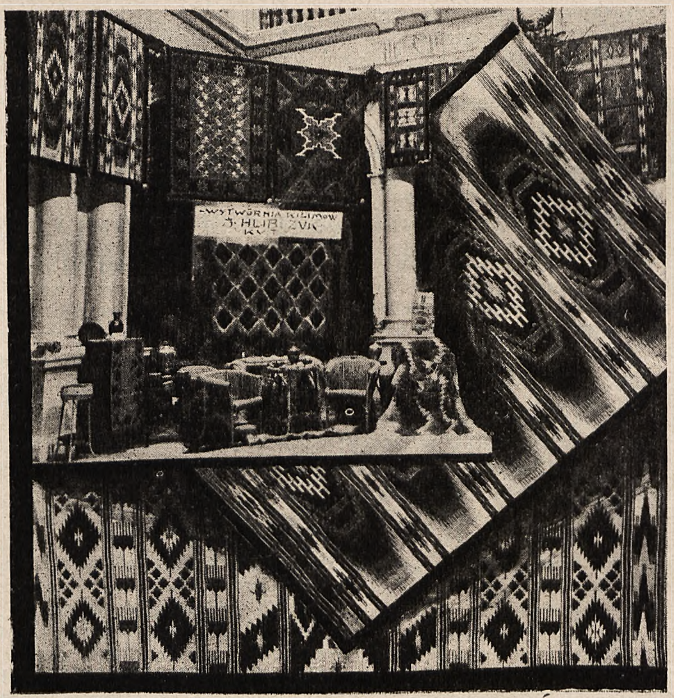
KUTY I KUTY STARE

bardzo malowniczo położone w uroczej dolinie Czeremoszu, otoczone gęstym lasem i sadami. Miasteczko rozwinęło się i doszło do dużego rozkwitu, dzięki Ormianom, którzy przybyli tu w XVIII wieku z Mołdawji i otrzymali od hr. Józefa Potockiego przywilej, zezwalający im na osiedlenie i wybudowanie własnego kościoła. Ormjanie trudnili się handlem bydłem, sprowadzanem z Mołdawji i wypasanem na połoninach oraz wyprawie wytwornych skór z safjanu. Gdy po rozbiorach Austria zamknęła granice, Ormjanie stracili możność handlu z Mołdawją. Zubożeli więc i rozproszyli się po okolicznych wioskach i wsiąkli w ludność tubylczą.

Obecnie są Kuty ośrodkiem handlu drzewem, spławianem Czeremoszem na tratwach. W ostatnich czasach zdradza miasto ożywienie dzięki temu, że burmistrz, rejent Wiktor Wysocki stara się nadać miastu cechy kulturalne przez zaprowadzenie wodociągów, kanalizacji i elektryczności.

Dzięki malowniczemu położeniu i kąpielom w Czeremoszu, zawierającym składniki radjoaktywne, zjeżdża do Kut Starych coraz więcej letników z odleglejszych nawet stron Polski. Powstało kilka pierwszorzędnych pensjonatów, a pobyt jest bardzo tani. Kuty Stare stały się ośrodkiem turystycznem rozwijającem się coraz bardziej. Tutaj też znajduje się przeważna ilość pensjonatów, odpowiadających wybrednym nawet wymaganiom. Nad utrzymaniem ich na wysokim poziomie czuwa bardzo skrupulatnie Zarząd gminy Stare Kuty.

Osobliwością Starych Kut jest „Artystyczna Wytwórnia huculskich kilimów", posiadająca 4 warsztaty tkackie. Właściciel Ilko Hlibczuk, który założył wytwórnię w 1925 r. kładzie nacisk na to, aby pracować wyłącznie na wzorach huculskich. Wyroby jego są też wiernem odbiciem twórczości Hucułów tak co do barwy, jak i deseni w formie nieskażonej.



Kilimy huculskie wytwórni Ilko Hlibczuka

Kwitnie tu także ceramika, z charakterystycznym huculskim kolorytem.

Jedną z najbardziej uroczych miejscowości tego czarownego kraju jest miejscowość

ŻABIE

leżąca na znacznej wysokości, bo aż 1000 m. nad poziomem morza. Mimoto pobyt jest tu bardzo zdrowy, ponieważ przy silniejszem nasłonecznieniu niema tu prawie wcale wiatrów, miejscowość bowiem zasłonięta jest od nich całkowicie lasami.

Jest to największa wieś w Polsce, ma bowiem 12 mil kw. obszaru i liczy 10.000 mieszkańców.

Wieś Żabie posiada dwa źródła mineralne: siarczane oraz szczawy żelazistej i ma znakomite warunki, aby stać się pierwszorzędną stacją klimatyczną. Urok pobytu w Żabiu potęguje piękny Czeremosz, którym flisacy beskidscy spławiają drzewo, a letnicy korzystają z ich wrodzonej uprzejmości i odbywają czarujące wycieczki wodami górskiej rzeki aż do Kut. Wiele przyjemności zażyć też mogą wędkarze, w Czeremoszu jest bowiem dużo pstrągów i specjalnej ryby, nadzwyczaj delikatnej, zwanej głowacicą.

Wogóle powiat Kosowski ma niezwykłą obfitość miejscowości uroczych, nadających się na pierwszorzędne letniska i posiadających znakomite warunki zdrowotne. Niestety dziedzina ta była dotychczas bardzo zaniedbana. Otwiera się więc bogate źródło pracy w tym kierunku. Rzecz prosta, że wiele upłynie wody w Czeremoszu, zanim wyzyskane zostaną wszystkie możliwości i nieprędko Polska będzie mogła się zdobyć, na to, by dać tej połaci wszystkie warunki, jakich wymaga człowiek nowoczesny nawet wówczas, gdy zbliża się do natury. Ale nie można wątpić, że postulaty te będą stopniowo w miarę możności gospodarczych uwzględniane i że z czasem Huculszczyzna stanie się tem, czem być powinna, to jest Polską Szwajcarją.

ROZŁUCZ W KARPATACH

Pośród letnisk, rozsianych dość licznie w Karpatach, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Rozłucz, leżący na linji kolejowej Lwów — Sambor — Sianki. Jest to urocze letnisko, położone w malowniczej okolicy wśród gęstych lasów świerkowych. Dzięki temu powietrze jest nadzwyczaj czyste, przesycone ozonem. Miejscowość ta jest jakby stworzona dla ludzi łaknących wypoczynku i zdrowego powietrza, tembardziej, że są tam do dyspozycji źródła siarczane i kwaso-węglowe.



Malownicze położenie Rozłucza predestynuje go na pierwszorzędne letnisko, z którego wyruszać można na piękne wycieczki do źródeł Sanu, Dniestru i Stryja. Przytem ceny pobytu są nader przystępne i umożliwiają miłe przepędzenie lata nawet niezamożnym.

Przemysł ludowy na Pokuciu i Huculszczyźnie

Niedawne to stosunkowo czasy, gdy społeczeństwo zaczęło interesować się żywiej naszym ludem, jego zwyczajami i właściwościami, wgłębiać się w jego charakter i upodobania. Początkowo zainteresowanie to obejmowało wyłącznie najbliższe okolice większych miast, jako najłatwiej dostępne dla miłośników folkloru. Z biegiem czasu jednak rozszerzył się zasięg zainteresowań także do odleglejszych okolic i ze zdumieniem spostrzeżono, że nawet w zapadłych miejscowościach, odciętych prawie całkiem od świata, znajdują się prawdziwe skarby, świadczące o wysokiem rozwinięciu pewnych właściwości mieszkańców. Zaczęto badać szczegółowo poszczególne tereny i zbierać cenne materjały, dowodzące wysokiej kultury, tkwiącej w ludzie pomimo zewnętrznej prymitywności warunków istnienia. Praca ta znajduje się dopiero w zaczątkach i wiele jeszcze wysiłków potrzeba, by zgłębić tajniki życia ludu, a conajważniejsza, uchronić drzemiące w ludzie właściwości przed szkodliwymi wpływami, mogącymi spowodować ich zanik lub spaczenie.

Jedną z tych właściwości jest swoisty przemysł ludowy, mający w poszczególnych regjonach odrębny charakter. Najbogatszą jest twórczość ludowa w województwie Tarnopolskiem. Niema tam żadnej gałęzi przemysłu ludowego, na której nie wycisnęłaby swego piętna wspaniała sztuka, oryginalność i przedziwna barwność. Lud huculski mieni się sam barwami tęczy i tęczę przenosi na swą twórczość. Czerwieni się w huculskich zapaskach, zieleni kwieciście „w rakłach", modą turecką szytych (suknie kobiece ze stanikiem sutko marszczonym w pasie, bez rękawów) złoci się szychem w czerwonych pojasach chłopskich, t. zw. porobeckich, gra wszystkiemi barwami tęczy na kowercach, weretach, okrajkach, chustach, skarpetach, soroczkach haftowanych wzorzyście i kunsztownie, sierakach strojnych, na pończochach nawet, a już najbardziej pyszni się złotem i krasi „w żyrowanych kieptarach" (kożuszki zdobne bez rękawów). — Wydaje się, jakby, co drugi człowiek — niepokaźny huculik — był artystą, a co przedmiot — to arcydzieło sztuki.

Jedną z najbardziej rozpowszechnionych gałęzi przemysłu ludowego jest bezsprzecznie tkactwo. Jest ono powszechnie uprawiane na terenie województwa Tarnopolskiego jako tkactwo ściśle użytkowe dla własnych celów, lniane, konopne i wełniane, a więc płótna wszelkiego rodzaju na bieliznę, werety białe, worki, sukna i koce wełniane. Przedewszystkiem zaś dominuje kilimkarstwo oraz tkactwo zdobnicze dla celów artystycznych.

Wdzięczny bardzo typ stanowi kilim z wełny niebarwionej, czyli takiej, jaka porasta owcę. Na białem a raczej jasno szarem tle występują ciemno tonowane smugi i czarne wzory. Wygląda to poważnie, nawet trochę ponuro i dziko, a jednak gustownie i wytwornie. Kilimy były dotąd wyłącznie wyrobami przemysłu domowego. Dopiero od lat 50 datuje się organizacja przemysłu tkackiego w większych wytwórniach.

Na terenie województwa Tarnopolskiego z pomocą dawniejszego Wydziału Krajowego założono szkołę tkactwa, w której uczono wyrabiania płótna deseniowego i zdrowotnego t. j. t. zw. płótna ks. Kneippa i przewiewnej plecionki, używanej obowiązkowo przez pacjentów Lecznicy Dra Tarnawskiego, oraz kilimów według wzorów ludowych i stylizowanych. Uczniowie tej Szkoły zakładali później domowe warsztaty lub większe pracownie. Podczas wojny Szkoła Tkacka przestała istnieć, chociaż warsztaty pozostały i powinny być uruchomione. Jest to jedna z bolączek zwłaszcza powiatu kosowskiego.

Poza kilimkarstwem istnieje również duża produkcja płótna na wielką skalę, posiadająca szereg ośrodków dobrze zorganizowanych. Ludwikówka, obok Bursztyna, posiada około 100 warsztatów ulepszonych. Za czasów zaborczych tkano tu dla Wydziału Krajowego wielkie ilości płótna pościelowego, workowego i t. p. Olszanica posiada też około 100 warsztatów. Strzylce około 30 warsztatów i wiele innych. W każdej wsi istnieją warsztaty do tkania płócien i wełny. Przeważają płótna konopne na terenie wszystkich powiatów, za wyjątkiem Rohatyńskiego, gdzie usadowił się len. Sukna i koce, tka się w przeważnej części w powiatach podgórskich jak kołomyjski, nadwórniański, kosowski i śniatyński.

Tkactwo o cechach artystycznych z wełny i konopi, a także z bawełny, uprawiane również powszechnie, grupuje się też w powiatach podgórskich. We wsi Zawale mo-

tywy geometryczne w tkaninach zaczynają wypierać motywy roślinne, zwierzęce a nawet sceny rodzajowe. Jest to bardzo charakterystyczny objaw wpływu sztuki „inteligenckiej" na sztukę ludową, przetwarzanie naturalnie na swój sposób, który w niedalekiej być może przyszłości zyska prawo obywatelstwa sztuki ludowej. Wieś ta poza Serafińcami jest jedną z najciekawszych pod względem folkloru i twórczości artystycznej. Liżniki, jako najbardziej charakterystyczny typ tkactwa ozdobnego wełnianego, spotykamy przedewszystkiem na terenach górskich w okolicach o dużej ilości owiec, jak w Kosowie, Jaworowie, Kosmaczu, Sokołówce, Riczce, Żabiu, Jabłonicy czy Peczeniżynie. Są one wzorzyście tkane w szachownice, pasy, o ciekawej kolorystyce, puszyste i ciepłe, zastępują miejscowej ludności kołdry.

W mieszkaniu inteligenta liżnik stać się może prawdziwą ozdobą najbardziej współczesnego wnętrza i służyć rozmaitym celom: jako dywan na ścianę — na podłogę, jako pokrycie na otomanę, czy też łóżka.

Ten typ tkactwa ludowego, ze względu na swoje walory użytkowe i artystyczne, ma przed sobą niewątpliwie dużą przyszłość.

Najbardziej jednakże typowem powszechnem tkactwem ludowem są ozdobne werety, służące przedewszystkiem do ozdoby wnętrza chaty wiejskiej. — Werety te, tkane z konopi bielonych i barwionych lub z wełną czarną lub barwioną, są istną poezją kolorystyczną i kunsztem sztuki tkackiej.

Tak pięknych kolorów, tak wspaniałych wzorów, kolorystyki tkackiej i takiej świeżości, nie spotyka się chyba w całej Polsce. — Zastosowanie ich jest wszelakie: na pokrycie mebli, chodniki, portjery, zasłony, narzuty, makaty i t. p. Najpiękniejsze werety są w powiecie kołomyjskim, kosowskim, śniatyńskim, częściowo w horodeńskim i nadwórniańskim.

Z tkactwa ozdobnego wymienić należy obrusy, tkane przeważnie z bawełny białej i kolorowej o przewadze koloru czerwonego, zapaski wełniane, przetykane szychem, horbotki, jako spódnice, chusty, ręczniki o prześlicznie zdobionych wzorach, najpiękniejsze z powiatu śniatyńskiego, a zwłaszcza ze wsi Karłów, Widynów czy też Załucze, lub też wyszywanych koralikami kolorowemi i cekinami w prześliczne wzory geometryczne i roślinne we wsi Zawale tegoż powiatu.

Najpiękniejsze hafty znajdzie miłośnik kunsztownych arabesków barwnych na terenie powiatu nadwórniańskiego i w całej dolinie Prutu. Odznaczają się one wielkiem bogactwem motywów ornamentacyjnych. W niektórych okolicach spotyka się fezy czerwone, noszone przez stare kobiety pod chustą na głowie, pozostałość wpływów z sztuki wschodniej — tatarszczyzny i tureczczyzny. Hafty horodeńskie w przeciwieństwie do nadzwyczaj barwnych śniatyńskich, odznaczają się niezwykłą powagą kolorystyki. Przeważa kolor czerwony i czarny.

Kożusznictwo Pokucia i Podola dzieli się na dwie grupy: na kożuchy zwykłe z rękawami t. zw. „Bajbaraki", noszone tylko w zimie i na ozdobne bez rękawów „Serdaki", zwane „kieptarami", noszone w ciągu całego roku. — Kolor ich jest biały, a krój bardzo ciekawy. Każda wieś ma najczęściej inny krój i inne zdobnictwo. — Trudno doprawdy określić które piękniejsze. — Jedne nabite kapslami mienią się jak złote, inne rwą oczy aplikacjami barwnego safjanu, jeszcze inne włóczką i haftem.

Istnieje parę ośrodków kożuszniczych jak n. p. w Tyśmienicy, gdzie pracuje około 300 rodzin. Jednakże ośrodek ten zaliczyć należy już do rzemieślniczych, a nie do przemysłu ludowego. Wyprawa kożuchów tyśmienickich stoi na wysokim poziomie. Ze zwykłych skór robi się tutaj imitacje drogich futer zagranicznych.

Kożusznictwo i przemysł biało-skórniczy oraz galanterja o celach zdobniczych, ma przed sobą wielką przyszłość. Uszlachetniona wyprawa skór, usuwająca niemiły zapach i sztywność skóry, uczyni z tej gałęzi przemysłu ludowego poszukiwany artykuł na rynkach zagranicznych.

Dalej istnieje wyrób butów. Większe ośrodki znajdują się w Tyśmienicy, gdzie pracuje około 100 rodzin, a w Rozdole około 150 szewców.

Ceramika użytkowa, ma swoje ośrodki po całem województwie. Większe z nich znajdują się w Mikołajowie powiatu żydaczowskiego, gdzie wypalają garnki czarne, jak również w Kołomyji, Peczeniżynie, Pistyniu, Kutach starych i Kosowie.

Rzeźba, mosiężnictwo, bednarstwo zwykłe i ozdobne, inkrustacja, przemysł drzewny, jak łyżkarstwo, wyrób różnego rodzaju kaset, wybijanych paciorkami kolorowemi w stylu pisanek huculskich, usadowiły się przedewszystkiem w górach, jak w Jaworowie, Riczce, Brusturach, Prokurawie, Chomczynie i Kosowie.

Pozatem przemysł drzewny, jak wyrób gontów, sit, rzeszot, kołodziejstwo, rozsypany jest po całym terenie województwa.

Jednakże przemysł drzewny poza okolicami górskiemi nie posiada większych zorganizowanych ośrodków.

Tu i ówdzie szczególnie w dziedzinie tkactwa zaczyna działać w sposób ujemny niepowołany czynnik, któremu na imię spekulacja. — W trosce o racjonalny rozwój tych właściwości mieszkańców Huculszczyzny, stanowiących zagadnienie wielkiej wagi dla kultury i sztuki narodowej, pewien **odłam społeczeństwa** ujął w swoje ręce inicjatywę i prowadzi pracę w kierunku ochrony swojszczyzny tych dziedzin tak ważnych dla gospodarstwa narodowego. Powstało więc Towarzystwo Sztuki Przemysłu ludowego województwa Stanisławowskiego z siedzibą w Kosowie, które zorganizowało spółdzielnię „Bazar Przemysłu Ludowego" oraz „Huculski Przemysł Regionalny" z siedzibą w Kosowie, zajmującą się całokształtem przemysłu ludowego i sztuki ludowej. Pracuje ono nie tylko na terenie powiatu, ale i województwa przez swoje

delegatury i koła. Natomiast Huculski Przemysł Regjonalny zajmuje się wyłącznie przemysłem i sztuką ludową na terenie huculszczyzny.

Organizacje te, jako jedynie poważne, mające cele społeczno-gospodarcze na wsi, popierane są przez Władze.

Z tego względu wszelkie działania na terenie województwa w kierunku eksploatacji przemysłu ludowego winny być skoordynowane z programem tych organizacyj, a przedewszystkiem z programem towarzystwa Przemysłu Ludowego, mającego swą siedzibę w Urzędzie Wojewódzkim w Stanisławowie, który czuwa nad całokształtem zagadnienia przemysłu ludowego, rokującego tak wielkie nadzieje.

Na marginesie zagadnienia elektryfikacji kraju

Problem elektryfikacji kraju jest u nas niemal od zarania niepodległości przedmiotem poważnego zainteresowania tak rządu, jak i sfer gospodarczych. Niezależnie bowiem od tego, że elektryfikacja stanowi ważny czynnik kulturalny, przyczynia się ona walnie do rozwoju przemysłu w całym kraju, a temsamem do podnoszenia ogólnego dobrobytu. Nie jest bowiem zdrowym objawem, gdy istnieje tylko niewielka ilość ośrodków, w których stłoczony jest cały przemysł. Korzystniejszą rzeczą jest, gdy zakłady przemysłowe rozsiane są możliwie na całej przestrzeni państwa.

Taki system jest jednak możliwy tylko wówczas, gdy istnieją w całym kraju warunki, umożliwiające powstawanie i funkcjonowanie zakładów przemysłowych. Jednym z podstawowych warunków jest jednak e l e k t r y f i k a c j a. A pod tym względem jesteśmy jeszcze prawie w powijakach. Wielki program elektryfikacyjny, chociaż dyskutowany szeroko, nie wyszedł poza stadjum rozważań teoretycznych przedewszystkiem dlatego, że przedsięwzięcie takie wymaga nakładu zbyt wielkiego kapitału, na który państwo, a tem mniej prywatne sfery gospodarcze, nie mogłyby się obecnie zdobyć. Nie wynika z tego, abyśmy nie mieli dążyć chociażby w ograniczonym terytorjalnie zakresie do tworzenia miejscowych elektrowni i rozbudowania istniejących, aby tym sposobem przynajmniej stopniowo zbliżać się do rozwiązania tego problemu. Wszelkie zatem wysiłki w tym kierunku godne są najżywszego uznania i poparcia.

Pracę w tym kierunku utrudnia fakt, że w wielu częściach Polski ciągle jeszcze odczuwać się dają skutki katastrofalnych przeżyć, wywołanych działaniami wojennemi. Taką dzielnicą jest przedewszystkiem M a ł o p o l s k a W s c h o d n i a, która tylko bardzo powoli dźwigać się może z ruiny i upadku, spowodowanego wojną światową i bolszewicką. W większości wypadków tak przemysł, jak i handel w tej dzielnicy zdany jest w swoich poczynaniach całkowicie na własne siły. Mimoto nie opuszcza rąk i stara się wytrwałą pracą przezwyciężać piętrzące się trudności.

Jak gdzieindziej, tak i tutaj rozwój przemysłu i dźwignięcie go z upadku związane jest ściśle z zagadnieniem elektryfikacji.

Jednak właśnie pod tym względem pozostajemy w Małopolsce daleko w tyle poza innemi dzielnicami. Dla ilustracji warto podać, że gdy n. p. gdzieindziej w Polsce konsumcja prądu wyraża się w 1.000 KWh na jednego mieszkańca, to w Małopsce Wschodniej cyfra ta wyraża się w 4 KWh. Ta olbrzymia nieproporcjonalność tłumaczy się zupełnem zubożeniem konsumenta w tej dzielnicy, którego z przyczyn na wstępie wymienionych nie stać poprostu na korzystanie z dobrodziejstw kultury, a nawet poniekąd z artykułu pierwszej potrzeby, którym jest elektryczność. Tłumaczy się to przeważnie nietylko zubożeniem materjalnem mieszkańca, ale przedewszystkiem nieświadomością dobrodziejstw, jakie przynosi elektryfikacja. Jedną z przyczyn tego stanu jest n. p. dotychczasowy brak rozporządzeń wykonawczych do ogłoszonej w swoim czasie ustawy elektryfikacyjnej. Brak ten utrudnia w znacznym stopniu normalizację i stabilizację należytego rozwoju przemysłu elektryfikacyjnego, z drugiej zaś strony utrudnia dostępność korzystania z usług tego przemysłu konsumentowi. Usterki te aczkolwiek niepozorne i mało znaczące, mogą mieć poważne następstwa w związku z zagadnieniem obrony Państwa, gdyż miernikiem uprze-

myslowienia Państwa, a zatem i miernikiem jego obrony jest zużycie energji elektrycznej.

Jedną z najbardziej uprzemysłowionych części Małopolski Wschodniej i Środkowej jest jej Zagłębie Naftowe, zelektryfikowane od 14-tu lat przez Podkarpackie Towarzystwo Elektryczne S. A. w Borysławiu. Towarzystwo to w ciągu swej 14-letniej pracy i kosztem ponad 20-miljonowych inwestycyj, zdołało zelektryfikować potężny około 4.500 km² obszar Kraju. Objęło ono swą siecią nietylko Borysławskie Zagłębie Naftowe, ale i szereg mniej lub więcej uprzemysłowionych miejscowości, jak Borysław miasto, Drohobycz, Stryj, Sambor, Truskawiec, kopalnie soli w Stebniku, oraz krośnieńskie Zagłębie Naftowe, zasilane prądem drugiej elektrowni Towarzystwa w Brzezówce. Łączną długość sieci w obrębie obu tych elektrowni wynosi ponad 300 km.

Towarzystwo postanowiło sobie za zadanie i podjęło kampanję w kierunku nietylko elektryfikacji przemysłu, ale i gospodarstw rolnych, w promieniu jego działalności. Kampanję tę przeprowadza Towarzystwo przez udostępnienie cen za dostarczany prąd, przez udzielanie różnych ulg gospodarstwom, wreszcie przez propagandę urządzeń elektrycznych. Mimo jednak kilkunastoletniej esploatacji sieci w swoim zasięgu, przemysł Towarzystwa nie osiągnął jeszcze żadnych dochodów, a to wskutek ciągłych inwestycyj, obniżenia cen za dostarczany prąd do minimum, wreszcie wskutek braku odpowiedniej ilości konsumentów. W niektórych miejscowościach pracuje Towarzystwo z deficytem j. np. w Truskawcu, gdzie ponadto prąd konsumowany bywa tylko w krótkim okresie sezonu letniego, mimo dużych sum, wyłożonych na inwestycje dla całorocznej i ciągłej konsumpcji.

Dzięki pionierskiej pracy Towarzystwa w elektryfikacji Małopolski Wschodniej i Środkowej, powstało na tym obszarze wiele placówek przemysłowych, dających zatrudnienie tysiącom pracowników i ich rodzinom. Samo tylko Towarzystwo zatrudnia około 200 pracowników stałych, powiększając tę ilość w miarę potrzeb i w okresach częstych inwestycyj do 700. Niestrudzona energja i obywatelskie stanowisko Dyrekcji Towarzystwa zjednoczyły pracowników w Stowarzyszeniach społecznych, mających na celu poza stworzeniem dobrobytu dla swych członków, podniesienie i utrzymanie tężyzny i sprawności fizycznej. Dyrekcja udziela ponadto czynnego i moralnego poparcia swym pracownikom stowarzyszonym w Związkach Strzeleckich i sportowych, przysposabiających ich do należytego spełniania swych obowiązków obywatelskich wobec Ojczyzny, oraz przysposabia wyszkolony personel, który na wypadek potrzeby obrony odda Państwu nieocenione usługi.

Jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, by także inne ośrodki kraju weszły na drogę elektryfikacji za przykładem Podkarpackiego Towarzystwa Elektrycznego w Borysławiu i wzorowały się na niem. Wówczas — chociaż powoli — osiągniemy rozwój rodzimego przemysłu, będącego jednym z warunków rozbudowy potęgi Państwa.

Rozwój polskiej Żeglugi morskiej

Jednym z najważniejszych problemów gospodarczych Polski jest handel zagraniczny. Jego racjonalny rozwój, ściśle złączony z zagadnieniem morskiem, uzależniony jest od rozbudowy własnej floty handlowej. Niestety obecne warunki nie pozwalają na to, by Polska posiadała odpowiednią do zapotrzebowania ilość okrętów temwięcej, że nie mając żadnej pod tym względem tradycji, musi z niczego tworzyć wszystkie czynniki, złączone z tem zagadnieniem. Rozwój floty handlowej może więc postępować tylko bardzo powoli.

Te trudności stara się Polska przezwyciężyć, a najlepszym tego dowodem jest, że na przestrzeni ostatniego roku ujawnił się poważny rozwój S. A. „Żegluga Polska" w Gdyni, co wyraziło się zarówno w otwarciu szeregu nowych linij, jak i zwiększonej ilości przewożonych towarów na linjach już istniejących.

Obecnie Żegluga Polska utrzymuje 10 linij regularnych, a mianowicie: 1) Gdynia/Gdańsk — Rotterdam, 2) Gdynia/Gdańsk — Antwerpja, 3) Gdynia/Gdańsk — Kotka — Wiborg — Helsinki — Tallin, 5) Gdynia/Gdańsk — Norrköping — Stockholm, 6) Gdynia/Gdańsk — Kłajpeda — Ryga, 7) Gdynia — Malmö — Gothenburg, 8) Gdynia/Gdańsk — Jaffa — Haifa — Aleksandrja i inne porty Lewantu, 9) Gdynia/Gdańsk — Rio de Janeiro i La Plata, (łącznie z Gdynią—Ameryka Linje Żeglugowe S. A., 10) Gdynia/Gdańsk — Hamburg, oraz w okresie kampanji owocowej, 11) Gdynia-Gdańsk — porty południowej i wschodniej Hiszpanji.



Linje do Antwerpji, Rotterdamu i Hamburga mają charakter dowozowy dla towarów polskich, które dzięki współpracy „Żeglugi“ z zagranicznemi, dalekobieżnemi linjami, uzyskują możność łatwego dotarcia do wszystkich portów świata. Żegluga Polska stosuje tutaj szeroko konosamenty bezpośrednie, co stanowi wielkie udogodnienie dla kupca i spedytora.

Statki żeglugi nieregularnej przewożą głównie towar masowo. Również i inne działy „Żeglugi“ uległy rozbudowie.

Tabor holowniczy „Żeglugi Polskiej“ powiększył się w roku ubiegłym o nowe dwie jednostki: ss. „Atlas“, nabyty w Holandji i ss. „Tytan“, wybudowany na specjalne zamówienie przez Stocznię Gdańską. ss. „Tytan“ jest obecnie najsilniejszym holownikiem w porcie Gdyńskim i siła jego motoru wynosi 700 HP.

W żegludze przybrzeżnej kursują między Gdynią, Helem, Jastarnią, Orłowem i Sopotami 4 statki żeglugi przybrzeżnej ss. „Gdynia“, „Gdańsk“, „Jadwiga“ i „Wanda“. Oprócz tego Żegluga utrzymuje regularne rejsy na zwiedzanie portu gdyńskiego, jakoteż urządza wycieczki wzdłuż wybrzeża dużemi motorówkami „Jaś“ i „Małgosia“, zbudowanemi w ubiegłym roku na specjalne zamówienie w Szwecji.

„Polskie Brytyjskie Tow. Okrętowe“ rozporządza flotą czterech nowoczesnych statków, które kursują między Gdynią, Gdańskiem z jednej strony, a Londynem, Hull i Le Havre, z drugiej strony. Na linji do Le Havre przewozi się głównie emigrantów, gdzie przesiadają się oni na statki transoceaniczne kursujące do krajów Ameryki Południowej. Do Anglji wozi się głównie artykuły spożywcze, jak bekony, masło, jaja i t. p.

Przemysł wełniany I. P. Birencwajg w Łodzi

W 1912 r. założona została w Łodzi fabryka wyrobów włókienniczych, pod nazwą Ostrowski i Birencwajg. W 1914 r. niezwłocznie po wybuchu wojny firma przeniesiona została do Moskwy, gdzie kontynuowano wyrób towarów włókienniczych.

W roku 1919 po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej Polskiej współwłaściciele wrócili do kraju i w bardzo ciężkich warunkach, pozostawionych przez okupantów niemieckich, podjęli nadal działalność przemysłową, pod firmą: Przemysł wełniany I. P. Birencwajg. Z biegiem lat przedsiębiorstwo się rozwinęło i po przetrwaniu rozmaitych kryzysów osiągnęło stan obecny.

Przedsiębiorstwo składa się z przędzalni, tkalni, skręcalni i szarpalni, i zatrudnia około 150 robotników, prócz personelu biurowego. Wyrabiane tkaniny przeważnie na płaszcze damskie i męskie mają już ustaloną opinję i cieszą się wielkim popytem w całym kraju.

Obecny właściciel p. Paweł Birencwajg należy do starej plejady znanych fachowców w zakresie przędzalnictwa zgrzebnego na terenie przedwojennej Łodzi. W ciągu ostatnich lat przed usamodzielnieniem się kierował największą wówczas przędzalnią zgrzebną w Polsce, należącą do firmy I. BIRNBAUM i S-KA.

Przy sądach polubownych a także koronnych wybierany był stale w charakterze arbitra fachowego. Do Krajowego Związku Włókienniczego należy od początku istnienia tej placówki i ostatnio wszedł w skład zarządu Związku.

Komitet redakcyjny pod przewodnictwem Profesora Dr. Stanisława Weinera.
Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. STANISŁAW WEINER. Wydawca: Spółka Wydawnicza „PIŁSUDCZYCY“
Redakcja i Administracja: KRAKÓW pl. Matejki 3 II. tel. 144-68. P.K.O. 310.266 — Katowice ul. Jagiellońska 13:
Oddział Stołeczny Warszawa, ul. Wielka 17. Telefon 615-45
DRUKARNIA POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA W KRAKOWIE.

Warsztaty samochodowe i motocyklowe

Inż. Jan Küster, Łódź

Ulica Łomżyńska Nr. 9-13. Telefon 190-55.



Wiercenie i gładzenie bloków. Wstawianie gilz. Tłoki i pierścienie do wszelkich samochodów i motocyklów. Szlifowanie wałów korbowych. Lakierowanie „Duco". Spawanie bloków i głowic miękko i lekko obrabialne.

1808

Biuro Techniczne **„Farad"**

Bracia Chwat inżynierowie

ŁÓDŹ. ul. Śródmiejska 32, Tel. 123-19.

Własne wyroby

Dział aparatów dentystycznych: — Elektryczne wiertarki dentystyczne „Electrodens" — Dział elektromechaniczny: — Motorki małej mocy, wentylatory ścienne, biurkowe i fabryczne, dzwonki, transformatorki etc.

Dział neonowy: Wytwórnia reklam neonowych. Instalacje, konserwacje i rejeneracje reklam neonowych.

Dział instalacji: Instalacje siły, światła i sygnalizacji Warsztaty reperacyjne.

1702

A. J. OSTROWSKI, Łódź

Piotrkowska 55 — — Telefon 203-54 — 133-40.

Poleca:

Materjały piśmienne, przybory biurowe i rysunkowe w bezkonkurencyjnym wyborze. Papiery pakowe: Manufakturowy, Superior, Havanna, Pergaminowy i Eksportowy, podklejony płótnem (nieprzemakalny). **Kalendarze** własnego nakładu: Terminowe, ścienne, portfelowe, notesowe, wielkocyfrowe, (dla biur), do przekładania, z podstawkami i bez, kieszonkowe, tabliczkowe, portmonetkowe, agendy.

Specjalnie polecam **stalówki** „biurowe", „bankowe" z własną firmą Próbne (reklamowe) pudełko na żądanie bezpłatnie.

1577

Żądaj części rowerowych marki

APOLLO

a będziesz zadowolony z roweru.

1571

Marka ochronna **The Schlee Hat**

Łódzka fabryka kapeluszy

dawniej Herman Schlee S. A.

Łódź rok założenia 1878.

Pierwszorzędne kapelusze męskie i stożki do wyrobu kapeluszy męskich i damskich.

1705

Konrad Szymanowski i S-ka.

Przedstawicielstwo na maszyny przędzalnicze angielskie.

Łódź, Andrzeja Nr. 51.

1581

Łódzkie Towarzystwo Elektryczne Spółka akcyjna

1656

Przędzalnia zarobkowa

WEVER i REUL

Łódź, Kopernika 38

Tel. 147-51

1584

EDWARD KURT

KOMISOWA SPRZEDAŻ
WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 90.

TELEFON 107-78. TELEFON 107-78.

1591

Pfefferkorn

WYSTAWIAJĄC SWOJE
WYBITNIE CELOWE
MEBLE NOWOCZESNE
O PIĘKNEJ FORMIE
NAJLEPSZEGO WYKONANIA
I PO NISKIEJ CENIE

zdobywa wszędzie
uznanie i powodzenie

Fabryka Mebli Artystycznych
Otto Pfefferkorn, Bydgoszcz

Salon Mebli w Warszawie
Bielańska 4

ZAKŁAD ZOOLOGICZNY

O. Folkman, Łódź, ul. Andrzeja nr. 7.



Poleca: Psy i koty, rasowe, kanarki i ptaki egzotyczne, klatki i ryby akwaryjne, akwarja i ferrarja, papugi i papużki, żółwie, węże i małpki, gołębie, drób rasowy i t. p.

Fachowo zestawione pokarmy dla kanarków i papużek. Przyjmuje się wszelkiego rodzaju ptactwo i t. p. do wypchania.

1530

S. Wileński, Łódź

Fabryka Filców

Długosza 43. — Telefon 204-99.

Fabryka wyrabia filce: obuwiane, pantoflowe, gietrowe, młynarskie, puchowe, konfekcyjne, tapicerskie, dywanowe, siodlarskie, techniczne i izolacyjne.

1501

Dlaczego „Kiermasz"

mimo kryzysu robi dobre interesy? Gdyż towar zakupuje tylko pierwszorzędny i gwarantowany, do życzeń klienteli bezwzględnie się stosuje. Obsłudze nie wolno żądać za towar ceny wyższej od ściśle wykalkulowanej i podanej jej przez biuro, pod rygorem natychmiastowego zwolnienia.

„Kiermasz Światowy"

Gdynia, Starowiejska 17.
Toruń, Staromiejski Rynek 30.
Tczew, pl. Bron. Pierackiego 14.

1512

Reinhold Werner

Przedstawicielstwo
Maszyn
Włókienniczych

Łódź, Podleśna 16. Tel. 120-91.

1704

Stöckel, Fenster i S-ka

Pierwszy automatyczny młyn walcowy
w Tarnopolu.

Konto żyrowe: Bank Polski
Konto P. K. O. Lwów Nr. 505.984.

Telefony: Młyn, biuro J. Hirschberga 201.

Mieszkanie: D. Stöckla Tarnopol 71,
Ch. Fenstera, Lwów 291-40.

Adres telegr. Młyn Stöckla.

1571

Koncesjonowane Biuro Hydrauliczne
Urządzeń Sanitarnych

AL. PAWŁOWSKI

ŁÓDŹ, NARUTOWICZA NR. 49. Telefon Nr. 261-21.
wykonuje: kanalizacje, wodociągi, centralne ogrzewania,
521 sanitarne urządzenia, konserwacje, plany i kosztorysy.

RADJO, ŻARÓWKI - MOTORY
Materjał elektro - instalacyjny
Składy Radjo- i elektrotechniczne

FERRO-ELEKTRICUM

Łódź, Piotrkowska 123 (w podwórzu)
1523 **— Telefon 111-69, 143-57, 151-29. —**

Węglowe piece kąpielowe, wyroby ze stali nierdzewnej
ZAKŁAD MIEDZIANO - KOTLARSKI

K. O. WITTKE

1524 ANDRZEJA 62. ŁÓDŹ TELEFON 152-86.

Fabryka mechaniczna wyrobów wełnianych

PINKUS GERSZOWSKI i Ska

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 73.
1525

FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH

Kupfer i Herszkowicz

ŁÓDŹ, MATEJKI 14, TELEFON 228-73.
1526 Skład i biuro, Łódź Piotrkowska 79. tel. 121-13.

SKŁAD
WIN, WÓDEK i DELIKATESÓW

A. DRUZE

ŁÓDŹ
1527 Piotrkowska 93. Telefon 115-00.

„AUER"

WŁ. F. KRAUSS
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 146. TELEFON 140-43.
Skład artykułów do oświetlenia gazowego, elektrycznego,
1528 naftowo-żarowego oraz spirytusowego.

ZAŁOŻONY W ROKU 1867
AKCYJNY BANK HIPOTECZNY we Lwowie
PL. HALICKI 15
ODDZIAŁY: Kraków, Stanisławów, Tarnopol, Czerniowce.;
— PRZEPROWADZA WSZELKIE TRANSAKCJE BANKOWE. —
Przyjmowanie wkładów na rachunki bieżące i książeczki oszczędnościowe
Przechowywanie papierów wartościowych i wynajem schowków (safes ;
Kupno, sprzedaż walut, dewiz i papierów wartościowych ;
1669 Udzielanie pożyczek pod zastaw kosztowności i papierów wartościowych.

W. KNAPP

PIERWSZA KRAJOWA WYTWÓRNIA
WYKWINTNEJ BIELIZNY DAMSKIEJ
1667 **ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 101. TEL. 126-04.**

DANIEL BERKOWICZ I SYNOWIE

ŁÓDŹ

1605 *PIOTRKOWSKA 44.*

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY

H. M. PIK

Łódź
1609 PIOTRKOWSKA 65. TELEFON 129-34.

FABRYKA WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH

HENRYK MANDELTORT i S-ka

Łódź, ul. Piotrkowska 96.
1610 — produkuje tkaniny wełniane damskie. —

Zakład Mechaniczny **„HARTOWNIA"** Łódź. ul. Żwirki Nr. 7. Telefon 155-68.

Buduje: piece przemysłowe na opał ropowy i gazowy, do hartowania, cementowania, wyżarzania, napuszczania,
1611 **kucia, topienia metali, emaljowania i t. p.**

Belgijska Spółka Akcyjna
Tow. Akcyjne
Myszkowskiej fabryki Sztucznego Jedwabiu

1612 # Soie Artificielle de Myszków

DOM BANKOWY

HIERONIM SCHIFF *Spadkobiercy*

1613 *ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 78.*

K. Borkowski i T. Schmidt

Składy Elektrotechniczne
1614 **Łódź, Piotrkowska 125.**

1552 — Drukarnia i Introligatornia —

B. KAZULAK

— Łódź, Al. Tad. Kościuszki 37. —

Telefon 176-33.

1553 Zakład Mech.-Ślusarski

R. MACIEJEWSKI

Łódź, ul. Zachodnia 16.

1554 WARSZTAT MECHANICZNY

ADOLF WIZE — ŁÓDŹ

UL. ZAWADZKA 14, TELEFON 238-59.

1555 Zakład Ślusarsko-Mechaniczny i Spawanie Metali

F. Motyl, Łódź, Zawadzka 19.

Rok zał. 1895 Telefon 171-56.

Wykonywa: Kotły parowe na niskie ciśnienie, Kotły żelazne dla wszelkiego przemysłu, Urządzenia dla wykończalń pończoszniczych, Formy parowe, Prasy pończosznicze, Piece do suszarń.

1556 FABRYKA MASZYN — Fabr. egz. od r. 1911

C. BERNHARDT Łódź

— UL. ZAKĄTNA L. 62 — TELEFON 220.77 —

Poleca wszelkie maszyny do farbiarni i wykończalni.

1557 ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

B-cia CABAN

ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 249. TEL. 151-56.

1558 ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH — I JAJCZARSKICH W WARSZAWIE —

ODDZIAŁ W ŁODZI

Al. Kościuszki 29. Tel. 203.12.

1559 *ZAKŁAD STOLARSKI*

i własny wyrób mebli

JÓZEF MAŁECKI

ŁÓDŹ, UL. ZGIERSKA 49.

1531 WYTWÓRNIA LUSTER

Przedsiębiorstwo robót szklarskich, sprzedaż szyb wszelkich grubości.

JAN CANDRYK MISTRZ SZKLARSKI

Łódź, Al. Kościuszki 38. Telefon 159-03.

1544 Zakłady Graficzne

Z. MANITIUS

Łódź, Żeromskiego 87.

1545 BRACIA LANGE

Fabryka Maszyn i Odlewnia Żelaza, Spółka Akcyjna

ŁÓDŹ 1, ULICA ANDRZEJA Nr. 21.

Pierwsza krajowa wytwórnia pieców przemysłowych dla termicznej obróbki metali.

1546 ROK ZAŁOŻENIA 1845

—Najstarsza Fabryka Pasów Skórzanych w Polsce—

REINHARDT DRESSLER

ŁÓDŹ, AL. KOŚCIUSZKI 87/89. TELEFON 116-04.

1547 Fabryka szpulek i wyrobów drzewnych

HENRYK WYSS Spadkobiercy

ŁÓDŹ, KOPERNIKA 17. TELEF. 219.01.

1548 — Chrześcijańska Wytwórnia Żaluzji Drewnianych —

Wawrzyniec Szczerbiak

Łódź, Franciszkańska 58, m. 33.

Warsztat: Dworska 6. (drugie podwórze)

Wykonuje bardzo solidnie żaluzje wszelkiego formatu, po cenach przystępnych.

1549 „OMEGA"

Zakład naprawy i montażu wiecznych piór i ołówków automatycznych wszelkich systemów

Łódź, ul. Piotrkowska 82. parter, lewa oficyna I. wejście m. 16.

wł. I. Cegielski

1550 **KRYSTJAN WUTKE**

WŁAŚĆ. A. WUTKE

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 157.

Sosnowiecka Kotlarnia
Wyrobów Miedzianych i Metalowych
LUDWIK PIĄTKOWSKI
1690 Sosnowiec, Aleja 29. Telefon 152.

FIRMA „EDKA"
Fabryka wózków dziecięcych lalkowych, mebli żelaznych i łyżew
EDWARDA KINDERMANA
Częstochowa, Al. Wolności 12 i Waszyngtona 2.
1675 Dom własny. Telefon 13-41. Skrzynka poczt. 251.

Huta Szkła „Helena" S.A.
Sosnowiec, Targowa 20. Tel. 218.
1691 *Przedsiębiorstwo Ekspedycyjno-Przewozowe i Hale Targowe.*

Towarzystwo Elektryczne
Okręgu Częstochowskiego
1677 *Spółka Akcyjna.*

FABRYKA WYROBÓW METALOWYCH
I. ALTMAN
Częstochowa, Warszawską 66, tel. 16-51.
1688 Produkuje: części rowerowe, łyżwy, okucia meblowe.

Częstochowskie Zakłady Ceramiczne
S. B. HELMAN i Ska
— Częstochowa ul. Jacka 14. Telefon 13-28. —
Biuro w Warszawie, Mokotowska 49. m. 5. Telefon 9-75-57.
Cegła ogniotrwała i szamotowa. Cegła kwasotrwała.
Cegła budowlana, kafle, piece i kominki.
1598 Klinkier budowlany. Rury kamionkowe do kanalizacji.

Fabryka płynnego kwasu węglowego
„HENRYKÓW"
Sp. z ogr. odp
1689 **Częstochowa.**

SOCIÉTÉ TEXTILE »La Czenstochovienne«
Francuska S. A. z kapitałem 31.5 miljonów frank. Zarząd w Roubaix (Francja) Fabryka i siedziba prawna na Polskę w **Częstochowie.** Przędzalnia, Tkalnia, Farbiarnia i Wykończalnia Wyrobów Bawełnianych. Przędzalnia, Tkalnia i Wykończalnia Wyrobów Jutowych. Adres telegraficzny „Textile"
1601 Częstochowa. Telefony: Nr. 13-96, 11-03, 20-31.

W. BEIN Sprzedaż papieru i mat. pisemnych.
1669 **Warszawa,** Nalewki 19. Tel. 11-24-96.

Kupno i Sprzedaż Kamieni Szlachetnych
W. SZPIRO I H. ROZNER
1686 Warszawa Dzielna 25 Tel. 11-52-74.

B. WEINTHAL Skład papieru
1670 **Warszawa,** Graniczna 4, Tel. 261-90.

Pasiarnia i eksport drobiu
B-cia PAPIERBUCH i S-ka
1687 Warszawa, Wielka 26. Telefony: 249-48, 699-63, 231-48.

DOM HANDLOWY
ARNOLD ENDELMAN
Sprzedaż bibułki papierosowej
1671 **Warszawa,** Wareoka 11. Tel. 699-56.

MECH. FABRYKA POŃCZOCH
P. MARGULIES i D. Wolmana Spadk.
Łódź Południowa 69. Telefony: 132-09, 163-09.
1543 Skład fabryczny w Warszawie, Bielańska 2.

HURTOWNY SKŁAD INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
1679 S. LINDNER Warszawa, Nalewki 16. Tel. 12-24-16.

Skład szyb, szlifiernia i fabryka luster
JAKÓB FELIX **Łódź,** Piotrkowska 20 Telefon 219-03.
1551 (firma egzyst. 1891 r.)

Skład Przędzy Wełnianej i Bawełnianej
Ch. HAMMER i P. BIRENBAUM
1680 Warszawa, Nalewki 33, telef. 11-16-99.

Hurtowa Sprzedaż Szkła Taflowego
S. FAJNER ŁÓDŹ, Zgierska 28, telefon 185-98.
1560 Egz. od r. 1906.

Wytwórnia Pudełek Tekturowych maszynowo-tłoczonych „STELLA", Warszawa, ul. Leszno 76, tel. 11-38-05. Specjalność: wyrób pudełek dla
1681 przemysłu chemicznego.

Dworzec dla postoju pojazdów mechanicznych i autobusów
„MOBILE" A. J. Stoliński, D. Lipszyc i S-ka.
1538 **Łódź,** Wólczańska 232. Tel. 221-31.

Fabryka Wyrobów Metalowych „KOMETA"
L. BUDZYŃSKI i WŁ. ŁEMPICKI
1683 Warszawa, Elektoralna 14, Tel. 6-95-75.

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY
B. WASSERMAN **Łódź,** Piotrkowska 15. Tel. 129-95
1603

Karmin **RITZ** *wierny Twym ustom*
W NAJBARDZIEJ EFEKTOWNYCH ODCIENIACH

1606 **Łódzki Spółdzielczy Bank Komercjalny**
Sp. z ogr. odpowiedzialnością
w Łodzi, Piotrkowska 25.

1519 FARBIARNIA **„B-cia PORAŃSCY“**
Sp. z ogr. odp.
ŁÓDŹ, Leszno 35 tel. 185-19.

1517 **Mozes Rozenfeld i Syn**
Łódź, Pomorska 72.

1520 M. SZAJNIĄK — Drukarnia
ŁÓDŹ, Gdańska L 40, telefony: 188-16 i 128-94

1522 *Hurtowy Skład towarów galanteryjnych*
BRACIA L. i I. NADEL
ŁÓDŹ, Nowowiejska 11, tel 129-36.

1529 **Pończoszarnia H. ADLER**
Łódź, ul. Gdańska 108, telefon 256-64.

1697 **H. BERESKIN**
Łódź, Piotrkowska 43.

1667 BRACIA POPOWSCY
Łódź, Cegielniana 78, tel. 143-47.

1727 **FR. MASADYŃSKI**
FABRYKA KAFLI
Poznań, pl. Nowomiejski 10 a.

1728 Specjalny Skład Farb i Lakierów
FR. GOGULSKI
Poznań, ul. Wodna 6. Tel. 5693.

1730 Pokrywanie dachów papą, dachówką, łupkiem, blachą cynkową i t. p.
IGNACY MANDOWSKI
dypl. mistrz blacharski i dekarstwo. — **Poznań,** ul. Grobla 3.
Tel. 3469.

1709 FR. BENEDYKCIŃSKI
Inowrocław, ul. Królowej Jadwigi, telef. 344.
Skład mięsa — Wytwórnia wędlin

1721 **JULJUSZ MUSOLFF** Tow. z ogr. por.
Skład żelaza i sprzęty kuchenne — **BYDGOSZCZ.**
P. K. O. Poznań 205.064 — Tel. nr. 3026 i 1650.

1532 WILHELM i HUGO BRACIA MÜLLER
Merceryzownia, Bielarnia, Farbiarnia, Wykończalnia i Tkalnia.
Spółka Akcyjna **w Kaliszu.**

1643 **Towarzystwo Handlu Zamorskiego Skórami**
W GDYNI
Skwer Kościuszki 12.

1635 **JOHN GEO. STEPPAT** Export drzewa
Gdańsk, Stadtgraben 2.

1693 **KÖNIGSBERGER** Katowice, ulica Pocztowa 2. Telefon 324-63. Codzienny wpływ nowości w materjach jedwabnych i wełnianych. Specjalny oddział bielizny pościelowej oraz stołowej. Kompletne wyprawy ślubne.

1725 ADOLF KAPELLNER i BRAT
Hurtownia rowerów, maszyn do szycia, oraz części i przyborów.
KATOWICE, **ul. 3-go Maja 23. Tel. 327-14, 321-11.**

1726 ***Concordia — Import — Eksport*** *— S. A.*
Hurtownia towarów aptecznych, kolonjalnych i droger.
Katowice, *ul. Sokolska 4.*

1534 IGNACY TISCH FABRYKA SUKNA
Sp. z ogr. odpow. BIELSKO, tel. 2051

1533 **E. BUDINER** Urządzenia Zdrowotno-Techniczne
BIELSKO, 3747 — Sixta 13.
OGRZEWANIA CENTR. INSTALACJE.

1737 **— KAROL BETTER —**
FABRYKA SUKNA — **BIELSKO**

1738 **INŻYNIER — BUDOWNICZY**
A. J. WALCZOK właśc. **Inż. O. i H. WALCZOK**
— Bielsko. —

1536 BANK SPÓŁDZIELCZY BIALSKO - BIELSKI
Bielsko, Śl. Cieszyński.

1739 — FABRYKA MASZYN I ODLEWNIA ŻELAZA —
Edm. Schmeja właśc. **inż. M. Schmeja i Ska**
Biała koło Bielska.

1615 Skład naczyń kuchennych
T. SILBERRING **Biała,** ul. Seeligera.
Telefon 18-26.

1586 **Hotel i Restauracja G. D. A. SZCZYRK**
Pokoje do wynajęcia, kuchnia Polsko-wiedeńska, orkiestra, codziennie koncert.

952 MECHANICZNA FABRYKA POŃCZOCH
„STELLA SOSNOWIECKA„
SOSNOWIEC, DEKIERTA 13, Tel. 11-03.

1673 **WILHELM BRASS i S-wie.** Częstochowa, ul. Targowa 29. Adr. Telegr.: Brass, tel. 1307
Farbiarnia przędzy bawełnianej na kolor turecko-czerwony, na wszelkie kolory trwałe, na kolory trwałe w chlorku, na kolor czarny oksydowany, oraz merceryzacja. Fabryka egzystuje od 1879 r.

1674 Wytwórnia Instrumentów Muzycznych
STEFAN MALKO w Częstochowie, ul. Piłsudskiego 13|15, tel. 14-28. Konto czekowe 62.939.
Dostawy dla wojska oraz wszelkich organizacji po cenach fabrycznych.

1676 Odlewnia stali i wyrobów lano-kutych
„WULKAN“ Sp. z o. o.
Częstochowa, Tartakowa 11|13. Tel. 302.

1599 **STANISŁAW PUDŁO** Sprzedaż wędlin i mięsa
Dostawca wojskowy.
Częstochowa, Jasnogórska 22, tel. 18-32.

Z dziedziny polskiej twórczości gospodarczej.

Polski rynek gospodarczy jest terenem bardzo trudnym dla wszystkich poczynań twórczych tem więcej, jeśli chodzi o inicjatywę jednostek, a nie wielkich spółek, opartych o duży kapitał, zwłaszcza zagraniczny. Ludność jest naogół mało jeszcze dostępna dla konsumpcji nowych wytworów i dużo musi się mieć hartu, siły woli i zdolności, oraz fachowej wiedzy tak w odnośnym zakresie, jak i w dziedzinie handlowej. Wprowadzenie na rynek jakiegoś nowego produktu jest tem więcej utrudnione, że napotyka na silny, a nieraz bardzo niewybredny opór ze strony konkurencji, z którą walka metodami solidnemi nie jest łatwą.

Tych wszystkich trudności nie uląkł się dawny żołnierz legjonowy, p. **W. Tomiczek,** który postanowił własnemi siłami dać ludności produkt, mający wielkie znaczenie zdrowotne, zwłaszcza dla dorastającego pokolenia, w postaci konserw kawowych i kawy zdrowotnej. P. Tomiczek założył w Grodnie taką fabrykę w 1928 r. i wprowadził na rynek produkt pod nazwą „Kawa Toma". Surowiec czerpie fabryka z własnych nowoczesnie urządzonych plantacyjj cykorji w powiecie Grodzieńskim, dzięki czemu wytwarzać może produkty pierwszorzędnej jakości, prasując je razem z cukrem w kostkach 50-cio gramowych (5 dkg.).

Pierwsza tego rodzaju placówka legjonowa wstępnym bojem zdobyła sobie uznanie nie szumną reklamą, lecz wartością produktów i stosunkowo szybko rozszerzyła swój zakres działania tak, że musiała otworzyć w 1933 r. oddział w Warszawie przy ul. Środkowej 11.

Głównymi odbiorcami **„Kawy Toma"** są:

1) Formacje wojskowe i przysposobienia wojskowego,

2) Drużyny harcerskie,

3) Obozy letnie, kolonje i półkolonje dla dzieci,

4) Zakłady, szpitale, bursy, internaty, i inne instytucje społeczne.

5) Spółdzielnie handlowe i Kółka rolnicze.

Konserwy kawowe fabryki p. Tomiczka mają tę nieocenioną wartość, że pozwalają bez żadnego kłopotu przyrządzić z jednej kostki litr osłodzonej kawy za bardzo niską cenę 6 gr.

Tak taniość **„Kawy Toma"**, jak i doskonały jej smak oraz łatwość przyrządzania, zjednały jej niesłychaną popularność, zwłaszcza wśród młodzieży, która dzięki temu nie jest narażona na wyzysk i spożywanie produktów często szkodliwych dla zdrowia.

Tym sposobem p. Tomiczek przysłużył się walnie społeczeństwu, które też działalność jego w pełni uznało, o czem świadczą liczne pisma dziękczynne, oraz rozkazy komend wspomnianych instytucyj.

Fabryka produkuje obecnie 30 miljonów porcyj konserw kawowych rocznie przy 8-mio godzinnym dniu pracy. Jej zdolność produkcyjna obliczona jest na 60 miljonów porcyj. Życzyć należy, by zdolność ta została przez zwiększoną konsumpcję w pełni wyzyskana i była nagrodą dla p. Tomiczka za jego energiczną inicjatywę i pełną poświęcenia pracę.